WRZESIEŃ 1932

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WOLNA TRYBUNA ZACHOWAWCZEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ

TOM XXIII

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11, m. 6, TELEFON 9-27-61

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, Szpitalna 1, tel. 649-04.

TREŚĆ:

str.

Jan Bobrzyński — Środkowo-Wschodnia Europa 1

Adolf Kliszewicz — Ustroje stabilizowane naszych czasów 13

S. M. Godlewski — Droga do dobrobytu 65

Stańczyk — Do artykułu „Zgorszenie" 92

Głosy Czytelników — Na wakacjach 100

Marja hr. Zabiełłowa — Rozwój stosunków agrarnych w Anglji 117

ŚRODKOWO-WSCHODNIA EUROPA.

Artykuł niniejszy jest dalszym ciągiem i wyraźniejszem skonkretyzowaniem artykułu w XVII-ym tomie (styczeń 1932) tego miesięcznika p. t. „Przez blok agrarny do przymierza". Koło Przyjaciół „Naszej Przyszłości" wydało nawet wówczas ten artykuł w osobnej odbitce, wraz z dwoma artykułami innych autorów w tej sprawie, pod ogólnym tytułem „Groźba i odpór". Na życzenie, wyrażone później z bardzo poważnej strony, pozwolimy sobie niniejszem sprawę tę raz jeszcze rozwinąć i — że tak powiem — przygwoździć.

Obróciły się w niwecz wszelkie dotychczasowe projekty unji wszechświatowej, czy paneuropejskiej, czy choćby tylko regjonalnej, zainicjowane czy to w łonie Ligi Narodów, czy przez rządy poszczególnych mocarstw zachodnich, czy wreszcie przez prywatnych działaczy. Stała się fikcją Paneuropa, tak modna i tak intensywnie propagowana przed paru laty, okazała się fikcją również unja środkowoeuropejska, chociaż mająca za sobą powagę mocarstw zachodnich.

Dlaczego? Poprostu dlatego, że wszystkie te projekty konsolidacyjne nie leżały — mówiąc szczerze i otwarcie — w interesie państw, które miały się łączyć ze sobą. Przeciwnie, ich najżywotniejsze interesy narodowe i gospodarcze były sprzeczne z projektami bliższej konsolidacji, narzucanej im sztucznie zgóry. Pewną trwałość i ciągłość wykazuje dotąd tylko koncepcja b. ministra rolnictwa, Leona Janty-Połczyńskiego, spopularyzowana pod nazwą „bloku państw agrarnych". Wykazuje pewną trwałość i ciągłość dlatego, że polega nie na sztucznej koncepcji polityczno-gospodarczej, nie na sprytnej sztuce dyplo-

matycznej zdobywania jakichś wpływów politycznych pod pokrywką haseł gospodarczych, ale na dobrze wyczutej, organicznej potrzebie państw agrarnych środkowo-wschodniej Europy przeprowadzenia jakiejś organizacji zbytu produktów rolnych, unormowania ich cen, uregulowania wymiany handlowej z państwami przemysłowemi i wybrnięcia w ten sposób z rujnującego kryzysu, a przynajmniej pewnego złagodzenia jego natężenia.

Koncepcja ta więc utrzymuje się, może nawet i zwolna zacieśnia dążenia owych państw agrarnych w danym zakresie, bo jest prosta, zdrowa, naturalna, wolna od wszelkich ubocznych zamiarów, a przedewszystkiem leży na linji żywotnego interesu kontrahentów, pozostawiając im zresztą szeroką swobodę indywidualnych pociągnięć i całkowitą „suwerenność", na którą zwłaszcza mniejsze państwa są dzisiaj szczególnie czułe.

W ten sposób więc wytworzony „blok agrarny" nie jest nawet blokiem w całem tego słowa znaczeniu, bo brak mu na to odpowiednich cech spoistości, jednolitości i dyscypliny. Jest poprostu tylko porozumieniem kilku rządów w zakresie wspólnego naradzania się perjodycznego w pewnych zasadniczych kwestjach handlowo-rolniczych, możliwego uzgadniania odnośnej polityki i niekiedy także wspólnego występowania z pewnymi dezyderatami na zewnątrz, czy to na arenie Ligi Narodów, czy wobec państw zachodnich, stosunkowo mniej rolniczych, a za to wyżej uprzemysłowionych.

Nawiązujemy więc tu do tej idei i do tej w pewnym stopniu już ustalonej praktyki, jako wynikłej z potrzeb organicznych państw środkowo-wschodniej Europy i pragniemy rozszerzyć i pogłębić tę koncepcję także na inne dziedziny najżywotniejszych potrzeb i interesów tego „bloku". A wyobrażamy sobie akcję w tym kierunku na razie tylko w postaci w y t w o r z e n i a o d p o w i e d n i e g o r u c h u w u m y s ł a c h, w p r a s i e i p r o p a g a n d z i e n a a r e n i e ś c i ś l e p r y w a t n e j, nieza-

leżnej od oficjalnej polityki danych państw i w niczem jej też nie obowiązującej, ani nie obciążającej. Dopiero, gdyby idea ściślejszego zespolenia zapuściła drogą prywatną silniejsze korzenie w społeczeństwach tych państw, gdyby odnośny ruch i napór sfer prywatnych okazały się dość silne i żywotne, słowem, gdyby ściślejszy blok polityczno-gospodarczy państw środkowo-wschodniej Europy zaczął się w prądzie opinji publicznej już materjalizować i różne zasadnicze szkopuły byłyby już w drodze prywatnej wymiany zdań zasadniczo usunięte, to nastąpiłaby dopiero sytuacja i chwila, w której oficjalne czynniki w tych państwach mogłyby przystąpić do formalnego przypieczętowania paktu pod względem politycznym, militarnym i gospodarczym.

A koncepcja takiego prawdziwego „Bloku Państw Środkowo-Wschodniej Europy" wyłania się istotnie z oczywistych, organicznych potrzeb egzystencji każdego z kontrahentów i to w dobrze zrozumianym interesie samozachowawczym każdego z nich. *Wszak wszystkim tym państwom w niedalekiej już może przyszłości daleko więcej grozi, niż je obecnie dzieli.* Są to przecież państwa przeważnie słabe, niektóre z nich nawet drobne, nowopowstałe twory, będące wprawdzie wyrazem wilsonowskiej zasady „samostanowienia o sobie narodów", ale pozbawione praktycznie wszelkiej pewności trwałego bytu. Tylko jedna Polska jest wśród nich wszystkich nieco większem państwem, mogącem aspirować poniekąd do „mocarstwowego" stanowiska, ale i ona jest — powiedzmy to otwarcie — za słaba, aby oprzeć się skutecznie jakiemuś naprawdę silnemu naporowi swych potężnych sąsiadów ze wschodu i zachodu. Wszystkie inne zaś państwa i państewka, położone w trójkącie między morzem Bałtyckiem, Czarnem i Adrjatyckiem, nie byłyby w stanie samodzielnie żadnego na serjo w danym razie stawić oporu. Nie byłaby go w stanie stawić skutecznie nawet cała t. zw. Mała En-

tenta, obejmująca trzy średniej wielkości państwa w obrębie wspomnianego trójkąta. Wystarcza ona od biedy do przeciwstawienia się częściowej restauracji monarchji Habsburgów, ale nie jest w stanie zagwarantować dostatecznie egzystencji, czy całości samychże państw, w jej skład wchodzących. Bo za lat kilka lub kilkanaście — zależnie od trafności przewidywań — kolos rosyjski, zbrojący się gorączkowo i bardzo nowocześnie przy pomocy wszystkich sfer gospodarczych wszystkich państw zachodnich (najkrwawsza dotąd ironja historji, jaką zanotowały dzieje!), rozporządzać będzie olbrzymią armją, większym w każdym razie natchnioną fanatyzmem, niż niegramotne zastępy mużyków carskich z wojny światowej. A co do Niemiec, to — za wyjątkiem rozwoju floty, który zazdrośnie kontrolować będzie Anglja — możemy być całkiem pewni, że wyłamawszy się stopniowo z więzów traktatu wersalskiego i z pod kontroli (a raczej opieki!) niedołężnej Ligi Narodów, będą miały jeszcze prędzej, niż Rosja, potężną armję w pogotowiu dla realizacji swoich zaborczych zamierzeń, z któremi już oddawna wcale się nie kryją.

To są fakta, jasne i bezsporne dla każdego na podstawie dotychczasowego rozwoju stosunków i dzisiejszej rzeczywistości. Zmienić je mogą chyba tylko cuda lub inne jakieś, całkiem nieprzewidziane wypadki. A na takich rzeczach trzeźwy polityk i trzeźwo myślące społeczeństwo polegać nie może, zwłaszcza, gdy chodzi o egzystencję państwa.

Podobnie ma się rzecz z losem gospodarczym tych państw. Instynkt czy obawa o gospodarstwo rodzime powodują, że dzisiaj poszczególne państwa — wbrew wszelkim teorjom i tendencjom ułatwienia wzajemnej wymiany gospodarczej — zamykają się w sobie coraz bardziej nietylko coraz wyższym murem celnym, ale nadto specjalnemi normami ustrojów gospodarczych i gospodarczo-społecznych, które sytuację na rynku międzynarodowym coraz bardziej komplikują i utrudniają. A słusznie zupełnie

odczuwana wzajemna nieufność przed duchem zaborczym sąsiada lub przed prawdopodobieństwem jego niewypłacalności dłużniczej, wzmaga jeszcze izolowanie się poszczególnych organizmów gospodarczych, paraliżuje międzynarodowy ruch kredytowy i potęguje kryzys.

W takich warunkach chyba tylko silniejsze organizmy gospodarcze, o większej przestrzeni terytorjalnej i większej chłonności własnego rynku, będą w stanie przetrzymać jako tako złą konjunkturę, fałszywie nazywaną kryzysem, gdyż jest to w rzeczywistości długotrwałe załamanie się dawnych norm i warunków gospodarczych, którego końca dotąd nie widać. Powiedzmy prawdę, że nie widać dotąd nawet możliwości jakiegoś racjonalnego choćby tylko zapoczątkowania wyjścia z impasu. Tem mniej mogą liczyć na trwałość samodzielnej egzystencji gospodarczej państwa młode i słabe.

Oba więc te pierwszorzędne, fundamentalne względy — polityczny i gospodarczy — narzucają wprost dziewięciu państwom „agrarnym" środkowo-wschodniej Europy celowość, a nawet więcej, bo wprost konieczność połączenia się w pewien jednolity organizm obronny i gospodarczy w dobrze zrozumianym interesie swej egzytencji i swego dobrobytu. A państwa te są, biorąc z północy na południe: Estonja, Łotwa, Litwa, Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunja, Jugosławja i Bułgarja. Nie wchodzi w rachubę Austrja, której siła grawitacyjna z natury rzeczy w innym zmierzać musi kierunku i której obecność w bloku ochronnym byłaby wprost anomalją, oraz Grecja, wchodząca już w orbitę krajów par excellence śródziemnomorskich.

Różne istnieją między wymienionemi dziewięciu państwami sprzeczne tendencje, a gdzieniegdzie nawet ostre antagonizmy, zwłaszcza między Węgrami a Czechosłowacją oraz między Litwą a Polską; tu nawet otwarcie wrogi stosunek. Ale niemasz doniosłego dzieła bez trudności i niemasz także trudności, których nie możnaby pokonać wo-

bec piekącej potrzeby i groźnego niebezpieczeństwa. Żaden rozumny obywatel w tych państwach, nawet najbardziej wrogo wzajemnie nastawionych, nie może zaprzeczyć, że rozmiar niebezpieczeństwa zewnętrznego dla jego ojczyzny jest — na krótszą czy dłuższą metę — znacznie większy i postulat zabezpieczenia się przed niem znacznie więcej piekący, niż wzajemne, chwilowe pretensje polityczne, czy konkurencyjne. Nie może też zaprzeczyć, że różne wzajemne tarcia, animozje, sprzeczne prądy, a nawet różne objektywnie uzasadnione, szczegółowe przeszkody, są śmiesznie drobne wobec kardynalnego zagadnienia sytuacji geograficznej i politycznej, w jakiej wszystkie te państwa się znajdują — jako wielki wprawdzie, stumiljonowy, ale potrzaskany na kawałki bufor między rosnącemi, jednolitemi potęgami Niemiec i Rosji. Niechże taki rozumny obywatel rzuci okiem na mapę trójkąta państw środkowowschodniej Europy i zada sobie poważnie pytanie, czy rozmiar, położenie, konfiguracja i inne warunki niejednego z tych państw gwarantują mu dłuższy żywot, jeżeli pozostanie nadal w izolacji, albo w luźnem tylko, chwilowem przymierzu z jakimś równie słabym sąsiednim organizmem państwowym? Czy przesadzony, hałaśliwy i śmiesznie pretensjonalny patrjotyzm lub nacjonalizm danego społeczeństwa, jego nadmierna żądza absolutnej suwerenności i izolacji, będą w stanie zrównoważyć faktyczną jego słabość militarną i gospodarczą?

Nie wdając się w szczegóły i nie wymieniając niczego po imieniu, stawiamy tylko to zasadnicze pytanie pod rozwagę trzeźwych, rozumnych ludzi we wspomnianych państwach.

W razie zaś konsolidacji Bloku Państw Środkowo-Wschodniej Europy, wytworzenia przez ich społeczeństwa i rządy trwałej unji i wojskowego przymierza, z zachowaniem oczywiście suwerenności każdego, wystąpiłyby odrazu na jaw olbrzymie wzajemne korzyści, a przedewszystkiem:

1) Wielka siła militarna, organizowana w każdym państwie odrębnie, ale według jednolitego planu i z zapewnieniem na wypadek wojny wspólnego zwierzchniego dowództwa, przy czem organizmy słabsze, nie mające tradycji wojskowej, zyskałyby ogromnie przez bliższy kontakt z duchem wojskowym i tradycją militarną swych kontrahentów, wzmacniając przez to tembardziej siłę odporną całego bloku. Z armją stumiljonowego związku, choćby podzieloną na odrębne jednostki, ale pod wspólnem dowództwem i działającą według jednolitego planu, musiałby się poważnie liczyć każdy z sąsiadów i świat cały. Nastąpiłoby we wszystkich państwach bloku nieznane im dotąd uczucie bezpieczeństwa, a stąd tem większa gwarancja pokoju w Europie, utrzymywanego oczywiście w porozumieniu z Francją i przez to znacznie większe możliwości i większe gwarancje kulturalnego i gospodarczego rozwoju dla każdego z kontrahentów Bloku.

2) Blok taki rozłożyłby się nieprzebytym wałem przed naporem wojującego bolszewizmu, który na skrzydłach kryzysu gospodarczego i rosnącego stąd defetyzmu i rozpaczy, robi z roku na rok zastraszające postępy w umysłach i tendencjach ludów cywilizowanych, nawet bez żadnej większej fatygi ze strony Rosji Sowieckiej czy Kominternu.

3) Tak wielki obszar, oparty o trzy morza, stworzyłby oczywiście odpowiedni wewnętrzny rynek zbytu, zorganizowany na podstawie możliwie daleko posuniętej wolności handlowej i całkowitej swobody cyrkulacji osobowej. Stąd wiele duszących się beznadziejnie gałęzi produkcji w poszczególnych państwach środkowo-wschodniej Europy znalazłoby zbyt, jeżeli nie całkowity, to w każdym razie znacznie szerszy od obecnego, tak, że kwestja eksportu poza granice Bloku stałaby się stosunkowo drugorzędną, a w każdym razie przestałaby być zagadnieniem życia i śmierci, jak to bywa częstokroć w dzisiejszych warunkach.

4) Blok dziewięciu państw, odpowiednio skonsolidowany i zapomocą pewnych norm uporządkowany gospodarczo, a militarnie dość silny, aby się samemu przez się utrzymać, stałby się poważnym i wzbudzającym zaufanie objektem lokaty kapitału i kredytu dla państw, chorujących na nadmiar złota. Czego nie są w stanie uzyskać dzisiejsze słabsze lub nawet bardzo słabe, poszczególne twory państwowe ze względów, dla ostrożnego finansisty aż nadto zrozumiałych, to uzyskałby niewątpliwie silny Blok państw, dzierżący w ręku ważne arterje handlowe, dający wymowny przykład solidaryzmu i zdolności organizacyjnej i przez to wszystko wzbudzający właśnie ów moment zaufania, za którym goni dotąd napróżno i kapitał i cała Europa.

5) Różne poszczególne kwestje sporne, jakie istnieją dotąd w obrębie omawianego obszaru, graniczne, narodowościowe i gospodarcze, weszłyby przez sam fakt inicjatywy i konsolidacji Bloku na drogę nieuniknionego wyrównania. Żadne bowiem z tych państw, nie przyjęte do tworzącego się Bloku lub wzbraniające się do niego przystąpić, byłoby skazane na prędszą lub późniejszą zagładę przez sam fakt pozostania w izolacji, której w nadchodzącej epoce zbyt małe organizmy nie będą w stanie wytrzymać.

Dlatego nie uważamy, aby np. chwilowy antagonizm czesko-węgierski lub litewsko-polski, czy jakiekolwiek inne chwilowe różnice mogły stanowić poważniejszą przeszkodę w powstaniu omawianego Bloku. Są to rzeczy, które w takim wypadku organicznie wyrównać się muszą, a zarazem dają pole do inicjatywy i okazania prawdziwego zmysłu państwowego wybitnym mężom stanu z jednej i drugiej strony.

Zdajemy sobie sprawę, na jakie trudności napotka zarówno pierwsza inicjatywa, jak i doprowadzenie do skutku tego dzieła. Trudności będą tem większe, że państwa, którymby taki Blok mógł być niewygodnym w ich zaborczych

zamiarach, albo w ich kupieckim „imperjaliźmie“, wytężą wszystkie siły nadziemne i podziemne, aby powstające dzieło sparaliżować. Nie jest wykluczonem, że i Liga Narodów, jako całość, niezbyt przyjaźnie powita z początku inicjatywę Bloku, mianowicie pod wpływem różnych mocarstw, które wyznają zasadę divide et impera i pragnęłyby ustawicznie łowić ryby w mętnej wodzie kontyngentu europejskiego, rzucając słabszymi tworami państwowymi, jak piłką lub narzucając im różne koncepcje niby dla ich korzyści, a naprawdę dla własnej zachłanności.

Dlatego inicjatywa Bloku Państw Środkowo-Wschodniej Europy, wspólnie zewsząd w swej egzystencji zagrożonych, a na szerokim świecie najczęściej lub zupełnie lekceważonych, powinna działać bardzo szybko, ciąć toporem wszystkie drobne wewnętrzne trudności organizacyjne i — nie oglądać się na nikogo.

A inicjatywa ta, powtarzamy raz jeszcze, powinna wyjść ze sfer prywatnych. Powinny znaleźć się i skomunikować ze sobą grupy pisarzy i działaczy w dziewięciu państwach i w sposób apostolski, systematycznie, energicznie a wytrwale propagować tę ideę, która najpierw powinna okrzepnąć w sercach i umysłach szerokich sfer obywatelskich w wymienionych krajach, zanim pod presją opinji publicznej dostanie się na stół konferencji oficjalnych. Blok Państw Środkowo-Wschodniej Europy, jeźli ma być silny, szczery i trwały, powinien być nietyle rezultatem sztuki dyplomatycznej, ile przedewszystkiem wyrazem i dziełem rozumnej woli narodów zainteresowanych.

Redakcja „Naszej Przyszłości“, interesująca się szczególnie problemami o szerszem znaczeniu, jak powyższy i skupiająca dokoła siebie liczne już grono pisarzy i działaczy w celach nietylko publicystycznych, ale i praktycznej inicjatywy w różnych kierunkach, wysuwa niniejszy pro-

jekt — po dłuższem i możliwie wszechstronnem rozważeniu go w gronie bliższych przyjaciół pisma — na forum publiczne i to nietylko pod adresem Polaków, ale w równej mierze także pod adresem poważnych i dalej patrzących obywateli wszystkich innych państw, wyżej wymienionych. Praktycznem naszem dążeniem jest na razie wytworzenie swobodnego, ściśle prywatnego porozumienia i wymiany zdań między grupami pisarzy, publicystów i polityków oraz przedstawicieli sfer gospodarczych we wszystkich dziewięciu państwach środkowo-wschodniej Europy, które to grupy stać się winny na początku ogniskami promieniowania tej myśli na cały obszar, projektem naszym objęty, doskonalić tę myśl w szczegółach i zapomocą wspólnych zjazdów, odczytów, prasy, literatury i innych środków, stojących do dyspozycji ludzi prywatnych, intensywnie ją w swych społeczeństwach propagować. To jest możliwem i koniecznem i dlatego zrealizować się, a przynajmniej zapoczątkować jak najrychlej powinno.

Nie wątpimy w to, że znajdą się w tych państwach poszczególne jednostki, a potem i liczniejsze grupy ludzi, w których nasza swobodna, wolna od jakichkolwiek ubocznych, czy zakonspirowanych zamiarów inicjatywa znajdzie zrozumienie, oddźwięk i współpracę. Ale zdajemy sobie sprawę — w tem pierwszem stadjum akcji — z pewnej ogólnej trudności natury zarazem technicznej i psychicznej.

Oto etatyzacja nietylko ustroju, ale i prywatnych myśli i poczynań zrobiła w społeczeństwach cywilizowanych w powojennej dobie tak zastraszające i paraliżujące postępy, że każda niemal inicjatywa prywatna, dotycząca jakichkolwiek spraw publicznych, hamowaną bywa w umysłach ludzkich rzekomą, wyimaginowaną potrzebą zależności od rządów i zwracania się ze wszystkiem do rządów. Nastrój ten jest bardzo ujemnym dla rozwoju tężyzny każdego narodu i dla samychże rządów państw, których aktywność słabnąć musi wobec braku twórczych, samodzielnych podniet ze strony społeczeństwa. A jest dla nas rzeczą oczy-

wistą, że rządy państw nowoczesnych, nawet najsilniejsze i najbardziej w swym programie zdecydowane, potrzebują niezbędnie także odpowiedniej prywatnej inicjatywy i nieraz jej z utęsknieniem wyczekują. Tymczasem obezwładnione etatyzacją duchową społeczeństwa dzisiejsze przyzwyczaiły się do wyczekiwania we wszystkiem inicjatywy i pomocy rządów — i stąd powstaje błędne koło, z którego niemasz wyjścia. Tem właśnie tłumaczy się najczęściej praktyczna nierozwiązalność różnych pierwszorzędnych problemów politycznych i gospodarczych, ciążących dotkliwie na nowoczesnych organizmach państwowych.

W danym wypadku — ze względu właśnie na niezmierną doniosłość sprawy — chcemy stanowczo zerwać z tym usztywnionym systemem. W takich właśnie kwestjach rządy i dyplomacja, skrępowane tysiącznymi względami oficjalnymi, nie mogą, a nieraz nawet nie powinny podejmować pierwszej inicjatywy, która przeciwnie, powinna wyjść samorzutnie i zdecydowanie ze sfer prywatnych i to nawet bez t. zw. cichej aprobaty czynników oficjalnych. Czynniki te bowiem nie mogą narażać się na ryzyko nawet najtajniejszej aprobaty, nie wiedząc przecież, o ile dana inicjatywa prywatna okaże się poważną i skuteczną.

To też jesteśmy przekonani, że zapewne żaden rząd któregokolwiek z dziewięciu państw wymienionych nie odważy się z początku na głośną lub cichą aprobatę niniejszego projektu, bo choćby wszelkie korzyści jego zrozumiał, to jednak cofnie się z obawy przed jakiemiś możliwemi „zawikłaniami" na terenie dyplomacji oficjalnej. Pozatem jest rzeczą słuszną i zrozumiałą, że wszelkie tego rodzaju koncepcje, mające zadecydować o przyszłej formie współegzystencji nietylko ministrów i dyplomatów, ale i całych społeczeństw, muszą najpierw wygotować się i skrystalizować dokładnie na arenie prywatnej.

Dlatego apelujemy w tym wypadku wyłącznie do prywatnych, niezależnych myślicieli i działaczy, eliminując zgóry w tem pierwszem stadjum inicjatywy Bloku Państw

Środkowo-Wschodniej Europy wszelki kontakt z czynnikami, zaangażowanymi na arenie oficjalnej w jakikolwiek sposób. Mamy nadzieję, że przyjdzie odpowiednia i na to chwila, ale na razie nie należy anagażować w tej akcji nikogo, kto za bieg oficjalnej polityki państwowej jest formalnie odpowiedzialny.

Wiemy zaś, jesteśmy o tem głęboko przekonani, że inicjatywa nasza jest użyteczną dla naszej ojczyzny i dla każdego z państw wymienionych. To na razie wystarczyć musi każdemu, kto prywatnie, na własną odpowiedzialność, rękę do tego dzieła przyłoży. Ale wiemy i więcej jeszcze: że Blok Państw Środkowo-Wschodniej Europy jest koncepcją w każdym razie stokroć realniejszą i korzystniejszą dla wszystkich swych uczestników, niż utopijne, a w gruncie rzeczy nieszczere hasła paneuropejskie czy wszechświatowe, które nigdy skutku nie osiągną, a gdyby go nawet osiągnęły, to wyszłyby bez żadnej wątpliwości na ucisk słabych przez silniejszych, a w szczególności na poddanie środkowo-wschodniej Europy bezwzględnej supremacji jakichś potężnych czynników, jawnych lub tajnych, której druzgocących następstw nie bylibyśmy w stanie nawet przewidzieć.

Jan Bobrzyński.

USTROJE STABILIZOWANE NASZYCH CZASÓW.

W niniejszej rozprawie zamierzamy zastanowić się bliżej nad zagadnieniem, któremu poświęca się zbyt mało lub nawet wcale żadnej uwagi, mianowicie nad zagadnieniem tendencji stabilizacyjnych naszych czasów.

Świat przeżywa obecnie groźny okres jakiegoś chaosu duchowego; wszędzie stwierdzamy niepokój, trwogę, niepewność jutra. Równowaga bytu ludzkiego wydaje się być z gruntu zachwianą. Różnorodność społeczna z dawnego okresu historji świata znika coraz więcej pod działaniem wzmagającego się wciąż prądu niwelacyjnego, świat przeżywa groźny kryzys gospodarczy, narody zbroją się w potworny sposób do nowej, decydującej rozprawy orężnej.

Widząc to wszystko, większość ludzi oczekuje w trwodze na zjawienie się jakiegoś deus ex machina, który potrafiłby wstrzymać groźny bieg wozu historji, odwrócić go wstecz i skierować na normalne tory; słowem — oczekuje jakiegoś wprost cudu. Ale kto patrzy trzeźwo na historję i rzeczywistość, kto pojmuje, że ludzkość w obecnym, chrześcijańskim okresie jest sama twórczynią lub burzycielką podstaw swego bytu, ten nie wierzy w możliwość zjawienia się takiego deus ex machina, nie może wierzyć w samorzutne odwrócenie się całego procesu historycznego bez wewnętrznego odrodzenia człowieka współczesnego; dostrzega natomiast na horyzoncie historji groźne kontury przyszłych ustrojów, w których byt ludzki może zostać mechanicznie ustabilizowany, może skostnieć zupełnie na gruncie wszechobejmującej niwelacji

życia. Nad istniejącymi już embrjonami tych ustrojów zamierzamy się zastanowić w dalszym ciągu.

Wpierw, nim przystąpimy do rozważań nad tem zagadnieniem, uważamy za wskazane zastanowić się jeszcze pokrótce nad niektóremi kwestjami natury ogólnej, a w pierwszym rzędzie nad tem, gdzie należy szukać genezy i podstaw wszelkiej cywilizacji, co warunkuje, czyli raczej, co towarzyszy jej powstaniu, rozwojowi i upadkowi.

Byt wogóle i życie ludzkie posiadają w sobie niedający się zapoznać rys tragizmu, ludzkość zda się pokutować wogóle za prawo do swego istnienia. Tragizm ten leży nietylko w zewnętrznych warunkach ziemskiego bytowania, niezależnych od woli ludzkiej, w ograniczeniu, ciążącem na człowieku, jako istocie stworzonej, ale w większym jeszcze stopniu w złej woli ludzkiej, jako *przejawie wrogiego stosunku człowieka do bytu*. Próżnem byłoby zastanawiać się nad tem, gdzie należy szukać transcendentalnych przyczyn tragizmu bytu, zaś nietylko próżnem, lecz wprost zgubnem jest burzyć się i przeciwstawiać niezłomnym jego prawom; natomiast tylko zgodność woli ludzkiej z temi prawami może tworzyć trwałe podstawy do normalnej organizacji współżycia ludzkiego.

Człowiek, jako istota w odrębnym bycie, jako indywiduum, posiada z jednej strony instynkta indywidualne, a z drugiej zbiorowe. Jako indywiduum, odczuwające bezpośrednio swój tylko byt, skłonny jest człowiek do deptania bytu innych gwoli przymusowej organizacji współżycia oraz zadowalniania pożądliwości swego ciała i pychy panowania; jako człowiek zbiorowości, staje się znów zdolnym do poświęceń siebie dla dobra tejże zbiorowości, jako wyższego, obejmującego go bytu. Wszelka cywilizacja powstaje wówczas, gdy pewna grupa ludzi łączy się z sobą, zwykle na gruncie religijno-rodowym, gdy w związku z tem ustaje wyłączna zachłanność jednej jednostki w stosunku do drugiej, gdy byt indywidualny podporządkowuje się w znacznym stopniu zbiorowemu. W dalszym ciągu cywi-

lizacja rozwija się i kroczy naprzód, gdy jednostka ustosunkowuje się pozytywnie do bytu, gdy zaakceptuje wewnętrznie byt i jego prawa. To też w epokach zdrowego rozwoju cywilizacji jednostka nie zna i nie odczuwa tragizmu bytu, nie przeciwstawia się mu, lecz zlewa się z nim podświadomie, albo też godzi się z nim wewnętrznie na gruncie religijnym.

Pozytywny stosunek jednostki do bytu, który znajduje swój wyraz głównie w wierzeniach religijnych, warunkuje więc w pierwszym rzędzie zaistnienie i rozwój wszelkiej cywilizacji, zaś w dalszym ciągu różnica między typami cywilizacji powstaje na gruncie różnic w zasadniczem wewnętrznem samopoczuciu jednostki, w odczuciu swego własnego bytu i na tym gruncie już od zarania dziejów zaznacza się wyraźna różnica pomiędzy cywilizacjami wschodu a zachodu. Na wschodzie jednostka nie odczuwa bezpośrednio swej jaźni, jako wyodrębnionego bytu, a osobowość jej niknie tam w obliczu nielicznych potężnych jednostek, będących jakby uosobieniem okrutnych i potężnych sił boskich na ziemi, a władających i panujących nad masami, jak nad swymi niewolnikami; niknie wogóle w obliczu bytu, jako całości. Stosunek jednostki do bytu, jako całości, posiada więc na wschodzie charakter biernego poddania się lub zlania się z nim, stosunek ten nie jest w żadnym razie negatywnym, wrogim bytowi, lecz tylko zasadniczo bezosobowym. Na zachodzie natomiast jednostka już od zarania znanych nam dziejów wyodrębnia siebie w pewnym stopniu z otaczającego ją bytu, przyczem ustosunkowuje się do niego pozytywnie; radość istnienia charakteryzuje naogół początkowo zarówno cywilizację grecką, jak rzymską. To też religijne wierzenia wylewają się tu w postaci łagodnego antropomorfizmu, a w życiu publicznem biorą wkrótce górę zasady republikańskie. Ta zgodność samopoczucia jednostki z prawami bytu zanika jednak stopniowo z biegiem historji wraz z postępem cywilizacji grecko-rzymskiej i jej rozszerzaniem się przez podboje macedońskie

i rzymskie, aż wreszcie w uniwersalnem państwie rzymskiem ta zgodność zanika prawie zupełnie, a państwo to staje się areną i narzędziem potwornego ucisku jednostki ludzkiej. Stosunek do bytu w ramach tego państwa staje się zasadniczo negatywnym i wrogim, niewolnik przeobraża się w rzecz martwą, podległą prawu rzeczowemu, zaś *wolne według prawa jednostki zatracają zupełnie poczucie wartości swego bytu*, a samobójstwo staje się nagminnem zjawiskiem wśród klas wyższych; cywilizacja antyczna wstępuje w okres rozkładu i upadku.

Drogę, którą przebyła cywilizacja grecko-rzymska od swego początku aż do utworzenia się uniwersalnego państwa rzymskiego, charakteryzuje stopniowy zanik różnorodności, niwelacja wszelkich wartości duchowych, upadek indywidualizmu. Indywidualizm antyczny ginie ostatecznie na polach Filippi. Brutus, rzucający się na swój miecz, to obraz dawnego umierającego Rzymu, na gruzach którego *pozostaje tylko masa bezosobowa i Cezar, jako czynnik niwelacyjny, uosabiający absolutne władztwo państwa nad jednostką*. Następuje stabilizacja uniwersalnego państwa rzymskiego na przeciąg kilku wieków i gdy się zastanowimy nad dziejami Rzymu i antycznej cywilizacji wogóle, to musimy dojść konsekwentnie do wniosku, że *cały bieg historji świata antycznego zmierzał nieubłaganie do ustroju, stabilizowanego poprzez ogólną niwelację*.

Rzym jest wprawdzie jedynym znanym nam w dziejach przykładem ustroju, stabilizowanego mechanicznie w ramach uniwersalnych; ponieważ teraźniejszość jest jednak również brzemienna zupełnie już wpraźnemi tendencjami w kierunku stabilizacji mechanicznej, przeto jesteśmy uprawnieni do przyjęcia tezy, że *jest to ogólna tendencja socjologiczna bytu ludzkie-*

g o. Bo stabilizacja tego bytu na podstawie różnorodności i wewnętrznej jedności mogłaby być do pomyślenia tylko na gruncie zupełnego moralnego przeobrażenia świata w myśl postulatów chrześcijańskich. Dlatego też z ust Zbawiciela padła groźna przepowiednia: „Królestwo moje nie jest z tego świata“ i dlatego też pesymizm przenika wszelkie przepowiednie, jakie odnajdujemy wogóle w Piśmie Świętem co do przyszłych losów świata.

Powiedzieliśmy przed chwilą, że Rzym jest jedynym znanym nam wzorem ustroju stabilizowanego mechanicznie. W świecie antycznym znamy wprawdzie, prócz Rzymu, inny jeszcze twór państwowy, stabilizowany na dłuższy okres czasu, a był nim Egipt, stabilizacja tego państwa nie posiadała jednak wyłącznie cech mechanicznych, lecz opierała się na głębokiej religijności ludu, która sankcjonowała i stabilizowała władzę kapłanów, z drugiej zaś strony nie posiadał Egipt nigdy cech uniwersalnych, jak Rzym cesarski. Musimy przeto w badaniach naszych posługiwać się wyłącznie wzorem rzymskim, doskonałym samym przez się i na podstawie jego wyprowadzić, jakie cechy charakteryzują wogóle ustrój stabilizowany mechanicznie i gdzie należy szukać analogji i wzorów jego w naszych czasach.

Co do cech zasadniczych, to w pierwszym rzędzie odnajdujemy w Rzymie wszechwładne panowanie nad umysłami ludzkimi jednej, zupełnie amoralnej idei, która podporządkowywała sobie wszystko, wszelkie prawa moralne, wszelką wolność jednostki, słowem, panowała wszechwładnie nad całym bytem ludzkim. Taką wszechwładną ideą było państwo, jedyna kategorja bytu, Moloch wszechpotężny, któremu wszystko winno było być składane w ofiarze i wobec którego zanikała zupełnie wartość wszelkiej poszczególnej jednostki. W związku zaś z panowaniem tej wszechwładnej idei zanika w Rzymie wszelka możliwość skonsolidowanych dążeń ludzkich w celu rozszerzenia praw ludzkich, w celu nadania współżyciu ludzi pewnych cech moralnych, innemi słowy — zanika wszelka możliwość

ewolucji społeczeństwa i ustroju, który staje się sztywnym i niezmiennym. Tę niezmienność i sztywność ustroju należy uważać za drugą zasadniczą cechę takiego ustroju, stabilizowanego zewnętrznie, mechanicznie. Trzecią zaś cechę takiego ustroju stanowi absolutna bezwzględność, zupełne nieliczenie się z prawem i życiem ludzkiem, gdy chodzi o utrzymanie stabilizowanego systemu. Niewolnictwo było jedną z podstawowych instytucji, na której opierał się ustabilizowany ustrój Rzymu; stosunek pana do swych niewolników był bezwzględny, najstraszliwszy terror trzymał ich w ślepem posłuszeństwie, gdy zaś który z nich ośmielił się podnieść rękę na swego władcę, a temsamem porwać się na podstawy stabilizowanego ustroju, nietylko on sam szedł pod miecz, ale wraz z nim szli wszyscy niewolnicy tego pana.

Czy nie widzimy tu już odrazu olbrzymiej analogji z bolszewizmem naszych czasów, który przez najjaskrawszy terror miażdży w zarodku wszelkie próby oporu? Tak, niewolnictwo w Rzymie cesarskim było stokroć bezwzględniejszem i okrutniejszem, niżli w poprzednim, niestabilizowanym jeszcze republikańskim okresie, a jak wiemy, w okresie bytu rodowego, nie państwowego, posiadało ono jeszcze o wiele łagodniejszy charakter. Czwartą wreszcie cechą ustroju mechanicznie stabilizowanego stanowią tendencje uniwersalistyczne, dążenie do narzucenia swego władztwa i swej formy ustrojowej światu całemu. Rzym czuł się powołanym do panowania nad światem, nie znosił na swej drodze i obok siebie żadnego niezależnego tworu państwowego, który musiał być zmiażdżonym, o ile nie chciał ulec i ukorzyć się dobrowolnie.

Odnajdujemy więc na podstawie wzoru rzymskiego następujące zasadnicze cechy ustrojów stabilizowanych mechanicznie: w pierwszym rzędzie wszechwładne panowanie nad całokształtem życia jednej, zupełnie amoralnej idei, a w związku z tem zupełną niezmienność i sztywność społeczeństwa i ustroju państwowego, następnie absolutną

bezwzględność w deptaniu bytu ludzkiego w imię trwałości systemu, wreszcie tendencje uniwersalistyczne, dążenia do narzucenia swego władztwa światu całemu.

Ten stabilizacyjny, potworny ustrój, jakim był Rzym cesarski, mógł być rozsadzonym od wnętrza tylko przez tak wielką, potężną, a przedewszystkiem nadprzyrodzoną siłę, jaką było chrześcijaństwo pierwszych wieków. Próba opanowania bytu od zewnątrz nie powiodła się i Rzym cesarski musiał ugiąć się przed irracjonalną potęgą chrześcijaństwa, idącą od wnętrza bytu. Ludzkość wstąpiła w okres Boskiej próby opanowania bytu ludzkiego od wewnątrz, a wraz z tem skończyła się światowa rola Rzymu, który syt wieków rozpadł się w gruzy, by ustąpić miejsca nowemu życiu na nowych podstawach, na podstawach uznania praw osobowości ludzkiej.

Przewodnią rolę w tym nowym okresie historji świata zachodniego obejmuje Kościół Katolicki, rola zaś państwa — w przeciwieństwie do świata antycznego — zostaje sprowadzona do minimum, a przewodnią ideą staje się idea stabilizacji bytu ziemskiego nie przez państwo od zewnątrz, lecz przez religję i Kościół od wewnątrz: Civitas Dei, jako byt, stabilizowany na podstawie uległości prawom Bożym, objawionym w religji chrześcijańskiej, czyli na bezpośredniej władzy Boga. Kulminacyjny swój punkt osiąga rozwój średniowiecza w tak zwanym klasycznym okresie od końca XI do połowy XII wieku. Można powtarzać, ile się chce, banalne zdania o mrokach średniowiecza i przeciwstawiać im cudny blask czasów teraźniejszych; mimo to dla każdego, głębiej ujmującego zagadnienia bytu wogóle, a socjologję społeczeństw w szczególe, będzie zupełnie jasnem, że wszystko, co posiadamy jeszcze najlepszego w dziedzinie duchowej, a więc pojęcie prawdziwego indywidualizmu, cnoty, honoru i rycerstwa, jako obronv słabych i uciśnionych, wszystko to zawdzięczamy właśnie tej rzekomo mrocznej epoce. Pewnie, że dla współczesnego

liberała i człowieka interesu, którego całe życie mija w pogoni za dolarem, a wolny czas jest zabijany przez kino, radjo i powieść brukową, pewnie, że dla takiego człowieka niezrozumiałym jest rycerz, idący ginąć w obronie grobu Pańskiego, niezrozumiałym jest mnich, zatopiony w modlitwie lub przepisujący bezinteresownie foljały cennych rękopisów dla przekazania ich potomstwu, jak niezrozumiałym jest również rzemieślnik średniowieczny, dokonujący bez nadziei na większy zysk cudów wytrwałości i cierpliwości. Wszystko to jest naogół niezrozumiałem dla człowieka współczesnego, bo niezrozumiałą jest dla niego wogóle idea stabilizacji bytu na podstawach wewnętrznych, moralnych, natomiast nieubłaganie, podświadomie, nie zdając sobie przeważnie sprawy z tego, kroczy on ku stabilizacji mechanicznej na wzór antyczny i zda się już po części godzić z tą pozorną koniecznością, zda się już sam żądać pozbycia się swego ja, jako niepotrzebnego balastu. Stabilizacja chrześcijańska świata, podjęta w wiekach średnich, skończyła się niepowodzeniem i obecnie świat europejski stoi na gruzach liberalizmu dziwnie bezradny, skłócony i zdezorjentowany w obliczu dwóch ustrojów, które posiadają już wyraźne cechy ustrojów stabilizowanych mechanicznie i które pragną narzucić swe władztwo światu całemu — ustroju amerykańskiego i ustroju bolszewickiego.

Jako przyczynę niepowodzenia chrześcijańskiej organizacji świata wystawia się zwykle wady Kościoła Katolickiego, a właściwie wady kleru, który miał rzekomo pozostawać zawsze w sojuszu z możnymi tego świata. Nie negując bynajmniej zupełnie tych wad, przejawiających się w mniejszym lub większym stopniu w biegu historji, musimy jednak na podstawie doświadczenia minionych wieków dojść, mimo wszystko, do wniosku, że reformacja, czyli odszczepienie od Kościoła Uniwersalnego, nastąpiłaby

bezwzględnie i wówczas, gdyby przedstawiciele jego stali zawsze na takiej wysokości, że byliby niedostępni dla żadnych zarzutów. Bo reformacja była przejawem buntu natury ludzkiej przeciw niezłomnemu prawu ograniczenia, jakie nakłada na nią religja katolicka, była buntem człowieka ziemskiego przeciw człowiekowi transcendentalnemu pod błędnem hasłem autonomiczności świata. Ludzkość musiała jeszcze raz wypróbować samodzielnie swe skrzydła do lotu, by runąć następnie, jak mityczny Ikar.

Zasada Lutra „pecca fortiter et crede firmius“ była właściwie usunięciem pojęcia grzechu, jako podstawowej firmy wewnętrznego ograniczenia człowieka, była więc ostatecznem pogrzebaniem idei Civitatis Dei, jako władzy Boga na ziemi. Religja katolicka mówiła wyraźnie o grzechu, żądała panowania nad swemi namiętnościami i pożądliwościami, nakazywała pogardę rzeczy materjalnych w imię duchowych; protestantyzm ogłosił to wszystko za nieważne i zbyteczne, bo do zbawienia wystarczy jakaś abstrakcyjna wiara sama przez się, która zupełnie rozgrzesza człowieka. Nakazy Boga przestają obowiązywać, otwiera się zupełnie wolna droga dla człowieka materjalnego, a w związku z tem Kalwin mógł rzucić hasło, że robiący pieniądze jest miłym Bogu. Hasło to przeniknęło następnie do krwi i kości narodów protestanckich, wytwarzając faryzeuszowską psychologję, która obłudnie łączy egoizm materjalny z wiarą w jakiegoś abstrakcyjnego, oderwanego zupełnie od świata Boga. Zło zatracało stopniowo swe wyraźne oblicze, jako przestąpienie przykazań Bożych, jako czynność, przeciwna prawom bytu. Następuje stopniowe rozgrzeszanie zła, podświadomie przenika do psychologji ludzkiej uczucie tolerancji dla niego, aż wreszcie w naszych czasach tolerancja ta zaczyna się przeradzać wyraźnie w kult zła, które zdobywa coraz większą atrakcyjną siłę nad ludźmi, niszcząc jednocześnie podstawy moralne i prawne współżycia.

Obecny kult zła jest przejawem podświadomego bo-

gobustrwa naszych czasów, przejawem wrogiego stosunku do Boga i do praw, nadanych przez niego światu. Większość ludzi teraźniejszych będzie n. p. oburzać się zawsze na to, że w średniowieczu palono dzieciobójczynie, będzie mówić w związku z tem o mrokach średniowiecza, ale będzie przechodzić zupełnie obojętnie obok faktu tysięcy dzieciobójstw, popełnianych obecnie rok rocznie w całym świecie, będzie nawet usprawiedliwiać te fakty!

Na pierwszy rzut oka trudno, zdaje się, odnaleźć wytłumaczenie dla takiej dwoistej moralności, lecz trochę głębsza analiza wykaże nam odrazu, że przyczyn tej dwoistości należy szukać w buncie przeciw prawom Boga, buncie, który był zupełnie obcy ludziom średniowiecza. Dzieciobójczynie palono za przekroczenie praw Bożych i dlatego potępia się to; dzieciobójstwo jest właśnie pogwłaceniem tych praw i dlatego ma się dla niego uczucie tolerancji. Jaskrawszym jeszcze przykładem może być uczucie tolerancji, jakie ujawnia już, niestety, bardzo wielu ludzi w stosunku do okropności i potworności bolszewickich; rozgrzesza się je tak samo, jak się rozgrzesza masowe mordowanie ludzi zapomocą trujących gazów.

Zło, pozbawione postaci grzechu, zdobywało więc sopniowo na świecie coraz wyraźniejsze prawo bytu, aż wreszcie w bolszewiźmie osiągnęło swą wyraźną apoteozę. Dlatego też bolszewizm burzy kościoły, niszczy krzyże, a stawia mauzoleum Leninowi i pomniki Judaszowi. Głąboko ujął to zjawisko Mereżkowski w następujących słowach: „Po wsze czasy ludzie grzeszyli, po wsze czasy czynili zło, ale czyniąc to, wiedzieli i rozumieli, że czynią zło; dopiero bolszewizm pierwszy pomieszał zupełnie pojęcie dobra i zła, zło ogłosił za dobro, a dobro za zło, dlatego też wraz z nim zaczęła się potworna, nieznana dotąd forma niewoli". Bolszewizm uważać należy za konsekwentne zakończenie ruchu, zapoczątkowanego przez reformację, ruchu w kierunku zupeł-

nego wyłamania się z pod uległości prawom Bożym. Protestantyzm wyzwolił wyraźnie człowieka ziemskiego, uniezależnił go od Boga i praw jego, innemi słowy usunął zasadę władzy Boga na ziemi, w dalszym zaś ciągu wielka rewolucja obaliła autorytety ziemskie, które się czasowo spotęgowały na gruncie zniweczenia jedności chrześcijańskiej świata, a wraz z nimi obaliła dawny stanowy ustrój i wysunęła na czoło życia burżuazję, jako rzekomą twórczynię nowych, lepszych form życia. Twórczość tej klasy przejawiła się jednak, niestety, w tem główne, że w ciągu niespełna półtora wieku potrafiła ona zdezorganizować ostatecznie wszelkie trwalsze podstawy bytowania ludzkiego, przygotowując już bezpośrednio grunt pod bolszewizm współczesny. Sam Marx, mimo zasadniczo wrogiego stosunku do burżuazji, pozostaje z całem uznaniem dla jej rewolucyjnej działalności. To też w manifeście komunistycznym odnajdujemy następujące zdania: „Rola burżuazji w dziejach była nadzwyczaj rewolucyjna... Właśnie istnienie burżuazji warunkuje ciągłe przekształcanie środków produkcji, a więc i warunków produkcji, a wskutek tego i wszystkich wogóle stosunków społecznych... Wszystkie, aż dotąd niezmienne węzły społeczne zostają zerwane, węzły, które dotychczas były jakby zrośnięte z całym szeregiem dawnych i czcigodnych pojęć i wyobrażeń. Wszystko, cokolwiek trąciło duchem kastowości i słabości, rozwiewa się, jak dym, wszystko, co uchodziło za świętość, zostaje sprofanowane" (Manif. Kom., § 6 i 7).

Według marksistów wreszcie kapitalizm, czyli burżuazja, pracują nad własnem zniszczeniem, dążą konsekwentnie do autodestrukcji, co jest już chyba szczytem rewolucyjności. Jakkolwiek dziwnem jest to zdanie, jest ono mimo to wcale nie przesadzonem; dlatego też burżuazję, a nie proletarjat, uważać należy za właściwą rewolucyjną klasę, która oddawna już toruje drogę do przej-

ścia od dawnego średniowiecznego, konserwatywnego ustroju do ustroju stabilizowanego mechanicznie przez ogólną niwelację. Proletarjat ma być tylko ostatecznem ślepem narzędziem do przypieczętowania tego dzieła, ostatecznym grabarzem samego siebie i całej naszej cywilizacji.

Dwie więc potężne rewolucyjne siły podkopały gmach naszej cywilizacji: protestantyzm i rewolucja francuska, z wyzwoloną przez nią ostatecznie burżuazją. Protestantyzm rozbił jedność religijną świata zachodniego, a przez negację pojęcia grzechu uznał niejako autonomiczność ludzkości w świecie, tworząc w ten sposób szeroką podstawę do chaotycznego w dalszym ciągu rozbicia myśli ludzkiej; burżuazja zaś ujęła tę autonomiczność pod postacią jakiegoś wyimaginowanego postępu, którego głównym celem ma być wyzwolenie jednostki z uległości wszelkim nakazom Bożym, a przedewszystkiem mnożenie w nieskończoność dóbr materjalnych pod wszelkiemi postaciami. Są to zasady, przeciwne prawom bytu. Poprzednio mądrość wszystkich narodów dążyła do oparcia współżycia ludzi właśnie na tych „czcigodnych pojęciach i wyobrażeniach“, o których wspomina Marx w cytowanym powyżej ustępie, na konserwatyzmie, nie zaś na jakimś ciągłym, nieokreślonym ruchu w nieskończoność. Burżuazja daje pierwszy w dziejach przykład klasy, która zamierzała, jeżeli wogóle miała jakie zamiary, oprzeć byt społeczeństw na samej produkcji, na stałej fluktuacji i ciągłej zmienności. Niszczyła ona wszystkie węzły duchowe między ludźmi, nie dając wzamian nic, prócz piętrzącej się wciąż góry towarów, dla których trzeba było koniecznie wynajdywać rynki zbytu, chocażby wypadało w tym celu kroczyć stale po stosach trupów ludzkich.

Reasumując powyższe, musimy uznać, że stosunek burżuazji do bytu jest zasadniczo negatywny, a temsamem zgubny dla cywilizacji, bo sankcjonował on bezgraniczną wprost zachłanność jednej jednostki w stosunku do drugiej, bezwzględne deptanie podstawowych praw ludzkich gwoli bezgranicznego gromadzenia bezdusznych bogactw. Jednem słowem, burżuazja była wrogiem ogólnych praw, praw Boskich, w daleko większym stopniu, niż dawna władcza klasa z okresu ancien regimu, to znaczy szlachta. Bo wówczas stosunek negatywny człowieka do człowieka posiadał charakter raczej indywidualny, wypływał ze złych skłonności tej lub innej jednostki, lecz nie był konsekwentnie ugruntowany w całym ówczesnym światopolądzie, w całem nastawieniu myśli i czynu, jak to widzimy w klasycznym okresie kapitalizmu. Pozatem burżuazja nie mogła być normalną przewodniczką życia już przez to jedno, że brakowało jej zupełnie tej podstawowej zdolności, jaka winna cechować klasy przewodzące życiu, zdolności do samoograniczenia, do panowania nad sobą, jak to, w przesadnej formie być może, przedstawił nam jeszcze stary Plato w swej Rzeczypospolitej.

Hasła produkcji i używania nie mogły stać się same przez się podstawą normalnej organizacji i normalnego rozwoju współżycia, dlatego też wiek XIX, jako okres panowania burżuazji, stał się też okresem narastania całego szeregu antagonizmów narodowościowych, gospodarczych i klasowych; nawet jedną płeć przeciw drugiej potrafiła podnieść ideologja burżuazyjna. Bo niszcząc wszelkie ustalone poprzednio wierzenia, pojęcia i tradycje, dając sama przykład niesłychanej zachłanności, musiała burżuazja nieuniknienie rozszczepić społeczeństwa na szereg luźnych, wrogich sobie grup, trzymanych jeszcze w spójni tylko dzięki istnieniu dawniejszych węzłów z okresu przedrewolucyjnego.

Burżuazja jest też właściwą twórczynią demokracji w Europie, ale dawszy impuls do jej powstania, napróżno siliła się ona w dalszym ciągu uchwycić cugle władzy

w ręce, stać się wyraźnie dominującą klasą polityczną w nowym ustroju i połączyć w ten sposób w jednych rękach władztwo polityczne z władztwem ekonomicznem. Nie mogła zaś tego osiągnąć, ponieważ miała przeciw sobie nietylko swą własną ideologję, swe własne zdradliwe hasła, rzucone ongiś w okresie wielkiej rewolucji, hasła wolności i równości, ale również dawne jeszcze siły społeczne z poprzedniego okresu, których nie mogła tak łatwo przełamać. Krótko mówiąc, burżuazja europejska nie była w stanie utworzyć pod maską demokracji ustrojów wyraźnie plutokratycznych, spowodowała natomiast konsekwentny ruch w kierunku zrealizowania postulatów, wysuniętych przez wielką rewolucję, to znaczy wolności i równości. Ruch ten znalazł swe zakończenie w obecnych czasach w utworzeniu demokracji parlamentarnych, które, pozbawione wyraźnego, usankcjonowanego autorytetu ponadklasowego, stały się areną walki na gruncie parlamentarnym klas upośledzonych przeciw tejże burżuazji, walki, która podkopała jedynego bożka tej ultrarewolucyjnej klasy, to znaczy własność, zamykając w ten sposób fatalny cykl niszczenia wszelkich normalnych podstaw współżycia ludzkiego. Burżuazję przeto należy uważać za właściwą twórczynię współczesnych ułomnych ustrojów państwowych. Bo niszcząc wszelkie moralne i duchowe węzły między ludźmi, szerząc wszędzie gangrenę materjalizmu praktycznego i filozoficznego, podkopała ona jednocześnie wszelkie podstawy władztwa usankcjonowanego.

Co do ogólnych wpływów ideologji burżuazyjnej na całokształt życia, to zaważyły one w bardzo prędkim czasie na losie społeczeństw europejskich, rozkładowa działalność ich była nadzwyczaj szybka, a wiek XIX i początek XX stały się okresem tak gwałtownego procesu niwelacyjnego, jaki był zupełnie nie do pomyślenia w minionych wiekach. Trwałość bytu ludzkiego została z gruntu zachwiana, a co było najzdradliwszem, to, że cały ten proces niwelacyjno-destrukcyjny przyjął charakter quasi liberalny i in-

dywidualny. Wiek XIX wydawał się być wiekiem obrony praw człowieka, gdy w rzeczywistości był on okresem, przygotowującym i poprzedzającym nadejście neobarbarzyństwa w najpotworniejszej formie. Przyczyna ułudy jest jasna i prosta. Burżuazja stworzyła fikcyjną ideologię praw człowieka świadomie, czy też podświadomie, w imię własnego interesu, w imię prawa bezwzględnej zachłanności ekonomicznej. Rzucone przez nią hasła posłużyły przeto wprawdzie za impuls do budowania nowego gmachu współżycia, ale w rzeczywistości na piasku, bez żadnych prawie fundamentów; bo fundamenta takie mogą tkwić tylko w irracjonalnym, religijnym stosunku do bytu, nie zaś w luźnych, fluktuacyjnych, jak piasek, ideach ludzkich. Racjonalna idea praw pednostki mogła się stać modą w pewnym krótkim okresie czasu, nie mogła jednak w żaden sposób przeobrazić się w trwałą podstawę do rzeczywistego ugruntowania tych praw, a przedewszystkiem do poskromienia zachłanności ludzkiej na polu ekonomicznem, które było właśnie najjaskrawszem pogwałceniem tych praw. To też prawa jednostki na tle ideologji burżuazyjnej stawały się z biegiem czasu coraz więcej abstrakcją, a w społeczeństwach europejskich zaznaczał się stopniowo coraz silniejszy proces rzeczywistego obezwartościowania jednostki zgodnie z zasadami praktycznego i filozoficznego materjalizmu, ugruntowanemi przez burżuazję.

Zachłanność ekonomiczna burżuazji musiała ściągnąć na świat coraz liczniejsze i krwawsze wojny, aż do ostatniej światowej wojny włącznie, która znakomicie uwydatniła i spotęgowała proces obezwartościowania jednostki i która stanowi bezsprzecznie przełom w dziejach Europy zachodniej. W wyniku jej padają ostatecznie wszystkie rzeczywiste trony, będące dotąd w pewnym stopniu wewnętrznym czynnikiem ograniczenia jednostki i stabilizacji współ-

życia, na wschodzie Europy wytwarza się i tryumfuje bolszewizm, a w reszcie Europy biorą górę skrajne hasła demokratyczne po to tylko, by wykazać wkrótce zupełną swą pustkę w ramach istniejącej ideologji i dać w poszczególnych miejscach impuls do zamachów dyktatorskich.

Rzecz jasna, że nie wszystkie państwa Europy zachodniej znajdują się w zupełnie jednakiej sytuacji politycznej i wogóle wewnętrznej. Niektóre z nich były w o tyle szczęśliwszem położeniu, że posiadały do niedawna dość liczne siły konserwatywne w postaci tradycyjnej władzy królewskiej i elementów ziemiańskich, które mogły przeciwdziałać w pewnym stopniu rozkładowej ideologji naszych czasów. Do państw tych należy Wielka Brytanja, która wstąpiła jednak również w ostatniej dobie na tory niwelacji i zaczyna staczać się po równi pochyłej na dół. Siła jej polegała dawniej na tem, że dzięki pewnym okolicznościom i warunkom historycznym rządy państwa pozostawały pod wpływem sił konserwatywnych, opartych na wielkiej własności ziemskiej, olbrzymi zaś przemysł mógł zatrudniać całą bezrolną ludność, dając jej stosunkowo wysoki dobrobyt materjalny. Warunki te sprzyjały pewnej stabilizacji wewnętrznej; obecnie są to już jednak naogół czasy minione, a radykalizm podkopuje już wyraźnie niedostępną dawniej twierdzę angielską.

Francja, jak się zdaje, znajduje się obecnie w stanie względnie największej równowagi dzięki istnieniu dwuch czynników: z jednej strony wytworzonej w narodzie całym drobnomieszczańskiej ideologji na gruncie zupełnego prawie braku przyrostu ludności, a z drugiej dzięki usankcjonowanej z dawniejszych czasów ogromnej władzy swej biurokracji, a przedewszystkiem policji. Francja posiada już w pewnym stopniu cechy ustroju stabilizowanego, co się przejawia, jak zaznaczyliśmy przed chwilą, we wspólnej dla całego narodu drobnomieszczańskiej ideologji; mamy tu jakby

rozproszkowanie ideałów burżuazyjnych, a społeczeństwo francuskie jest w związku z tem zniwelowane w dużym stopniu. Dlatego też współczesny demokratyczny ustrój Francji można już uważać za usztywniony, jednak z drugiej strony taż sama drobnomieszczańskość psychiki francuskiej, jako cecha wewnętrzna, wyklucza istnienie innych cech ustrojów, stabilizowanych mechanicznie, a przedewszystkiem istnienie tendencji uniwersalistycznych. Francja pragnie obecnie tylko pokoju i niezakłóconego używania nagromadzonych bogactw i najchętniej zamknęłaby się we własnem podwórku, nie pragnie ona już właściwie historyczności, wyczerpana przez rewolucje i wojny ze swej żywotnej siły.

Natomiast dwa pozostałe wielkie państwa Europy zachodniej, Italja i Niemcy, reprezentują obecnie typ nienasycony, który dąży do dalszego rozwoju historyczności. Italja może służyć dla nas przykładem tendencji stabilizacyjnych naszych czasów, jednakże faszyzm, który podjął się stabilizacji tego państwa, uważać należy za wytwór sztuczny, nie zaś za naturalny wynik biegu historji. Bo brakuje mu wszelkich cech ustrojów naturalnie stabilizowanych; nie odnajdujemy przedewszystkiem we współczesnej Italji żadnej idei, wszechwładnie panującej nad umysłowością jej obywateli. Faszyzm sili się wprawdzie wytworzyć sztucznie taką ideę w postaci bezwzględnego kultu państwa narodowego i nawiązuje w tym celu do tradycji cesarstwa rzymskiego i wszechpotęgi państwa w tym okresie; jednakże od zamierzeń do osiągnięcia celu pozostaje tam jeszcze wielka przesrzeń do przebycia, a w związku z tem ustrój faszystowski nie posiada jeszcze wcale cech sztywności i niezmienności. Nie odnajdujemy też wcale w faszyźmie tendencji uniwersalistycznych, a przeznaczony jest on właściwie pro domo sua. Pozostaje mu natomiast w pewnym stopniu jedna z cech ustrojów stabilizowanych mechanicznie, a to bezwzględność w stosunku do przeciwników systemu, dla których faszyzm ma wyspy Liparyjskie,

jak bolszewizm Sołowieckie. Italja nie jest państwem rzeczywiście stabilizowanem i jest bez wątpienia w obecnej dobie jednym z ważnych czynników niezamarłej jeszcze historyczności świata zachodniego.

Co do Niemiec, to państwo to reprezentuje obecnie zbiorowość o zupełnie zachwianej równowadze, brakuje mu wyraźnych sił konserwatywnych, jakie istnieją jeszcze w Anglji, a również jednolitej psychologji, jaka cechuje na ogół Francuzów. Rozpierają je przeciwieństwa klasowe na gruncie strasznego kryzysu gospodarczego i dążności do wyłamania się z pęt traktatu Wersalskiego. Państwo niemieckie jest bezwątpienia obecnie najbardziej zapalnym punktem całej Europy zachodniej.

Znaczne więc, jak widzimy, różnice stanu wewnętrznego cechują jeszcze państwa i społeczeństwa Europy zachodniej. Mimo to posiadają one wszystkie jedną wspólną cechę, która odróżnia je zasadniczo od dawnego zachodu, czyli Ameryki i od Wschodu Europy, to znaczy Rosji bolszewickiej. Cecha ta, to istnienie kapitalistycznej organizacji produkcji bez wyraźnego władztwa politycznego klas posiadających; jest to wspólna cecha dla wszystkich ustrojów państwowych Europy zachodniej w przeciwieństwie do Sowietów, gdzie własność prywatna została zupełnie zniesiona w imię rzekomego dobra fikcyjnego kolektywu i do Ameryki, gdzie własność posiada cechy absolutne i jest właściwą podstawą ustroju i władztwa politycznego w Stanach Zjednoczonych A. P. W Europie zachodniej własność nie posiada imperjum, że użyję tego terminu z prawa rzymskiego, ale sama jest objektem stałych eksperymentów i ataków ze strony państwa, które sili się w ten sposób utrzymywać sztucznie dotychczasową chwiejną równowagę wewnętrzną i uniknąć przez to konieczności wyraźnej stabilizacji na modłę amerykańską lub też, co dla Europy jest o wiele prawdopodobniejszem, bolszewicką. Przyczyny istniejącego stanu rzeczy w Europie należy doszukiwać się w całkiem odmiennem podłożu historycznem, jakie cechuje

ją w przeciwieństwie do Ameryki i ojczyzny bolszewizmu, Rosji. Bo cała Europa zachodnia do końca XV wieku kształtowała się na chrześcijańskiej, katolickiej kulturze, która wytworzyła pewną ideologję, niełatwą do zniszczenia; to też burżuazja, która przełamała dawniejszy ustrój stanowy i cechowy, musiała mimo wszystko napotkać w dalszym ciągu na swej drodze rozmaite siły społeczne o zupełnie odmiennej ideologji. Właściwa ideologja burżuazyjna, władztwo pieniądza i produkcji nad całokształtem życia, nietylko przeto nie mogła przeniknąć całkowicie mentalności wszystkich warstw społeczeństw europejskich, ale musiała nawet z natury rzeczy w drodze reakcji stworzyć całkiem odmienną ideologję socjalistyczną, która konsekwentnie musiała doprowadzić na odpowiedniem podłożu do bolszewizmu.

Czysta ideologja burżuazyjna, chociaż zabarwiona po części purytańskim faryzeuszostwem, kult złota i wolnej gry interesów ekonomicznych, wszystko to odnalazło natomiast swe konsekwentne zrealizowanie na glebie Nowego Świata, gdzie nie było dawnych tradycji religijnych, stanowych i narodowych, gdzie społeczeństwo konstytuowało się odrazu na zasadzie bezwzględnego prawa własności i wolnej gry interesów ekonomicznych. To też społeczeństwo amerykańskie, w przeciwieństwie do europejskich, mogło i w rzeczywistości przeobraziło niejako czystą ideologję burżuazyjną, to znaczy kult interesu i dolara, w jedną wszechwładną ideę o cechach amoralnych, której panowanie nad umysłami ludzkimi stanowi podstawowy warunek do tworzenia się naturalnych ustrojów, stabilizowanych mechanicznie. W Ameryce istniał więc odpowiedni grunt do wytworzenia się takiego ustroju, Europę zaś, od czasu odrzucenia wewnętrznej chrześcijańskiej stabilizacji, cechuje wzmagająca się chwiejność pod każdym względem, mnogość ścierających się poglądów, różnorodność antagonizmów społecznych i narodowościowych, wogóle zupełnie dezorjentacja co do dalszej organizacji podstaw współżycia.

Zamierzamy obecnie przystąpić do bliższych rozważań nad ustrojami stabilizowanymi naszych czasów, za jakie uważamy amerykanizm i bolszewizm, wpierw jednak zrobimy jeszcze małą dygresję w stronę wschodu azjatyckiego, by uwypuklić różnicę pomiędzy stabilizacją wschodnią a zachodnią, mającą swe podłoże w wypaczonym indywidualiźmie. Pomoże nam to również w dalszym ciągu do głębszego zrozumienia genezy i roli bolszewizmu w świecie.

Zaznaczyliśmy już na początku niniejszej rozprawy, że stosunek wschodu do bytu jest bierny; nie spotykamy tam zupełnie tego ducha opozycji, jaki charakteryzuje zachód, niema tam zupełnie idei bogoburczych, przeciwstawiających się prawom bytu, a jednostka godzi się biernie ze swem przeznaczeniem, nie wyodrębniając wyraźnie swej jaźni z otaczającego ją bytu, jako całości. Dlatego też dwa najważniejsze społeczeństwa wschodu, za jakie uważamy Indje i Chiny, posiadają oddawna cechy ustrojów, stabilizowanych nie od zewnątrz, nie na podstawie władztwa jakiejś amoralnej idei, wytworzonej w biegu historji, a niwelującej zupełnie osobowość ludzką, lecz od wewnątrz, na podstawie zrównoważonego stosunku do bytu, który niedopuszcza jednostkę do wykroczenia poza wyznaczone jej szranki. Indje stabilizowały nieruchomo swój byt od niepamiętnych czasów w ustroju kastowym, mającym swe podłoże w panteistycznem ujęciu świata na zasadzie prawa Karmy. Dla Hindusa jego byt osobisty rozpływa się niejako w panteistycznej nicości, dlatego też obcym jest mu czyn i nie posiada on zdolności motywowania go i stawiania sobie wyraźnych aktualnych celów i dlatego też garstka Anglików może rządzić 300 miljonami Hindusów od dwuch wieków blisko. Wewnętrzna stabilizacja Indji, oparta na wypaczonym stosunku do bytu, posiada cechy zupełnej martwoty, należy przeto wątpić, czy naród hinduski weźmie już kiedykolwiek udział w otwierającej się obecnie nowej karcie uniwersalnej historji świata.

Inaczej rzecz ma się z Chinami. Od czasów Konfucju-

sza stabilizowały się one wewnętrznie na pierwiastku rodowym, na kulcie przeszłości, na czci rodziców i zmarłych przodków i dopiero inwazja europejczyków i ich idei poczęła wnosić chaos i dezorganizację do tego stabilizowanego wewnętrznie ustroju oraz wprowadzać go w orbitę historji światowej. Chińczyk nie jest panteistą, jest realistą i w przeciwieństwie do Hindusa nie jest mu obcym czyn, a bierność jego i uległość w stosunku do całości bytu nie wyklucza zupełnie praktycznej aktywności indywidualnej, a przedewszystkiem zbiorowej. Dawniejsza stabilizacja wewnętrzna usuwała Chiny zupełnie z areny uniwersalnej historji świata, ale europejczycy swemi armatami i kulomiotami wciągają je stopniowo w orbitę historji, a nieoczekiwany opór, jaki stawiły niedawno Chiny potężnej pod względem militarnym Japonji, wykazuje, że Chińczycy są jednak pojętniejszymi uczniami i że przy swej zdolności do stabilizacji mogą się stać w przyszłości jednym z groźnych czynników stabilizacji światowej.

Jeżeli porównamy obecnie zachód ze wschodem azjatyckim, to stwierdzimy, że na zachodzie, w przeciwieństwie do wschodu, tendencje stabilizacyjne przejawiały i przejawiają się w dążeniu do opanowania bytu od zewnątrz, co w naszej epoce odnajduje swój wyraz w ciągłym rozwoju techniki, nietylko obecnie zupełnie już zbędnym, ale wprost szkodliwym dla celów współżycia. Skrajny wyraz tego kierunku odnajdujemy w Ameryce, gdzie dążenie do opanowania bytu od zewnątrz, przez maszyny, doprowadza do tego, że człowiek sam staje się niewolnikiem swego własnego tworu, czyli, że człowiek mechanizuje i ujarzmia siebie samego, jako najwyższą formę bytu. Na tym krańcowym punkcie aktywna cywilizacja zachodu dochodzi do własnej negacji, staje się już nietylko martwą, jak to widzimy właśnie na przykładzie Ameryki, ale dąży wprost do autodestrukcji, wyczerpawszy i osuszywszy wszelkie zdrowe źródła bytu ludzkiego. Jak zbankrutował Rzym,

który dążył do opanowania bytu również od zewnątrz na gruncie idei wszechwładzy państwa, tak bankrutuje obecnie nasza cywilizacja, która zamierzała opanować w bezduszny sposób byt przez masowe przekształcanie materji z jednych kształtów na drugie bez żadnego wczucia się w rzeczywiste cele tej działalności.

Wschodowi azjatyckiemu obcą była zawsze aktywność typu zachodniego, jako szał przetrwarzania materji, jako szał produkcji bez końca i celu. Chiny, naprzykład, opierały swą trwałą równowagę na drobnej własności, na drobnym rolniku i rzemieślniku. Gwałtowne przenikanie do tego państwa kapitalizmu zachodniego musiało przeto wywołać wprawdzie groźne wstrząsy w jego ogromnym organiźmie, nie mogło jednak pozbawić go zupełnie w tak krótkim czasie równowagi, opartej na utrwalonym wiekowym stosunku do bytu. Natomiast zachodni szał opanowania bytu zewnętrznego przez produkcję zaważył ciężko na losach narodu, stojącego na rubieży dwuch światów, zachodu i wschodu, narodu, który przy bierności wschodniej pozbawiony był zrównoważonego stosunku do bytu, jaki cechuje rdzenną Azję, to znaczy narodu rosyjskiego. W narodzie tym spaczone idee zachodu przetworzyły się ostatecznie w ideę, będącą zupełnem zaprzeczeniem, negacją praw bytu, stały się podstawą stabilizowanego ustroju na zasadzie supremacji zła nad dobrem, to znaczy bolszewizmu, w którym szał opanowania bytu przez produkcję, przez masowe przekształcenie materji, doszedł do swego szczytu, podporządkowując sobie konsekwentnie i niwelując całkowicie byt ludzki. Bolszewizm, to skonkretyzowany, zrealizowany materjalizm zachodu na tle bezosobowości wschodniej, to wróg jednocześnie zachodu i wschodu, to wróg bytu wogóle.

Na podstawie powyższych rozważań możemy już dostrzec i wyodrębnić w świecie cztery wielkie skupienia ludzkie, reprezentujące pewne zasadnicze kierunki i stany du-

chowe: Amerykę, Europę zachodnią, Rosję bolszewicką i Wschód azjatycki.

Wschód przebywa obecnie w stanie wrzenia, wyprowadzony ze swej wiekowej równowagi przez inwazję europejską i stan ten jest bezwątpienia brzemienny wielkiemi komplikacjami w przyszłości dla świata całego. Europa zachodnia przedstawia obecnie naogół obraz chwiejności, wewnętrznej rozterki i szukania dróg jakiegoś wyjścia z tej groźnej sytuacji, w jaką ją wtrąciła materjalistyczna ideologja burżuazji i powstałe na jej tle ułomne ustroje państwowe i społeczne. W obecnym stanie rzeczy demokracja europejska wydaje się być tylko etapem przejściowym do jakiegoś ustroju ustabilizowanego mechanizmu, tak, jak demokracja rzymska po zrównaniu praw plebejuszów i patrycjuszów stała się etapem ku ustabilizowanemu ustrojowi cesarstwa rzymskiego. Europa wyrzekła się ongiś wewnętrznej stabilizacji na gruncie chrześcijańskim, a obecnie brak jej jeszcze jakiejś wszechwładnej amoralnej idei dla osiągnięcia mechanicznej stabilizacji współżycia, w przeciwieństwie do Rosji bolszewickiej i Ameryki, które już się znajdują pod panowaniem takiej idei.

Idea amerykańska, to władztwo kapitału, to Moloch produkcji w imię egocentrycznych interesów niewielkiej garstki wybranych, która ma w teorji promieniować następnie na resztę ludności i tworzyć dla niej podstawowy cel bytu ludzkiego, wciąż wzmagającą się materjalną prosperity. Idea bolszewicka, to Moloch produkcji bezosobowej w imię również dobrobytu fikcyjnego kolektywu, jako nietylko już podstawowego, ale jedynego celu bytu ludzkiego. W amerykaniźmie odnajdujemy w spaczonej zupełnie formie duch indywidualizmu zachodniego, a w bolszewiźmie bezosobowość wschodnią w postaci fikcyjnego kolektywu, opartego na zachodniej idei opanowania bytu od zewnątrz. Oba te systemy szturmują obecnie, każdy na swój sposób, do nadwątlonych murów starej Europy i każdy z nich

chciałby stać się podstawą mechanicznej stabilizacji świata w ramach uniwersalnych.

Przystąpimy obecnie do szczegółowych rozważań nad tymi systemami, zaczynając od amerykanizmu.

Amerykanizm, jak zaznaczyliśmy już poprzednio, rozwijał się na gruncie społeczeństwa bezstanowego, na gruncie bezgranicznych wprost wówczas przestrzeni nowego kontynentu, co stwarzało warunki do tworzenia się społeczeństwa, opartego początkowo na całkowitej równości obywateli wobec jednakiej możliwości dla wszystkich dostępu do źródeł bogactw, zawartych w ziemi. Teoretyczne pojęcie równości, wypływające z purytańskiego światopoglądu pierwszych kolonistów, zanika prędko wśród fali nowych imigrantów, obojętnych wogóle na wszelkie zagadnienia religijne i teoretyczne. Interes, chęć szybkiego wzbogacenia się, oto paląca żądza wszystkich prawie obywateli amerykańskich i na tem podłożu zanikają bardzo prędko wszelkie teoretyczne deklaracje o prawach człowieka, a kontynent amerykański staje się wkrótce terenem okrutnego niewolnictwa negrów, wywożonych na wzór bydła z czarnego lądu. Jeżeli w dalszym ciągu, na skutek wojny abolicjonistycznej, niewolnictwo to zostaje zniesione, to przyczyny tego nie należy doszukiwać się w żadnym razie— pomijam tu garstkę idealistów purytańskich — w rozwoju jakiejś teoretycznej idei braterstwa ludzi, lecz wyłącznie w interesie gospodarczym północnych Stanów, które, tworząc u siebie potężny przemysł, wolały mieć w charakterze robotników ludzi wolnych, nie niewolnych.

Szalony rozwój przemysłowy Stanów Zjednoczonych, umożliwiając nieznaną dotąd skalę wzbogacania się, potęguje w dalszym ciągu rozwój ideologji wolnej gry interesów ekonomicznych i kult dolara, jako jedynego prawdziwego bożka świata, któremu wszystko winno być składane w ofierze. Zaznaczyliśmy już poprzednio, że ideologja taka nie mogła osiągnąć swego konsekwentnego rozwoju na gruncie starego świata, dzięki z jednej strony istnieniu dawnych tra-

dycji religijnych, stanowych i narodowych, a z drugiej strony dzięki temu, że możliwości wzbogacenia się nie przedstawiały się tu tak łatwo, jak w Ameryce. Ideologja burżuazyjna i kapitalistyczna mogła wobec tego stać się wprawdzie w Europie przyczyną rozstroju i dezorganizacji życia państwowego i społecznego, nie mogła jednak wytworzyć na modłę amerykańską wszechwładnej idei, panującej nad całokształtem życia.

W Europie państwo nie stanęło wyłącznie na usługach kapitalizmu, lecz ulegało po części prądom radykalnym, dążącym do zniesienia prawa własności lub też brało bezstronnie w opiekę zarówno pracę, jak kapitał, co wypływało z istnienia w Europie sił ponadklasowych z dawnego okresu dziejów, a przedewszystkiem władzy monarszej; i dopiero wojna światowa, naruszając ostatecznie równowagę, stawia społeczeństwo europejskie przed błędnym dylematem: wyjścia na tory radykalizmu społecznego lub powrotu do metod klasycznego kapitalizmu na wzór amerykański. W Ameryce natomiast wszystko było i jest konsekwentnie na usługach kapitalizmu, jako wszechwładnego organizatora i kierownika życia: państwo z całym swym aparatem, samorządy, sądy i przedstawiciele religji. Atmosfera business'u, myśl, że ogólny dobrobyt musi i może być oparty wyłącznie na czystym kapitaliźmie, wszystko to wżarło się w umysłowość i przeniknęło całkowicie ideologję społeczeństwa amerykańskiego. Pojęcia te panują wszechwładnie zarówno nad umysłowością miljardera, jak i robotnika wykwalifikowanego i tylko najniższe, najuboższe, najnędzniejsze warstwy robotników, takie, jakie nam przedstawia Upton Sinclair w swej powieści „Król Węgiel", tylko one nie są wyrazicielami i czcicielami tych pojęć. Ale kto się z niemi liczy w Ameryce! Są to przecież tylko niewolnicy, tylko objekty władztwa w systemie amerykańskim!

Do jakiego stopnia dbają Amerykanie o czystość swej wszechwładnej stabilizującej idei, dbają, by nie była ska-

żona i osłabiona żadnemi próbami kompromisowemi i nie straciła przeto swej wszechwładzy nad umysłami, świadczy o tem doskonale stosunek państwa do bezrobotnych w dobie obecnej. Pomimo tego, że miljony tych nieszczęśliwych ludzi nie z własnej winy zostały wyrzucone na bruk, że cierpią głód i straszliwą nędzę, pomimo tego, że szalone wprost bogactwo Stanów Zjednoczonych pozwalałoby z łatwością na stosowanie pomocy państwowej dla bezrobotnych, państwo wyrzeka się stanowczo tej drogi, bo nie pozwala na to wszechwładna idea ustroju ustabilizowanego, idea wolnej zupełnie gry interesów ekonomicznych i władztwa kapitału, przy usunięciu wszelkiej ingerencji państwa w stosunkach między pracą a kapitałem i w tem swem postępowaniu amerykanizm jest najzupełniej konsekwentny. Gdziebyśmy wogóle nie rzucili swój wzrok na terenie życia amerykańskiego, wszędzie spotkamy się z konsekwentną, bezwzględną ideologją kapitalistyczną, ideą władztwa dolara nad całokształtem życia i panowanie tej wszechwładnej, amoralnej idei uważać należy za podstawę mechanicznej stabilizacji życia amerykańskiego.

W związku z tem musimy zastanowić się nad tem, czy ustrój państwowy i społeczny w Stanach Zjednoczonych można już uważać za usztywniony?

Co do państwa przedewszystkiem, to stwierdzamy, że państwowy ustrój Stanów Zjednoczonych A. P., utrwalony przez konstytucję po zdobyciu niepodległości, nie uległ od tego czasu żadnym zasadniczym zmianom. Jak wiadomo, cechuje ten ustrój wyraźny rozdział pomiędzy władzą wykonawczą a prawodawczą, ogromne prerogatywy prezydenta Związku, większe być może, niż niejednego monarchy z dawnych czasów. Władza wykonawcza jest w Ameryce wszechpotężna, a cała fikcja demokracji amerykańskiej sprowadza się właściwie do włożenia karty wyborczej do urny według dyktanda z jednej z dwóch partji, a właściwie według dyktanda tego lub innego miljardera. W kongresie zasiadają kreatury kapitalistów, niema tam

niezależnej opozycji, a ponieważ władza wykonawcza znajduje się pod całkowitym prawie wpływem trustów i wogóle kapitału, przeto państwowość amerykańska pozostaje de facto w rękach miljarderów, którzy łączą w ten sposób władztwo polityczne z władztwem ekonomicznem, niwelując zupełnie wszelkie inne czynniki w państwie i wszelkie możliwe przejawy zdrowszego indywidualizmu.

Taki ustrój, jak amerykański, jest wprost jakby stworzony dla rządów plutokracji, nie usuwając bowiem fikcji demokracji i czyniąc w ten sposób zadość potrzebie równości szerokich mas, oddaje w łatwy sposób zapomocą przekupstwa, a przedewszystkiem presji ekonomicznej, całkowity aparat państwowy w ręce rzeczywistej władczej klasy, to znaczy plutokracji. Stąd pochodzi sztywność i niezmienność ustroju państwowego Ameryki, czyni on bowiem w zupełności zadość potrzebom i wymogom władczej klasy, innemi słowy potrzebom ustroju ustabilizowanego.

Co do społeczeństwa amerykańskiego, to możemy stwierdzić również, że cechuje go zupełna prawie martwota, zupełna sztywność i zniwelowanie wszelkich rzeczywistych walorów duchowych. Na tle formalnej demokracji nie istnieje w Ameryce żadne prawie trwalsze zróżniczkowanie społeczne na podstawie urodzenia lub inteligencji. Jedyną podstawą do mechanicznego podziału na klasy stanowi tam pozycja materjalna, czyli rzecz zupełnie zmienna na gruncie amerykańskim, która wciąż wynosi jednych z nizin na wyżyny, a drugich spycha odwrotnie, z wyżyn do nizin. W związku z tym faktem inteligencja w Ameryce stoi na bardzo niskim stopniu drabiny społecznej, stać ją bowiem tylko na taką skalę życia, jaką ma wykwalifikowany robotnik, a skala życia stanowi tam jedynie i wyłącznie o przynależności do klasy.

Ideał i typ Amerykanina, to człowiek zestandaryzowany, człowiek-automat, produkujący i konsumujący jak najwięcej wszelkich dóbr materjalnych. Człowiek, jako jednostka, jako dusza nieśmiertelna w ujęciu chrześcijań-

skiem, nie istnieje tu wcale, pochłania go całkowicie społeczeństwo, jako masa wewnętrznie zupełnie niezróżniczkowana, a zasada użyteczności społecznej bierze całkowicie górę nad ideą praw jednostki. Miljarder według ideologj amerykańskiej posiada największe znaczenie z punktu widzenia tej użyteczności, dlatego też otacza się go czcią i uwielbieniem, jest on dla mas czemś w rodzaju małego bożka, wszyscy zaś słabi i ubodzy są tam w rzeczywistości w zupełnej pogardzie. Nawet przedstawiciele religji, a właściwie kaznodzieje rozmaitych licznych sekt amerykańskich, umieją doskonale godzić business z pięknemi cytatami z Pisma Świętego i są w gruncie rzeczy użytkowcami i obrońcami bezwzględnego systemu kapitalistycznego. Cała więc budowa społeczeństwa amerykańskiego posiada już groźne cechy czegoś zupełnie sztywnego, czegoś, co nie jest już zdolne do ewolucji ku czemuś lepszemu, szlachetniejszemu, zbliża się natomiast raczej ku zupełnej martwocie duchowej.

W związku ze wskazanym stanem społeczeństwa amerykańskiego, zaznacza się tam wyraźnie inna cecha ustrojów stabilizowanych mechanicznie: zupełne prawie obezwartościowanie przeciętnej jednostki, zupełna bezwzględność w deptaniu jej praw, gdy chodzi o interesy systemu ustabilizowanego. Upton Sinclair w swej wzmiankowanej poprzednio powieści p. t. „Król Węgiel“ przedstawia nam faktyczny stan zupełnego bezprawia, w jakiem znajdują się górnicy okręgów węglowych, gdzie rządzi nie prawo, lecz wszechwładna wola królików węglowych, którzy mają na sych usługach wszystko, policję, urzędy, samorządy i sądy. Robotnik, który ośmieli się tam podnieść głos przeciw gniotącemu go bezprawiu, może zostać zabity przez agentów tych królików zupełnie bezkarnie, bo wszystko zostanie zatuszowane lub usprawiedliwione przez usłużne urzędy i sądy. Lecz poza powieścią mamy już oficjalną ankietę komisji Dreysera, która otwarcie stwierdza, że w okręgach węglowych, a również w innych wielkich ośrodkach przemysłowych istnieje faktyczny stan niewolnictwa i że robotnik

może być tam rozdeptany, jak nędzny robak, na chwałę ustabilizowanego systemu. Dodajmy do tego setki tysięcy zabitych i okaleczonych rok rocznie przez ruch samochodowy w Ameryce, przez tego szatana ruchu, który jest charakterystyczną cechą całej potwornej kultury Ameryki. A prawo Lynch'a, prawo zupełnie nie do pomyślenia na gruncie europejskim! Czyż nie świadczy to wszystko o tem, że jednostka w ustabilizowanym systemie amerykańskim jest już właściwie niczem wobec Molocha-społeczeństwa!

Z jaką wreszcie skwapliwością przyjęli Amerykanie broń chemiczną, oni, którym właściwie nikt zagrażać nie może i z jakim cynizmem obliczyli, że zabicie jednego człowieka na wojnie zapomocą gazów będzie kosztowało o wiele taniej, niż zapomocą karabinów i armat! Dlatego też konferencja waszyngtońska z r. 1922, na której potępiono broń chemiczną, jako okrutny środek walki, nie dała żadnych pozytywnych rezultatów, postanowienia jej bowiem nie zostały ratyfikowane. Nie dały również rezultatów wnioski komisji mieszanej, zwołanej z inicjatywy Ligi Narodów (1924-5) co do chemicznego rozbrojenia świata, utrzymała się natomiast teza szefa wojskowej służby chemicznej St. Zj. A. P., która głosi, że broń chemiczna pozostanie nadal w rzędzie broni głównych i że niema siły, któraby mogła ograniczyć jej rolę w przyszłości.

Wszystkie przytoczone powyżej dane wskazują nam dobitnie, że w całokształcie życia amerykańskiego przejawia się już wyraźnie ta okrutna bezwzględność, która cechuje wogóle ustroje stabilizowane mechanicznie, jaka cechowała ongiś Rzym cesarski, a obecnie cechuje w najpotworniejszej postaci państwo czerwonej gwiazdy.

Zestandaryzowany człowiek, masowa produkcja towarów, które muszą być par force narzucane światu, chociażby ich świat nie potrzebował lub nie miał za co nabywać, a wreszcie masowa produkcja trupów możliwie tanim sposobem, oto oblicze materjalistycznej, zmechanizowanej, wy-

zutej zupełnie z chrześcijaństwa cywilizacji; oto wogóle typ cywilizacji zesztywniałej i ustabilizowanej na czystej ideologji burżuazyjnej, na kulcie materji i pieniądza, który podporządkowuje sobie niepodzielnie wszystko, który samego człowieka czyni swym własnym niewolnikiem.

Odnaleźliśmy już w amerykaniźmie trzy podstawowe cechy ustrojów stabilizowanych mechanicznie, a więc wszechwładne panowanie jednej amoralnej idei nad całokształtem życia i stosunków ludzkich, sztywność i niezmienność społeczeństwa i ustroju państwowego, wreszcie bezwzględność w deptaniu jednostki. Pozostaje nam jeszcze odpowiedzieć na pytanie, czy amerykanizm posiada już również tendencje uniwersalistyczne?

Na pytanie to wypadnie dać także twierdzącą odpowiedź. Już sam charakter Stanów Zjednoczonych A. P., jako państwa, w którem stapiają się niejako wszystkie narody świata, usposabia je w pewnym stopniu do celów uniwersalistycznych. Zamknięte przez długi okres czasu w swem odosobnionem bytowaniu, państwo to występuje na szerszą arenę historji dopiero po zwycięskiej wojnie z Hiszpanją w r. 1898 i staje się od tego czasu państwem o tendencjach wyraźnie imperjalistycznych, broniącem konsekwentnie interesów swej plutokracji w świecie. Ale dopiero wojna światowa wysuwa je wyraźnie na arenę historji uniwersalnej. Wojna ta zastaje Amerykę w rozkwicie jej potęgi finansowej i gospodarczej. Olbrzymimi swymi kapitałami subsydjuje ona początkowo państwa koalicji przeciwniemieckiej, by wziąć następnie samej udział w wojnie po stronie koalicji, pod obłudnym płaszczykiem obrony prawa i sprawiedliwości. Rzeczywistym jednak celem tego udziału było niedopuszczenie do zwycięstwa i hegemonji Niemiec na kontynencie Europy, bo hegemonja taka mogłaby stabilizować na pewien przeciąg czasu stosunki w Europie i przeciwstawić się zachłanności ekonomicznej Ameryki. To też po zakończeniu wojny wyjaśniło się bardzo prędko, że Stany Zjednoczone dążą same do hegemonji finansowej

i gospodarczej w świecie, że mają dążności uniwersalistyczne, dążności do stabilizacji stosunków w świecie na podstawie konsekwentnego władztwa swego kapitału.

Wypożyczywszy Europie w czasie wojny olbrzymie sumy, żąda Ameryka ich spłaty z bezwzględnością lichwiarza, a na wszelkie propozycje częściowego ulżenia ciężaru tych długów odpowiada stale: „najpierw rozbrojenie, a dopiero potem może być mowa o skreśleniu części długów“; innemi słowy: „Zrzeknijcie się wszelkich aspiracji i ambicji na szerszą skalę, pozostawcie nam tę rolę, a wtedy może będziemy miłościwi dla was“. Ameryka pragnie już bezwzględnie odgrywać w stosunku do Europy rolę patrona. Nie jest też bezwątpienia rzeczą przypadkową, że ze wszystkich wielkich państw świata jedynie Rosja Sowiecka i Stany Zjednoczone A. P. nie przystąpiły do Ligi Narodów. Bo tylko te dwa państwa posiadają cechy ustrojów stabilizowanych mechanicznie o charakterze uniwersalnym. Narzuciwszy Europie zabawkę w postaci Ligi Narodów, sama Ameryka uchyliła się od przystąpienia do niej, nie chce bowiem odgrywać roli równego wśród równych, dążąc świadomie do opanowania świata przez władztwo swego kapitału. Nie znając bliżej światowych stosunków finansowych, wahałbym się twierdzić, że obecny, powszechny kryzys gospodarczy wywołany jest w znacznym stopniu manewrami finansowych potentatów amerykańskich, a priori uważam jednak to przypuszczenie za najzupełniej możliwe. Nie może jednak pozatem podlegać najmniejszej wątpliwości, że Ameryka posiada tendencje podbojowe, uniwersalistyczne, że dąży do opanowania świata przez swój kapitał.

Na podstawie powyższych wywodów dochodzimy do wniosku, że Stany Zjednoczone A. P. posiadają wszystkie cechy ustrojów stabilizowanych mechanicznie, że wszystko tam jest zniwelowane, prócz prawa własności. To też na gruncie obecnej rzeczywistości amerykańskiej nie może być żadnego ruchu wzwyż, a tylko staczanie się wdół i gdyby nawet Stanom Zjednoczonym sądzone było przeżyć jakąś

krwawą rewolucję społeczną, to nietylko nie byłaby w stanie zmienić zasadniczego typu ustroju amerykańskiego, ale ustrój ten uległby jeszcze bezwzględniejszej stabilizacji na podstawie jeszcze większej niwelacji i jeszcze większego obezwartościowania jednostki. Byłaby to już może plutokracja czystego typu, bez żadnego zabarwienia i bez żadnych fikcji demokratycznych, otwarte i bezwzględne władztwo kapitału. Obecnie zaś Amerykę należy uważać za embrjon możliwej uniwersalnej stabilizacji na podłożu władztwa indywidualnego kapitału, skoncentrowanego w nielicznych rękach, a niwelującego i normującego wszystkie przejawy życia w świecie.

Amerykanizm, to jedna możliwa forma mechanicznej stabilizacji, grożącej współczesnej Europie, a idącej na nas od strony nowego zachodu; druga, o wiele groźniejsza, pokrewna jej forma, chociaż na pozór o innem obliczu, obejmuje nasz kontynent od wschodu. Forma ta, to bolszewizm rosyjski, który trwa już od 15 lat i pała wciąż nienasyconą żądzą narzucenia swej krwawej stabilizacji światu całemu. Powstał ten potworny ustrój na gruzach państwa carów, wśród błysków i gromów wojny światowej, w łonie narodu o typie mieszanym wschodnio-zachodnim, narodu, który do początku XVIII wieku był zupełnie izolowany od kultury zachodu i nie brał żadnego udziału w jej rozwoju; pozostał pod quasi-zachodniem hasłem obalenia ustroju kapitalistycznego w imię rzekomej sprawiedliwości społecznej, a stał się w rzeczywistości narzędziem ostatecznego, zupełnego zniweczenia społeczeństwa, jako zbiorowości wolnych do pewnego stopnia jednostek, ostatecznego zdeptania osobowości ludzkiej na wzór najpotworniejszych despocji starożytnego wschodu.

Bolszewizm jest wyraźnym, otwartym wrogiem bytu i praw, nadanych mu przez Boga, bo człowiek, jako najwyższa forma bytu ziemskiego, nie jest stworzony dla stada; odebranie mu przeto całkowite indywidualności stanowi negację jego bytu ludzkiego i spycha go na niższe, zwie-

rzęce szczeble bytowania. A w Rosji bolszewickiej zostało właśnie odebrane człowiekowi wszystko, co się składa na życie indywidualne: wolność osobista, religja, narodowość, rodzina i własność. Jednostkę wtłoczono do stada, rządzonego biczem, pozbawiono ją praw do wszelkich aspiracji transcendentalnych, pozbawiono narodowości, bo samo imię Rosji zostało wykreślone z karty świata, odebrano brutalnie własność nietylko klasom wyższym, lecz odbiera się ją powoli, systematycznie i klasom niższym, a z rodziny pozostał tylko cień, dym, który się wkrótce zupełnie rozwieje. Wszystko zostało zdeptane, wszystko splugawione, przekreślony został cały wyższy dorobek kultury ludzkiej, pozostał tylko Moloch produkcji, krwawy bożek, jak starożytny fenicki, któremu składano ofiary z ludzi, tylko stokroć okrutniejszy, bo ofiary jego liczą się na setki tysięcy. A ten krwawy bożek produkcji ma służyć rzekomo najwyższemu bożkowi, kolektywowi, zbiorowości ludzkiej o jednej głowie, takiej być może, o jakiej marzył Caligula, by móc ją ściąć.

Ten potworny system bolszewicki, ta prawdziwa synagoga szatana, staje się już jednak religją sui generis, która posiada wyznawców na całej kuli ziemskiej, jak posiada ich prawdziwy, powszechny Kościół Katolicki, a widoma głowa tej synagogi, gruziński chłop Dżugaszwili-Stalin, stoi na czele ogromnego, podległego mu absolutnie państwa i ma na swe usługi pretorjantów G. P. U., którzy, jak ongiś pretorjanie cezarów rzymskich, gotowi są na każde skinienie swego władcy utopić miecze w piersiach każdego, kto się waży tylko pomyśleć o przeciwstawieniu się ostatecznej stabilizacji systemu.

Nad całem życiem państwa czerwonej gwiazdy rozpostarła swe złowrogie skrzydła idea bezosobowego kolektywu — fikcja, zmora straszliwa, która wysysa wszystką krew z żył żywego człowieka, a mimo to siebie samej ożywić nie może. Ta potworna fikcja, ta amoralna idea, której się wszystko podporządkowuje, jest właściwą pod-

waliną systemu, nie przestając być tylko fikcyjną rzeczywistością; rzeczywista zaś rzeczywistość pod sztandarem czerwonej gwiazdy, to wszystko ogarniający i niwelujący olbrzymi trust państwowy i okrutne, bezwzględne państwo, które zarządza i ochrania ten trust przed najmniejszymi zamachami dogorywającego indywidualizmu rosyjskiego. Państwo zaś w ujęciu bolszewickiem, to partja komunistyczna, na której czele stoi wszechwładny dyktator, oparty na wszystko wiedzącem i wszystko przenikającem G. P. U.

Jak w systemie amerykańskim fikcją jest demokracja, a rzeczywistością władztwo dolara i oparta na niem plutokracja, tak w systemie bolszewickim fikcją jest kolektyw, a rzeczywistością wszechwładne i okrutne państwo, podporządkowujące sobie absolutnie całokształt życia ludzkiego. Całkowite połączenie (skoncentrowanie) w jednych rękach władztwa politycznego z ekonomicznem na gruncie bezosobowego kolektywu nadaje systemowi bolszewickiemu cechy, niespotykane dotąd w historji; jest to zupełna i całkowita niewola dusz ludzkich, w której człowiek zatraca ostatecznie poczucie swej osobowości nie w obliczu bytu, jako całości, lecz pod brzemieniem potwornej, przeciwnej prawom bytu idei, która gasi zupełnie boską iskrę w człowieku.

W obu systemach, amerykańskim i bolszewickim, panuje wszechwładnie sprzeczna idea opanowania bytu od zewnątrz mechanicznie, przez masowe przetwarzanie materji. Amerykanizm opiera się jednak jeszcze na zachodniej fikcji osobowości, na ilościowej demokracji, bolszewizm natomiast odrzuca wszelką fikcję osobowości w imię idei jednostki zbiorowej, zaczerpniętej z materjalistycznego światopoglądu. Bolszewizm jest więc w gruncie rzeczy wychodowany na ideach zachodu, bo zarówno idea opanowania bytu od zewnątrz, jak materjalistyczny monizm obcymi są rdzennej Azji, gdzie bezosobowość jednostki pozbawiona jest tych cech materjalistycznych, jakie jej nada-

ła ideologja bolszewicka. Z Azji zapożycza bolszewizm bezpośrednio właściwie tylko tradycje dawnych krwawych despocji wschodnich, które niwelowały i ujarzmiały zupełnie jednostkę.

Po tej ogólnej charakterystyce bolszewizmu możemy już przystąpić do rozważań nad zagadnieniem, dlaczego system ten powstał właśnie w łonie narodu rosyjskiego, leżącego między właściwym zachodem a wschodem azjatyckim, będącego jakby pomostem między tymi dwoma światami. A w tym celu musimy przedewszystkiem zanalizować podstawowe rysy charakteru rosyjskiego z poprzedniego okresu.

Charakterystyczną cechę jednostki z masy rosyjskiej stanowiła zawsze nietylko jej osobista bierność, ale zupełna nieudolność w organizowaniu życia zbiorowego, w przeciwieństwie naprzykład do Chińczyków, którzy przy bierności jednostki wytwarzają jednak, jako naród, zbiorowość o pewnem wyraźnem, określonem obliczu. Naród o takim charakterze, jak rosyjski, potrzebował mieć wyraźnych przewódców do swej organizacji i takie przewództwo wytworzyło się w biegu historji w postaci absolutnej władzy carów, której naród rosyjski przez długi czas biernie i ślepo ulegał. Między narodem a carem nie było jednak ku nieszczęściu Rosji żadnej klasy, którąby mogła stać się rzeczywistą pośredniczką w organizacji państwowego i społecznego życia. Bo szlachta i inteligencja rosyjska pozbawione były zupełnie zdrowych instynktów władczych i organizacyjnych, któreby dawały jej rzeczywisty wpływ i przewagę nad masą ludową.

Przejąwszy, poza nielicznymi wyjątkami z zachodu, światopogląd materjalistyczno-monistyczny i wypływającą z niego konsekwentnie zasadę egalitaryzmu ziemskiego, a nie mając zupełnie we krwi tradycji, jakie posiadały wyższe klasy zachodu, stanęła inteligencja rosyjska świadomie lub podświadomie na stanowisku bogoburczem, czyli opo-

zycyjnem i wrogiem w stosunku do praw bytu. To też klasa ta była pozbawiona prawie zupełnie wszelkiego z d r o w e g o k o n s e r w a t y z m u, k t ó r y łą- c z y t e r a ź n i e j s z o ś ć z p r z e s z ł o ś c i ą; a p r z e z r e l i g j ę c a ł y b y t z i e m s k i z B o g i e m. Obcą jej była całkowicie idea wewnętrznej stabilizacji bytu na podstawach moralnych, dlatego też przeciętny inteligent rosyjski, o ile nie należał do czarnej sotni, ujmował byt wogóle, a społeczeństwo w szczególe, jako szereg luźnych, niepowiązanych ze sobą faktów i zjawisk. W ujęciu takiem społeczeństwo było czemś, co można było dowolnie burzyć, a następnie na gruzach odbudowywać nowe, piękniejsze kształty według najnowszych poglądów liberalnych i postępowych.

Dla inteligencji rosyjskiej obcą naogół i niezrozumiałą była idea autorytetu jakościowego i różnorodności na podłożu wewnętrznej jedności, pociągała ją natomiast idea niwelacji, zrównania wszystkich i wszystkiego w imię jakiejś fikcyjnej, abstrakcyjnej sprawiedliwości, słowem idea egalitaryzmu, obca jako taka zupełnie prawom bytu. Dlatego też wśród inteligencji rosyjskiej z okresu carskiego spotykamy zjawisko, nieznane pozatem nigdzie więcej na świecie, a mianowicie chorobliwe poczucie jakiejś winy w stosunku do ludu za swoją wyższość w drabinie społecznej. Różnorodność sama przez się była w oczach inteligencji rosyjskiej nie czemś zgodnem z prawami bytu, lecz odwrotnie, jakimś grzechem pierworodnym świata, grzechem Boga samego, który nie stworzył świata według szablonu egalitarystycznego. Stąd pochodzi zaznaczona już powyżej bogoburczość tej inteligencji, która przenikała następnie stopniowo masy ludowe. Masy te, utrzymywane od wieków w zupełnej bierności, o słabym w gruncie rzeczy religijnym pokoście, którego nie mogło utrwalić słabe samo przez się, a pozbawione fundamentów prawosławie, nie posiadały zupełnie wewnętrznego poczucia uległości prawom bytu, jakie cechuje rdzenną Azję, innemi słowy pozbawione

były wszelkich wewnętrznych podstaw do normalnej organizacji współżycia po zawaleniu się władzy carów.

Wiekowa bierność mas rosyjskich złączyła się u nich ostatecznie z kultem jakiegoś anarchicznego egalitaryzmu, wtłoczonego do ich mózgów nieopatrznie i bezmyślnie przez inteligencję na swą własną zgubę. To też nigdzie na całym świecie nie było podatniejszego gruntu do potwornego eksperymentu bolszewickiego, lepszego podłoża do ostatecznego ogłupienia mas mamidłem egalitaryzmu, by same te masy własnemi rękoma zburzyły wszelkie normalne podstawy współżycia i stały się następnie biernym materjałem do budowania zrębów potwornego państwa czerwonej gwiazdy.

Nawiązując w dalszym ciągu do charakterystyki bolszewizmu, stwierdzamy ponownie, że system ten oparł się na skonkretyzowanej idei egalitaryzmu, na fikcyjnym kolektywie, a ponieważ jest to koncepcja zupełnie przeciwna prawom bytu, przeto czerwone państwo musiało odrzucić oficjalnie wszelką religję i oprzeć się konsekwentnie na ateiźmie, jako na pewnem wyznaniu wiary, zaprzeczającem wogóle istnieniu Boga i praw Jego na świecie. Jest to logiczne i konsekwentne zakończenie bogoburstwa dawnej inteligencji rosyjskiej. Z ateistycznem wyznaniem wiary łączy się wytworzenie nieznanego dotąd nigdzie na świecie typu zbiorowości, jako mechanicznego zupełnie kolektywu. Gdy w rdzennej Azji dawna zbiorowość, naprzykład chińska, zgodna z prawami bytu, opierała się na prawie własności, na drobnym rolniku i rzemieślniku, to zbiorowość bolszewicka wchłania w siebie, jako kolektyw, całkowicie byt jednostki bez żadnej, najmniejszej reszty. Ideologja ateistyczna bowiem musi konsekwentnie zmierzać do ostatecznego i bezwzględnego zniwelowania jednostki, do niepozostawienia jej najmniejszej domeny, gdzieby się jeszcze mogły utrzymać szczątki dawnego indywidualizmu.

Realizacja tych planów mogła nastąpić tylko w naszych czasach, na gruncie narastającej wciąż na zachodzie

bez końca i granic mechanizacji wytwórczości. W mechanizacji tej odnalazł bolszewizm potężny punkt oparcia w celu opanowania bytu ludzkiego od zewnątrz przez masową, bezosobową produkcję, masowe, mechaniczne przetwarzanie materji, które, odtrącając całkowicie jednostkę od wszelkiej łączności z bytem i wytwórczością, czyni ją tylko nędznem, bezosobowem kółkiem potwornej i wszechpotężnej maszyny, dławiącej i miażdżącej zupełnie byt ludzki. Idea wszystko obejmującej mechanizacji musiała przeto, logicznie biorąc, stać się rzeczywistą rzeczywistością w państwie czerwonej gwiazdy, jedynym rzeczywistym, wszechwładnym bożkiem nad całokształtem życia i stała się też nim rzeczywiście. Potwór ten nosi obecnie miano piatiletki; gdy skończyła się jedna, rodzi się druga, by w dalszym ciągu wysysać, jak wampir, wszystką krew z żył nieszczęsnego narodu rosyjskiego i nieść pożogę rewolucji i zniszczenia wszystkich form osobowości na całej kuli ziemskiej.

W pierwszy ogień bezosobowej mechanizacji poszedł z natury rzeczy przemysł, jako objekt najuchwytniejszy i najłatwiej dosięgalny, ale w dalszym ciągu musiała przyjść kolej na rolnictwo, tę najwięcej konserwatywną domenę życia zbiorowego; musiało nastąpić stopniowe wywłaszczenie chłopa i wtłoczenie go w charakterze niewolnika do gospodarstw kolektywnych, aby nie pozostało ostatecznie nic, prócz wszystko obejmującego i wszystkich dławiącego trustu państwowego, a nad nim okrutnego państwa, czuwającego i niedopuszczającego do tego, by mogło się cokolwiek zmienić w tym potwornym, ustabilizowanym systemie i to stabilizowanym, według wszelkich oznak, beznadziejnie i bezpowrotnie, bo niwelacja jest tu doprowadzona do ostatecznych granic, a im głębsze jest podeptanie osobowości ludzkiej, tem więcej niemożliwym staje się ruch z dołu do góry.

Różnorodność może zdążać ku niwelacji, niemożliwem jest jednak, by odwrotnie, bez jakiegoś wprost cudu, wyra-

stała różnorodność na gruncie zupełnej niwelacji życia. To też tylko cud chrześcijaństwa mógł ożywić gnijącego trupa Rzymu i wetchnąć w niego nowe życie, a nie zapominajmy, że bolszewizm reprezentuje jeszcze głębszą, jeszcze potworniejszą niwelację, niźli nawet Rzym cesarski ongiś.

Bolszewicy pragną mechanicznej stabilizacji świata na swą modłę, są uniwersalistami w najszerszem tego słowa znaczeniu, słusznie przeto pisze o nich Mereżkowski następujące słowa: „Europa zachodnia pragnie dalszego ciągu historji i w tem jej słabość, bolszewicy chcą końca historji, i w tem ich siła; nie uznając Apokalipsy, są oni z gruntu apokaliptyczni". Tak jest, bolszewicy chcą końca historji, chcą stabilizacji współżycia w ramach uniwersalnych na gruncie olbrzymiego cmentarzyska wszelkich form osobowości. Ustać mają wówczas wszelkie waśnie i walki religijne, narodowościowe, klasowe, na podłożu jednolitego konglomaratu ludzi-automatów, ludzi bezosobowych, nie posiadających żadnych aspiracji transcendentalnych i wogóle duchowych, a rządzonych przez absolutną, tyrańską władzę. Byłoby to tylko jedno wielkie cmentarzysko, któreby budziło wspomnienia o tem, że była ongiś historja, były ścierania i zmagania się, były upadki i wznoszenia się, że w historji tej przejawiał się wprawdzie tragizm bytu, ale przejawiało się w niej również oblicze duchowe człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, nie zaś bezduszna maska znikczemniałego i zniwelowanego człowieczeństwa na tle ogólnej, mechanicznej stabilizacji życia.

Takie są ostateczne cele bolszewizmu, a kto tego nie rozumie, ten nie rozumie i nie pojmuje zupełnie wewnętrznej logiki procesu historycznego, który już w chrześcijańskim okresie świata doprowadza ludzkość odstępczą od Boga do ponownego bankructwa na wzór antyczny.

Nie sililiśmy się dotąd dowodzić systematycznie, że bolszewizm jest par excellence ustrojem, stabilizowanym mechanicznie, jak to czyniliśmy z amerykanizmem, bo jest

to przedewszystkiem oczywiste, a powtóre tuszymy sobie, że dowiedliśmy tego aż nadto dostatecznie przez samą analizę koncepcji i systemu bolszewickiego. Jedynie w celu zreasumowania zaznaczymy, że w bolszewiźmie odnajdujemy wszystkie cechy ustrojów stabilizowanych mechanicznie, o najwyższej sile napięcia, a więc przedewszystkiem odnajdujemy jedną potworną, przeciwną wszelkim prawom bytu ideę, ideę mechanicznego kolektywu, która znachodzi swój wyraz w potwornym truście państwowym, w całkowitem władztwie produkcji nad żywą jednostką ludzką. W związku z tem mamy tu całkowite usztywnienie, a właściwie zniweczenie społeczeństwa i całkowitą niezmienność oraz sztywność ustroju państwowego, który nie ma już gdzie się obniżać, a pozbawiony jest zupełnie możności ruchu wzwyż, wobec zupełnej niwelacji życia. O bezwzględności bolszewizmu w stosunku do jednostki niema chyba potrzeby mówić szczegółowiej, bo historja świata nie zna równie potwornych i krwawych hekatomb z istnień ludzkich, jakie składał i składa dotychczas bolszewizm w imię ostatecznej stabilizacji systemu. Wreszcie uniwersalne dążności bolszewizmu są jasne dla wszystkich, gdy się widzi, że ma on już wyznawców we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej i że wszędzie prowadzi swą podziemną, krecią robotę w celu wysadzenia w powietrze istniejących ustrojów społecznych i państwowych i zatknięcia na ich gruzach krwawego sztandaru czerwonej gwiazdy.

Gdybyśmy na podstawie wszystkich powyższych wywodów porównali obecnie bolszewizm z amerykanizmem, to mimo wszelkie zwodnicze zewnętrzne pozory, dojrzelibyśmy w obu systemach zasadniczo jedno i to samo oblicze. Tu i tam mamy przedewszystkiem zupełną mechanizację życia, mamy dyktaturę produkcji nad całokształtem stosunków ludzkich; zasada użyteczności społecznej i tu i tam pochłania całkowicie prawo jednostki; wreszcie bezwzględność, chociaż o niejednakiem jeszcze napięciu, charakteryzuje oba systemy. Właściwa różnica polega jedynie na

tem, że w Ameryce panuje indywidualny kapitał, a w Sowietach państwowy pod fałszywą egidą kolektywu i że w Ameryce kapitał nie posiada jeszcze imperjum, jako normy prawnej, lecz tylko jako stan faktyczny.

Wobec takiego faktycznego pokrewieństwa między dwoma systemami nie możnaby się dziwić, gdyby już w niedalekiej przyszłości nastąpiło rzeczywiste zbliżenie między Sowietami a Ameryką. Zresztą już obecnie amerykański kapitał, a przedewszystkiem tamtejsze siły techniczne, biorą ogromny udział w industrjalizacji Sowietów; jeżeli zaś nadto uwzględnimy, że interesy Sowietów i Ameryki na Dalekim Wschodzie są prawie identyczne, bo oba te państwa mają wspólnego wroga w Japonji i oba uznają zasadę integralności Chin, to zbliżenie się między obu państwami nabiera cech ogromnego wprost prawdopodobieństwa.

Zresztą pozatem pozostaje zupełnie otwartem pytanie, czy bolszewizm będzie się opierał w dalszym ciągu na idei kolektywu w razie swego tryumfu na szerszą skalę, w razie rozszerzenia swego panowania na inne kraje Europy? Czy nie nastąpiłoby wówczas raczej przejście od fikcji kolektywu państwowego do prywatnego posiadania, skoncentrowanego w rękach arystokracji bolszewickiej, którąby się przeobraziła w ten sposób w nową brutalną, władczą klasę, łączącą w swych rękach absolutne władztwo polityczne z władztwem ekonomicznem? Jest to logicznie zupełnie możliwe, a wówczas Ameryka i Sowiety mogłyby sobie całkiem szczerze podać bratnie dłonie, a cykl mechanicznej stabilizacji świata, cykl zakuwania go w kajdany, zostałby definitywnie zakończony. Bo potężna plutokracja, posiadająca w swych rękach wszystkie środki produkcji, a mająca na swych usługach pretorjanów, wyposażonych we wszystkie nowoczesne, potworne środki zniszczenia, mogłaby bezkarnie panować nad masą niewolników, pozbawionych już wszelkiej indywidualności i wszelkiej nadziei na rozerwanie gniotących ich kajdan. Byłaby to w pewnym stopniu synteza bolszewizmu z amerykanizmem.

Pomiędzy obu scharakteryzowanymi ustrojami znajduje się Europa zachodnia, zupełnie nieskonsolidowana, skłócona, szukająca napróżno dróg wyjścia z labiryntu, w który nieopatrznie zabrnęła. Brak jej jednolitej moralnej idei dla stabilizacji wewnętrznej, a nie panuje w niej również żadna jednolita amoralna idea, któraby, ciążąc nad całokształtem życia, nadawała mu charakter stabilizowany. W Europie istnieje jeszcze pewne zróżniczkowanie, pewna różnorodność życia, która wspiera się na resztkach dawnego indywidualizmu, ale wszystko to staje się jednak, niestety, coraz więcej płynnem i fluktuacyjnem: prawo wogóle *), prawa jednostki, własność, ustroje polityczne, wszystko to zatraca coraz więcej cechy wyrazistości, a staje się czemś mglistem i nieokreślonem. A dzieje się to dlatego, że zostały już oddawna podważone same podstawy naszej cywilizacji, która może opierać się normalnie jedynie na zdrowym, to znaczy chrześcijańskim indywidualiźmie, jako jedynej uniwersalnej zasadzie, zgodnej z prawem bytu, jedynej zasadzie, która może godzić prawa jednostki z prawami zbiorowości.

Ameryka, a przedewszystkiem Rosja Sowiecka, nie znają już żadnych tragicznych konfliktów między temi prawami, bo fikcja użyteczności społecznej pochłania tam zupełnie prawa jednostki i dlatego też są to w myśl naszych wywodów ustroje ustabilizowane. Ale Europie znane są jeszcze dobrze te konflikty, które w obecnych czasach odnajdują swój wyraz w zmaganiach się tendencji demokratycznych z tendencjami dyktatorskiemi, jak to było w ostatniem stuleciu ery republikańskiej Rzymu, a w dziedzinie życia gospodarczego w beznadziejnych zmaganiach się między socjalizmem z jednej strony, a kapitalizmem z drugiej, który posiada obecnie wyraźne tendencje nawrotu do swe-

---

*) Por. artykuł w V-ym tomie (1930 r.) naszego pisma p. t. „Kryzys prawa". (Przyp. Red.).

go klasycznego pierwowzoru i zaczyna stosować metody, które świadczą o zamiarach zamerykanizowania naszego życia i postawienia zasady użyteczności społecznej nad prawami jednostki.

Bezspornie obecna chwila sprzyja tym zamiarom więcej, niż czasy poprzednie, wobec zupełnego upadku autorytetów hierarchicznych, zniwelowania inteligencji i wogóle klasy średniej, zmęczenia wreszcie mas i rozczarowania ich socjalizmem; ale mimo to jest rzeczą zupełnie nierealną, by kapitalizm w obecnej swej formie mógł doprowadzić do stabilizacji Europy już dla tej prostej przyczyny, że nie istnieje żaden skonsolidowany kapitalizm europejski, istnieją natomiast kapitalizmy poszczególnych krajów, wrogo przeciwstawiających się jeden drugiemu. Nierealnem jest również liczyć na to, by kapitalizm amerykański potrafił, mimo swych uniwersalistycznych tendencji, owładnąć Europą całą i narzucić jej swą formę stabilizacyjną. Może kapitalizm ten będzie silił się o to również w Azji, to znaczy w Chinach. Stabilizacja Europy przez kapitał mogłaby być osiągniętą obecnie tylko w ramach Paneuropy, propagowanej przez Coudenhove-Kalergi'ego, ale sama organizacja związku europejskiego możliwąby była tylko na gruncie poprzedniej konsolidacji kapitalizmu europejskiego, poprzez niwelację indywidualizmów państwowych, co stwarza w zasadzie błędne koło bez wyjścia. Zresztą kapitalizm europejski, jako taki, zatraca właśnie obecnie coraz więcej swój charakter uniwersalny na gruncie wzmagającej się coraz więcej izolacji poszczególnych państw europejskich. Handel światowy kurczy się wciąż, chorobliwy dumping zatraca stopniowo rację bytu, państwa odgradzają się wzajemnie od siebie coraz więcej murem celnym, a wobec tego kapitał staje się zmuszonym pracować wyłącznie prawie na zubożałe rynki wewnętrzne — słowem Europa przeistacza się coraz więcej w luźną grupę kapitalistycznych ustrojów państwowych, nie mających między sobą ani wspólnoty duchowej średniowiecza, ani

wspólnoty gospodarczej XIX wieku. Dlatego też wszystkie większe państwa w Europie szukają chorobliwie jakichś sztucznych zasad wewnętrznych, na których mogłyby się oprzeć i stabilizować w swem odrębnem, izolowanem na wzór antyczny bytowaniu.

Obecny stan Europy staje się coraz więcej zaprzeczeniem średniowiecznej idei uniwersalizmu chrześcijańskiego; dlatego też w dalszym ciągu wrogie napięcie między narodami może dojść do nieznanej poprzednio potęgi i stać się podstawą belli omnium contra ommes, wojny eksterminacyjnej o nieznanej poprzednio sile, która w obecnych warunkach chwiejnej równowagi świata musiałaby stać się nieubłaganie etapem ku ostatecznej stabilizacji naszego kontynentu i to nie obecnej fikcyjnej, wewnętrznej stabilizacji poprzez Ligę Narodów, lecz zewnętrznej mechanicznej stabilizacji na podłożu bolszewickiem. Sowiety czyhają tylko i oczekują takiej wojny, aby, nie angażując się w niej samym, stać się pod koniec superarbitrem zniszczonej i wyczerpanej moralnie Europy i przy pomocy swych czerwonych pułków narzucić jej w łatwy sposób swą formę stabilizacyjną.

Nie są to żadne czcze strachy, nie można wciąż w imię jakiegoś zasadniczego, na niczem nie opartego optymizmu zamykać oczu na rzeczywistość i łudzić się że jednak jakoś to będzie, a każdego, kto patrzy realnie na rzeczy, nazywać niepoprawnym pesymistą. Bo patrząc trzeźwo na rzeczywistość europejską, nie można wprost nie widzieć tego, że obecny stan równowagi chwiejnej w Europie, obecne prowizorjum, nie będzie już mogło trwać zbyt długo. Nie można bowiem przeciwdziałać skutecznie zapomocą rozmaitych paljatywów tendencjom, zmierzającym ku mechanicznej stabilizacji, to znaczy ku bolszewizmowi, gdy się znów z innej strony czyni wszystko możliwe, by zanikały coraz więcej wszelkie możliwości

stabilizacji wewnętrznej. Musimy sobie raz wreszcie uprzytomnić należycie, że naglącym nakazem chwili jest wstąpienie na drogę konsekwentnej stabilizacji wewnętrznej, w przeciwnym bowiem razie nie pomogą żadne paljatywy i sztuczki, a będziemy nieubłaganie krok za krokiem zmierzać ku stabilizacji mechanicznej. Bo raz zapoczątkowanego procesu niwelacyjnego nie da się dowolnie zatrzymać na pewnym określonym poziomie, jak to nieopatrznie sądzi wielu ludzi i wielu mężów stanu w Europie, a proces ten, o ile się mu nie nada kierunku odwrotnego, będzie zmierzał ku ostatecznemu wyrównaniu wszelkich różnorodności tak, jak woda zmierza do swego najniższego poziomu.

Gdy w naszem życiu społecznem zanikają coraz więcej wszelkie zasady elementarnej uczciwości i lojalności w stosunkach między ludźmi, a wszelkie indywidualne, rzeczywiste walory ducha przestają zupełnie ważyć na rynku świata, ustępując miejsca przebiegłości, oportunizmowi i serwilizmowi, gdy w życiu państwowem zanikają ścisłe pojęcia prawne, a miejsce ich zajmuje ni to, ni owo, jakaś mglista nieokreśloność, którą można dowolnie operować gwoli doraźnych, chwilowych korzyści, gdy prawa jednostki, włącznie z prawem własności, niwelowane są coraz więcej w imię błędnie pojętej, fikcyjnej zasady użyteczności społecznej, a na każdym kroku naruszane są przez państwo i społeczeństwo odwieczne zasady moralne współżycia, gdy wreszcie w stosunkach międzynarodowych, w braku wszelkich zdrowych pojęć, narasta fala obłędnego nacjonalizmu, grożąca rozpętaniem potwornej orgji masowego morderstwa, gdy dzieje się to stale i bez przerwy, to próżnem jest łudzić się, byśmy mogli w takich warunkach oprzeć się tej potwornej

formie niwelacji, jaka nadciąga na nas od wschodu. Dlatego też musimy, póki jeszcze czas, zawrócić z tej błędnej, opętańczej drogi, która prowadzi nas nieubłaganie, wbrew naszej światomej woli, ku otchłani bolszewizmu, musimy w celu ratunku przeciwstawić konsekwentnie przeprowadzonej stabilizacji bolszewickiej próby stabilizacji wewnętrznej i w tym celu wstąpić do wnętrza naszych dusz i rozpocząć w nich odbudowę tak lekkomyślnie odrzuconych przez obłędny racjonalizm zasad chrześcijańskich. M u s i, i n n e m i s ł o w y, n a s t ą p i ć p e w i e n r e n e s a n s ś r e d n i o w i e c z a! Potwornej bolszewickiej idei mechanicznego kolektywu należy przeciwstawić zdrową ideę chrześcijańskiego indywidualizmu, bolszewickiej bezwzględności chrześcijański solidaryzm, próbom mechanicznej uniwersalizacji świata wewnętrzną jedność narodów chrześcijańskich. Tylko w ten sposób będziemy mogli wytrącić miecz z rąk obłąkańców wschodnich, gdy ich systemowi, opartemu na negacji praw bytu, przeciwstawimy zwartą siłę, opartą na bezwzględnem, konsekwentnem uznaniu tych praw. Musi, powtarzamy, nastąpić w Europie zachodniej pewien renesans średniowiecza, za którym przyszłoby odprężenie w stosunkach międzynarodowych i osłabienie tempa zbrojeń, zmierzch kultu złota, a wraz z nim osłabienie mechanizacji życia, za którą stale kroczy wyścig używania z jednej strony, a wzrastająca nędza bezrobotnych, odtrąconych zupełnie od źródła wytwórczości, z drugiej. Innego wyjścia i innego ratunku w sytuacji obecnej niema. Bo zbliża się już wyraźnie ku końcowi obecny okres wszelakich sztuczek i żonglowania, zaznacza się przedewszystkiem zupełne niepowodzenie próby stabilizacji wewnętrznej na gruncie międzynarodowym zapomocą Ligi Narodów, a w poszczególnych państwach bankrutują stopniowo zarówno ustroje demokratyczne, oparte na zasadzie ilościowości, jak i systemy dyktatorskie, które wogóle nigdy na długo wystarczyć nie mogą; nad całokształtem zaś życia panuje groźny kryzys gospodarczy, który podko-

puje coraz więcej równowagę życia państwowego w Europie.

Jakieś uczucie beznadziejności zaczyna obecnie ogarniać świat, coraz wyraźniej odczuwa się, że tak dalej, jak obecnie, już dłużej być nie może, że w całokształcie stosunków ludzkich musi nastąpić jakiś zasadniczy przełom, któryby wprowadził życie na jakieś trwalsze tory, innemi słowy, dokonał pewnej stabilizacji obecnej chwiejnej równowagi świata. Zaś w związku z tem narasta coraz więcej psychologja bierności nietylko wśród mas ludowych, ale również wśród inteligencji, rozczarowanie i niechęć do wszelkich form osobowości, które wnoszą rozdźwięk i nieustanne walki do świata, wzmaga się gorące pragnienie pokoju i stałości, chociażby kosztem wyrzeczenia się własnej osobowości, a nawet wyraźna żądza pozbycia się własnego ja („wola k biezliczności", jak to dobrze określa Mereżkowski). Są to wszystko bardzo groźne psychologiczne oznaki, które przypominają czasy, jakie przeżywał Rzym w okresie, poprzedzającym ostateczną stabilizację, gdy zamierały resztki dawnego indywidualizmu republikańskiego, a masy szukały i pożądały władcy, któryby stabilizował istniejący stan rzeczy.

Na naszych czasach sprowadzają się wyraźnie groźne słowa Zbawiciela: „Kto chce zbawić swą duszę, ten ją zatraci, a kto zatraci duszę dla Mnie i dla Ewangelji, ten ją zbawi". Bo obecnie większość ludzi nietylko już zatraca swą duszę, ale chce się jej nawet pozbyć, jako niepotrzebnego balastu, by stać się tylko kółkiem w jednej wielkiej, potężnej maszynie, nakręcanej, jak zegar: następuje w naszych czasach zupełny zmierzch indywidualizmu. A są to skutki obłąkańczych haseł egoizmu, jakich widowiskiem był wiek XIX i początek naszego. Jest to nieunikniona reakcja w myśl przytoczonych słów Zbawiciela: s k u t k i w y r a ź n e g o o d e r w a n i a s i ę n a s z e j c y w i l i z a c j i o d c h r z e ś c i j a ń s t w a. I w tem leży największe niebezpieczeństwo bolszewizmu dla nas, że sami bezradnie ste-

rujemy ku niemu, że bolszewizm nietylko właściwie nie liczy się z Europą, jako potęgą, ale odwrotnie, Europa kokietuje sama bolszewików, jakby pragnąc wyżebrać u nich przedłużenie swego istnienia. Niema zupełnie w Europie w stosunku do bolszewików tej męskiej siły, któraby wypływała z poczucia swej mocy, a któraby jedynie potrafiła ugiąć tych obłąkańców. A nie łudźmy się, by bolszewizm mógł upaść w Rosji samorzutnie, bez pomocy zewnętrznej, zaś zniweczyć go od zewnątrz mogłaby tylko taka siła fizyczna, któraby się opierała na mocy duchowej i mogłaby przeto zetrzeć w proch moce ducha ciemności, panującego w tym kraju.

Taką siłą może być tylko idea chrześcijańska; zwykła siła tu nic nie zrobi. O ile zaś Europa, a w pierwszym rzędzie Polska, nie zrozumie tego, o ile w dalszym ciągu nie wejdzie wyraźnie na tory uchrześcijanienia życia, a będzie się opierać na sztuczkach i żonglowaniu, zginie nieubłaganie osobowość narodów europejskich pod tchnieniem ducha ciemności, kroczącego obecnie od wschodu, zginie wogóle cała nasza cywilizacja, a potworna mechaniczna stabilizacja stanie się zakończeniem nowożytnej historji świata.

Na zegarze dziejów bije obecnie groźna godzina dla świata. I od tego, czy zrozumie on jeszcze w czas tę przestrogę, zależy cała nasza przyszłość; bo wkrótce może być zapóźno, gdy zegar ten wybije ostatnią godzinę, która się już stanie prawomocnym wyrokiem zagłady dla naszej cywilizacji.

Inż. Adolf Kliszewicz.

Poddając powyższy znakomity artykuł pod szczególną, głębszą rozwagę naszych czytelników, pozwalamy sobie z pośród wielu innych twierdzeń, w nim zawartych, wysunąć na czoło — ze względów praktycznych — następujące zdanie:

„...raz zapoczątkowanego procesu niwelacyjnego nie da się dowolnie zatrzymać na pewnym określonym poziomie, jak to nieopatrznie sądzi wielu ludzi i wielu mężów stanu w Europie, ale proces ten, o ile się mu nie nada kierunku odwrotnego, będzie zmierzał ku ostatecznemu wyrównaniu wszelkich różnorodności tak, jak woda zmierza do swego najniższego poziomu“.

Jest to twierdzenie, zawierające wielką prawdę, pewnik, aksjomat społeczno-historyczny, potwierdzony całem doświadczeniem dziejów, a zwłaszcza procesów ewolucyjnych doby obecnej. Jest to pewnik matematyczny, jeśli tak wyrazić się można, który powinni wbić sobie dobrze w pamięć i mieć każdej chwili na oku zwłaszcza zwolennicy idei zachowawczej.

Zdaje się bowiem istotnie najuczeńszym nawet ludziom, najdoświadczeńszym niby politykom, że można doprowadzać proces demokratyczno-niwelizacyjny do pewnego punktu, do pewnych granic, które dany uczony, czy mąż stanu, w teorji sobie zakreśli, a potem dalszy ciąg i konsekwencje tego procesu zatrzymać. Zdaje im się więc, że w imię popularnego hasła „postępu“ i bezkrytycznego, doktrynerskiego egalitaryzmu, który narzucają stronnictwa t. zw. postępowe, można skapitulować z całego szeregu postulatów zdrowego rozsądku i idąc za prądem „ducha czasu“, doprowadzić demokratyzację, czyli niwelizację stosunków w państwie do pewnego, zgóry obranego punktu umiarkowanie-demokratycznego i na tym punkcie pochód na lewo swego społeczeństwa i organizacji państwowej zatrzymać.

W tem leży właśnie kolosalna, powszechna pomyłka wielu sfer zachowawczych, które ze strachu, aby ich nie posądzono o „wstecznictwo“, silą się na kroczenie do pewnego punktu na czele postępu, w nadziei, że w ten właśnie sposób uda im się ten postęp w danych granicach zahamować i radykalne porywy szerokich mas załagodzić. Nie zdają sobie sprawy z tego, że łatwo jest otworzyć tamę naporowi rozszalałych fluktów, ale trudno ją potem zamknąć,

zwłaszcza, gdy zwolniony prąd otwartą tamę rozniesie. Nie zdają sobie sprawy, że łatwo zapalić lont, ale niepodobna wstrzymać wybuchu miny, który już jest w toku. Podobnie niepodobna bez użycia jakiejś gwałtownej, fizycznej przemocy, zahamować pochodu na lewo, ku powszechnej niwelacji wszystkich i wszystkiego, który się w danem społeczeństwie, przy pomocy oportunizmu i słabości żywiołów zachowawczych, rozpoczął. Naiwny i niedoświadczony, kto inaczej sądzi i inaczej filozofuje!

Wszak dzieje ewolucji na lewo wszystkich czasów potwierdzają tę maksymę. Umiarkowana demokratyzacja Francji zeszła w szybkim tempie lat kilku od programu monarchji konstytucyjnej, poprzez żyrondystów i jakobinów, do krwawego, bezmyślnego terroru, skierowanego na zniszczenie całej cywilizacji. Trzeba było koalicji całej Europy z jednej, a Napoleona z drugiej strony, aby ten francuski pochód na lewo siłą złamać i zdusić. Podobnie rewolucja rosyjska zaczęła się dniem sielankowego, demokratycznego braterstwa na ulicach Petersburga, a skończyła się bezprzykładnym w dziejach terrorem, narzuconym w imię najniższego, najniekulturalniejszego proletarjatu.

Nie, pochód na lewo, proces niwelacyjny, nie da się w żadnym wypadku zatrzymać częściową kapitulację i kompromisem. Jak wóz, lecący w przepaść po równi pochyłej, można ocalić jedynie tylko zdecydowanem rzuceniem drąga między szprychy tak, aby stanął na miejscu, tak też jedynem antidotum na wszelki postęp radykalny, doktrynerski, niwelacyjny, przeciwny rozwojowi społeczeństwa ku górze, jest i może być tylko stanowcze, bezkompromisowe przeciwstawienie się rozsądnej idei zachowawczej wszelkim podmuchom takiego postępu. Niemasz i nie może być paktu między zachowawczą, konstruktywną, twórczą myślą państwową a burzącą i niwelującą wszelkie pozytywne zdobycze i wyższe pierwiastki doktryną demokratyczną, jak nie może być kompromisu między prawdą, a kłamstwem, między logiką a absurdem. Nie może go być nietylko ze

względów zasadniczych, oczywistych, ale także i dlatego, że konserwatyzm, czyli objektywizm, robiąc kompromis z demokracją, czyli demagogją (bo demokracja bez demagogji w praktyce nie istnieje), nigdy nie może przewidzieć, jak daleko demokracja zajdzie na lewo, czy go nie wpędzi na manowce, nie oszuka i nie zniszczy.

Dlatego, jeżeli konserwatyzm, jako wyznawca pierwiastka nadprzyrodzonego oraz zasady objektywizmu i zdrowego rozsądku, ma wogóle odegrać swą rolę, to musi jasno i wyraźnie sobie powiedzieć, że rolą jego jest być silnym hamulcem i musi zdecydowanie, bezkompromisowo przeciwstawić się w państwie wszelkiemu pochodowi na lewo, choćby ten pochód na lewo w pozornie niewinnych na razie zaznaczył się rozmiarach. Niema zaś nic gorszego, nic zgubniejszego dla społeczeństwa, jak konserwatyzm słaby i paktujący, bo wówczas pochód na lewo nietylko się nie wstrzyma, ale nabierze tem większej mocy i rozmachu, skoro nie będzie miał przed sobą żadnego hamulca i będzie odbywał się za zgodą i niejako pod autorytetem sfer zachowawczych.

Państwo, jeżeli ma istnieć, może istnieć tylko w stanie pewnej równowagi społecznej. Nie brak dziś chyba postępowców, radykałów i wywrotowców wszelkiego rodzaju, którzy w olbrzymiej przewadze liczebnej ciągną wóz państwa na lewo, do niwelującej, proletaryzującej przepaści. Niezbędnem jest więc, aby konserwatyzm zaważył silnie, całą swą mocą, wpływem i argumentem na przeciwnej szali. Jest to jego oczywistą misją i racją bytu. Bez tego lepiej, żeby wcale nie istniał, bo przynajmniej złego nie będzie dawać przykładu, a wybryki i absurdy niwelacyjnego postępu zrodzą pod naciskiem potężnego czynnika życiowego może same z siebie pewną opozycję i hamulec w łonie nazbyt postępowej demokracji. Gdy zaś małoduszny, wstydliwy, kompromisowy konserwatyzm będzie istniał, ale niejako aprobował postęp na lewo i chwalił się swą „de-

mokratycznością“ dla zyskania popularności gawiedzi, to w takim wypadku nawet owe samorzutne hamulce wśród rozumniejszej demokracji się nie wytworzą i społeczeństwo znajdzie się w objęciach ateizmu i modnego dzisiaj bolszewizmu prędzej, niż się tego spodziewa.

A to pewna, że prędzej, niż to sobie wyobrażają zwolennicy kapitulacji, postępu i kompromisu w szeregach zachowawczych!

Redakcja.

DROGA DO DOBROBYTU.

I.

Praca poniższa nie ma zamiaru dać wykończonego sposobu lub też gotowej recepty na doprowadzenie zarówno gospodarki światowej, jak i polskiej do rozkwitu i usunięcia za jednym zamachem tych niedomagań, które szczególnie przy obecnem przesileniu tak ostro wystąpiły.

Praca ta ma więcej charakter syntetyczny, niż analityczny, pomija cały szereg szczegółów, zbyt dobrze już znanych myślącemu społeczeństwu i jest właściwie tylko nagromadzonym materjałem myślowym, mogącym służyć do wprowadzenia takiego rodzaju gospodarstwa, jaki pozwoliłby osiągnąć wymagany przez dzisiejszy poziom kultury stopień dobrobytu.

O tem, że dzisiejsza gospodarka jest zła, nikt już nie wątpi. Do wybuchu wojny europejskiej niedomagania w tym kierunku tłumaczyliśmy sobie brakami produkcji. Produkcja nie była wystarczająca do pokrycia wszystkich wymagań. Obecnie, gdy zaprzęgnęliśmy do pracy olbrzymie siły przyrody i gdy posiadamy coraz to lepsze sposoby produkcji, dostarczyć możemy bez wielkiego trudu wszystko to, co człowiekowi jest potrzebne, nawet przedmioty zbytku. Przeszkód technicznych do wykonania najwyższej produkcji niema, przytem nie możemy nawet przewidzieć granicy tych środków, jakimi jeszcze w przyszłości rozporządzać będziemy.

Pomimo to dobrobyt nie jest powszechny, jest więc coś złego w mechaniźmie gospodarczym. Zło winno być usunięte, lub też cały mechanizm — jeśli jest niedobry już i do dzisiejszych wymagań niedostosowany — winien być zastąpiony innym, lepiej obmyślanym.

Chwila jest przełomowa. Pierwszy raz w dziejach ludzkości mamy do czynienia z nieograniczonemi możliwościami w dziedzinie produkcji zarówno co do jej wielkości, jak ułatwień transportu nieomal z jednego końca świata na drugi. Nie można wątpić, żeby przejścia od niedawnego stanu braku do teraźniejszego stanu obfitości produkcji nie wymagało innego ustosunkowania się człowieka do starych, wypróbowanych zasad, które jednak, jak mamy na to dowody, coraz częściej nas zawodzą.

Sam fakt reorganizacji jakiegoś mechanizmu gospodarczego nie jest dla człowieka żadną nowością. Widzimy to na każdym kroku. Jeżeli jednak reorganizacja ma wywołać pożądany skutek, trzeba jasno zdać sobie sprawę z istoty naszych wymagań i najprzód opracować z a s a d ę, jaką kierować się należy przy gruntowaniu odmiennej formy gospodarki.

Jeżeli reorganizacja ma nastąpić w przedsiębiorstwie rolnem, trzeba sobie zdać jasno sprawę, na czem ona polegać będzie, czy przejść mamy na gospodarstwo hodowlane, mleczne, nasienne lub inne. Dopóki nie zdecydowaliśmy się na zasadę, nie można mówić o metodach i formach organizacji, ani o mechaniźmie, który w tym celu uruchomić należy. Taki sam przykład możemy dać na przedsiębiorstwie przemysłowem, gdzie skutkiem pewnych przyczyn należy zmienić system pracy. Musimy obmyśleć przewodnią zasadę i następnie, według tej zasady, albo zmienić maszynerję, albo administrację, albo jakiś inny czynnik, nad którym zresztą w danej chwili nie mamy potrzeby zastanawiać się bliżej. Zaczynać więc należy zawsze od zasady, czy to będzie organizm gospodarczy mały, czy też duży, przemysłowy, czy też państwowy — nigdy zaś od łatania cząstkowego fragmentów mechanizmu tam, gdzie jego działanie wydaje się niedostatecznem lub też szukania przyczyny niedomagania jedynie tylko w samym mechaniźmie, bez rewizji zasadniczej zasady organizacji gospodarczej.

Obrawszy powyższą drogę i uświadomiwszy sobie do-

kładnie rzecz ogólnie znaną i na wszystkie strony przemyślaną, że *wykładnikiem stopnia dobrobytu społeczeństwa jest głównie wielkość spotrzebowanej przez niego produkcji niespożywczej*, zrozumiemy, że pięta achillesowa całego zagadnienia leży w wymianie pomiędzy grupami produkującemi, a wymiana ta powinna być tak intensywna, ażeby umożliwiała mniej więcej równomierne rozejście się produkcji po całem społeczeństwie. Aby taki skutek osiągnąć, musimy wysunąć następujące podstawowe zasady, bez których zrozumienia i przyjęcia trudno zrobić jakikolwiek krok naprzód.

A więc:

1) Wartość produkcji spożywczej i niespożywczej, poza własnemi potrzebami produkującej grupy w dziedzinie jej produkcji, *musi się bilansować*.

2) Organizacja finansowo-kredytowa, jako jedno z narzędzi produkcji i jej rozdziału, musi być tak skonstruowana, aby głównie służyła tym dwum funkcjom. Musi ona stosować się do wymagań społeczeństwa, nie zaś podporządkowywać produkcję i jej rozdział celom, obcym społeczeństwu.

Jeżeli w naszych rozumowaniach będziemy mieli ciągle na widoku dobrobyt społeczeństwa, to powyższe dwie zasady są od siebie nieodłączne. Otóż, gdy rzucimy okiem na dzisiejsze systemy gospodarcze, pracujące wewnątrz odrębnych społeczeństw, zaobserwować możemy, że zasada pierwsza nie jest nigdzie przestrzegana; co zaś do drugiej, to znamy społeczeństwa, wśród których organizacja finansowo-kredytowa jest dobrze urządzona i właściwie rozumiana i potrzebne są tylko niewielkie ulepszenia, nieodzowne przy stosowaniu pierwszej zasady.

II.

Przejdźmy do rozpatrzenia pierwszej zasady — aby produkcja spożywcza i niespożywcza bilansowały się za-

wsze w swej wartości. Dlaczego podkreślamy, aby bilansowały się w swej wartości i kładziemy na to taki nacisk? Dlatego, że równowaga ilościowa nie daje równowagi wartościowej. Postarajmy się to wytłumaczyć. Produkcja spożywcza ma naturalne granice, zakreślone chłonnością ludzkiego organizmu. Jeżelibyśmy nawet umieścili większą produkcję spożywczą, niż obecna, to jednak pomimo to istnieje pewna granica, do jakiej konsumcję spożywczą można wogóle rozszerzyć, poza którą już więcej ludzki organizm nie wchłonie. Czyli, gdyby dane społeczeństwo liczyło, że podwojenie lub potrojenie produkcji spożywczej, jako białka, węglowodanów i tłuszczów, da producentom do ręki podwójne lub potrójne wartości do wymiany, srodze omyliłoby się, gdyż produkcja, reprezentująca te nowe wartości, w wymianie wewnętrznej nie byłaby nikomu potrzebna. O wymianie nazewnątrz narazie nie będziemy mówili, ażeby nie komplikować zagadnienia.

Produkcja spożywcza może się więc tylko w małych granicach wahać z roku na rok i w dużej zależności od przyrostu ludności. Jeżeli stąd cena produkcji spożywczej jest niezmienna, to jej producenci mogą za nią otrzymać corocznie w przybliżeniu tylko jedne i te same wartości dla wymiany na inną, niezbędną im produkcję.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa produkcji niespożywczej. Produkcja ta, jeśli jest czemkolwiek ograniczona, to przyczyna ograniczenia nie leży w chłonności ludzkiego organizmu. Jeżeli na chwilę przypuścimy, że wymiana odbywa się bez pieniędzy, to produkcja ta wzrastać będzie aż do dalekich granic potrzeb wewnątrz tej grupy, gdyż każdy produkujący będzie miał coś do zamiany z sąsiadem, co innego wyrabiającym. Przeszkody nasuną się dopiero przy wymianie z producentem spożywczym, od którego więcej substancji, niż potrzeba do życia, przyjąć nie można. Jeżeli wzrastającą produkcję niespożywczą chcemy ulokować całkowicie, to i u producentów spożywczych musimy ich produkcję coraz wyżej oceniać. Równo-

waga więc musi być w ogólnej wartości produkcji spożywczej, bo jej ilościowy wzrost nie daje nowych wartości do wymiany.

W y r a ź n i e m ó w i ą c, i m w i ę k s z ą p r o d u k c j ę n i e s p o ż y w c z ą c h c e m y u l o k o w a ć w ś r ó d d a n e g o s p o ł e c z e ń s t w a, t e m w y ż s z ą m u s i b y ć c e n a p r o d u k c j i s p o ż y w c z e j, jako ilościowo niewiele zmiennej.

Ten sam skutek możnaby osiągnąć przez zniżenie ceny produkcji niespożywczej. Zachodzi tu jednak niepożądane zjawisko. Przy produkcji bywają zaciągane zobowiązania, które w następstwie, przy sprzedaży tejże, muszą być spłacane i jeżeli cena produkcji maleje, wartość długu zaciągniętego w jednostkach pieniężnych wzrasta. Następują zaburzenia pomiędzy wierzycielem i dłużnikiem. Dlatego też szukanie równowagi na tej drodze musi być ostrożne i wynikające z rzeczywistego obniżenia kosztów produkcji, w drodze jej powiększenia i rozłożenia stałych kosztów na większą produkcję lub też zapomocą innych, w sposób naturalny potaniających czynników. Deprecjonowanie ceny przez gwałt z pominięciem powyższego nie może być trwałym sposobem do szukania równowagi, gdyż zburzy się ją na innej płaszczyźnie, między dłużnikiem i wierzycielem, zburzy się zaufanie i siłę kredytową społeczeństwa. Podnoszenie cen produkcji spożywczej, jakkolwiek, dzięki krótkowzroczności społeczeństwa, bardzo niepopularne, daje jednej części społeczeństwa coraz to nową siłę nabywczą bezpośrednio, co ułatwia spłatę długów i wzmagając pokup na produkcję niespożywczą, pośrednio wzmaga siłę nabywczą reszty społeczeństwa.

Dotychczas panowało przekonanie, że im tańsze są środki spożywcze, tem tańszą otrzymujemy produkcję. Zasada ta jest nieścisła. Ponieważ pracujące społeczeństwo potrzebuje ciągle prawie jednakowych ilości substancji odżywczych, więc im więcej ono przy tej odżywce wyprodukuje, tem produkcja jest tańsza. Zasada ta, jakkolwiek jest

zbyt prymitywnie ujęta, aby być ścisłą matematycznie, jest jednak ogólnie słuszną i dla naszych rozumowań dostateczną. Dla wykonania produkcji potrzebne są i inne rzeczy niespożywcze, jednak przy zwiększonej produkcji musi istnieć zniżkowa tendencja na nie, co jest niejednokrotnie potwierdzone doświadczeniem. Możemy więc ten drugi czynnik pozostawić na boku.

Być może, że przyczyny, które zniewoliły kierowników społeczeństwa, już od półtora wieku, do hamowania— i to ze skutkiem — wzrostu ceny produkcji spożywczej, miały słuszne podstawy, szczególnie w zaczątkach, gdy o ilościowem powiększeniu produkcji trudno było myśleć, a brak środków spożywczych mógł przez ich drożyznę odebrać innym producentom wszelkie ich mienie. Tem niemniej jednak struna w tym kierunku została przeciągnięta, hamowanie wzrostu cen spożywczych wywarło w końcowej swej fazie skutek odwrotny, pozbawiono mienia producentów spożywczych i zmuszono ich do zejścia do rzędu obywateli drugiej klasy, którzy nie mogą korzystać w takiej mierze ze środków kultury, jak korzysta z nich pierwsza część społeczeństwa. Już przed wielką wojną ziemia była obdłużona w niektórych państwach niemal do 100%, a wielkie masy ludności wiejskiej nawet w krajach o dużej cywilizacji pędziły marny żywot. Psychologicznie zrozumiała chęć dania społeczeństwu taniego chleba oddała złą usługę wymianie.

Zamknięcie oczu na nadmierną nawet siłę nabywczą, jaką nadalibyśmy produkcji spożywczej, miałoby ten skutek, że produkcja niespożywcza powiększyłaby się, szukając równowagi ogólnowartościowej ze spożywczą, a gdybyśmy pewne napięcie tego dążenia potrafili utrzymać na stałe, moglibyśmy systematycznie dążyć do dobrobytu przez stały wzrost i rozdział produkcji niespożywczej. Naturalnie nie mogłoby być wtedy mowy o jakiejkolwiek stabilizacji cen i zarobków. Zarobki w jednostkach monetarnych w miarę wzrostu produkcji muszą wzrastać i nawet,

gdyby obniżenie się kosztów produkcji niespożywczej było z naturalnych względów samoczynne i kompensowało wzrost ceny środków spożywczych, to i w tym przypadku sam wzrost produkcji dóbr niespożywczych dawałby coraz większe dochody zarówno społeczeństwu, jako całości, jak i jednostkom — dochody, które wyrazić musiałyby się w formie wyższych zarobków. Trudno nawet w danej chwili określić granicę, do jakiej doszłyby rozmiary zarobków człowieka, pomimo coraz droższego chleba i trudno objąć granice powszechnego bogactwa. D r o g a d o d o b r o b y t u, t o n i e s t a b i l i z a c j a c e n, a l e c i ą g ł e s z u k a n i e r ó w n o w a g i w a r t o ś c i o w e j p o m i ę d z y t y m i d w o m a z a s a d n i c z y m i o d ł a m a m i p r o d u k c j i c z ł o w i e k a, s p o ż y w c z e j i n i e s p o ż y w c z e j, z a l e ż n i e o d i l o ś c i o w e g o u s t o s u n k o w a n i a s i ę d o s i e b i e.

I tak, jeżeli praca na roli stawałaby się coraz to popłatniejszą, to przy jednoczesnem zwiększaniu się wymagań kulturalnych pracowników rolnych ruch do wytworzenia małych i średnich gospodarstw nabrałby nowej siły i nowej formy. Praca na roli nigdy nie dojdzie do takiej mechanizacji, jak w innych gałęziach produkcji. Dla intelektu ludzkiego są tam wielkie dziedziny, jeszcze słabo ujęte i niesłychanie ciekawe. Rola i nawet luksusowa na niej produkcja, wymagająca drobiazgowych starań, stałaby się ucieczką dla tych rzesz, których pracy produkcja niespożywcza, w nieustannym swym biegu ku coraz dalej idącej modernizacji, już nie potrzebuje.

Jeżeli omawiana tu zasada równowagi wartościowej pomiędzy obu rodzajami produkcji stanie się kamieniem węgielnym naszych wszystkich poczynań gospodarczych, to znalezienie metody postępowania do wprowadzenia jej w życie będzie naszym następnym wysiłkiem. Należy wybrać pewne drogi i wcale się nie zrażać, jeżeli jakaś z tych dróg okazałaby się trudną, a nawet niemożliwą. Wtedy

należy wybrać inną drogę, zasadę pozostawiając w swej sile. *Nie można odstępować od zasady nawet wtedy, gdyby znaleziono sposób chwilowej ulgi w dzisiejszym przesileniu, bo niezachowanie zasady wytworzy prędzej czy później nowe przesilenie, może jeszcze więcej uparte.* Nowoczesny człowiek znajduje przecież rozwiązanie najtrudniejszych problematów, nieraz bardzo zawiłych. Jest to tylko kwestja cierpliwości i czasu.

Jeżeli będziemy się kusili wyprowadzić matematyczne równanie, które zobrazowałoby równowagę, o jaką nam chodzi, nie możemy pominąć świadczeń na rzecz społeczeństwa nieprodukującego. Wtedy po obydwuch stronach równania musimy do ceny tak jednej, jak i drugiej produkcji włączyć świadczenia i koszty handlowe. Ponieważ obydwie strony muszą być wartościowo równe, to można założyć, że i te świadczenia po obydwuch stronach byłyby równe. Zresztą sprawa ta jest przedmiotem dalszych już rozważań.

Zdaje się jednak, że niema potrzeby ustalania specjalnych wzorów i wprowadzania zbyt wiele matematyki do całej tej sprawy, gdyż wskaźnikiem do regulowania cen produkcji spożywczej byłaby tendencja rozwojowa produkcji niespożywczej, której statystyki byłyby najlepszym miernikiem napięcia jej popytu.

Jeżeli produkcja ta zwiększa się, to zwiększenie świadczy, że napięcie istnieje, gdy produkcja maleje, świadczy to o jego braku, czyli o zbyt niskich cenach produkcji spożywczej.

III.

Po szeregu powyższych wyjaśnień rozumiemy, dlaczego ostatnio tak ciężkie czasy przyszły na rolnictwo. Prawie cały przemysł jest skartelizowany i tem samem pa-

nuje nad cenami; prawo podaży i popytu jest zawieszone. Kartelizacja dała możność planowej i dostosowanej do konsumcji produkcji, jakkolwiek ta możność nie zawsze jest zużytkowana. Napadanie na przemysł za zbyt wysokie ceny nie poprawi sytuacji. Przemysł mógłby je zniżyć tylko w miarę większej produkcji. Jest jednak odwrotnie, produkcja się kurczy i szerzej tę sprawę traktując, o niższych cenach nie może być mowy. Nawet pozbywszy się zysków, przemysł nie może cen obniżyć, bo koszty stałe wzrosły wraz ze zmniejszeniem się produkcji. Rolnictwo zaś jest nieskartelizowane, pracuje bezładnie i na sposób przemysłowy trudno rolnictwo zorganizować. Niewielkie przez to nadmiary, rzucane na rynek w pewnych momentach, mogą zniżyć cenę płodów do połowy i pozbawić rolnika połowy siły nabywczej, nawet wtedy, gdy ogólne plony nie przekraczają rzeczywistej rocznej potrzeby. Tak też się dzieje.

Potrzebna jest zatem organizacja rolnictwa, której zasadniczym celem, w dążeniu ku równowadze, byłoby:

1) utrzymanie ceny i miarowej podaży produkcji na rynek,

2) ograniczenie nadmiarów na rynku wewnętrznym do wysokości koniecznych rezerw.

Gdybyśmy wykonali powyższy program, to i stosunki w kartelach przemysłowych produkcji niespożywczej zmieniłyby się gruntownie. Jeżeli drogą utrzymania cen spożywczych na poziomie wymaganej równowagi społeczeństwo byłoby w stanie wchłaniać coraz większą produkcję niespożywczą, kartelizacja przemysłu niespożywczego miałaby znaczenie drugorzędne, większy bowiem popyt musiałby zwiększyć produkcję i nowe, więcej nowocześnie urządzone warsztaty przemysłowe robiłyby wyłomy. Może zbyt śmiałem jest powiedzenie, że dobra organizacja rolnictwa rozbiłaby kartele przemysłowe, nie ulega jednak wątpliwości, że w produkcji przemysłowej powiałby inny wiatr i obniżka cen tej produkcji poszłaby drogą naturalną.

Utrzymanie, a nawet konsekwentne zwyżkowanie cen ziemiopłodów byłoby rzeczą zasadniczą, do której inna produkcja stosowałaby się automatycznie. Sposób organizacji rolnictwa może być oczywiście w rozmaity sposób ujęty. Być może, że muszą być zrobione próby, które w całej pełni nie dadzą jeszcze rezultatu, lecz które wskażą przynajmniej dalsze drogi.

Możemy uważać za pewnik, że bez stworzenia specjalnej organizacji kredytowej, typowo do celów rolniczych przystosowanej, organizacja rzeczowa, odpowiadająca celowi, będzie trudna do wykonania i dlatego musimy teraz przerzucić nasze rozumowania ku kredytowej organizacji ogólnej, jaką świat posiada, a potem do organizacji, dotyczącej szczególnie rolnictwa.

Organizacja kredytu dla rolnictwa nie jest dla nas również nowością, jakkolwiek nowoczesna organizacja kredytowa dla rolnictwa nie może się opierać na zasadach, dawniej stosowanych. Muszą być zastosowane te same nowoczesne metody, które służą do rozbudowy ogólnego kredytu, którego wielkość mało zależna jest od składanych oszczędności, a głównie od samej rozbudowy wzajemnego kredytu, opartego na ruchu terminowego papieru bankowego. Dla naszych celów konstrukcja musi odpowiadać dwum założeniom, a mianowicie musi umożliwić:

1) spłacenie starych długów,

2) finansowanie produkcji.

Tu dotykamy drugiej zasady, wymienionej na początku tej pracy; że społeczeństwo musi posiadać dobrze skonstruowany aparat kredytowy i baczyć winno, by aparat ten nie był sam dla siebie celem, lecz żeby celem jego było dobrze odpowiedzieć przeznaczeniu, do którego został powołany.

Zanim jednak pójdziemy dalej ku rozważaniu organizacji finansowych, musimy się zatrzymać na chwilę nad świadczeniami na rzecz niepracujących przy produkcji i nad rozbudową budżetu państwowego i komunalnego.

Wszelkie potrzeby rządu i społeczeństwa w swej ostatecznej formie wyrażają się wielkością na ten cel potrzebnej produkcji spożywczej i niespożywczej; przytem już wiemy, że ilość produkcji spożywczej musi być mniej więcej stałą, ilość produkcji niespożywczej może być zmienną, zależną od potrzeby. Biorąc stosunek obecny, to jest, że w miarę zwiększenia budżetów państwowych i komunalnych zwiększa się świadczenia pieniężne jednej i drugiej strony, działamy na niekorzyść tej produkcji, która przez powiększenie swych rozmiarów nie może nadrobić nowych wymagań budżetów i płacąc więcej, musi kurczyć swe bieżące wydatki. Przy zachowaniu zaś równowagi wartościowej obu produkcji, której konieczność pragniemy tu udowodnić, wyższe obciążenie rolnictwa świadczeniami nie zmniejszyłoby jego siły nabywczej w kierunku wykupienia produkcji niespożywczej.

Konieczność pokrywania przez społeczeństwo coraz większych budżetów może mieć szanse powodzenia tylko przy coraz większem wzmaganiu się produkcji niespożywczej, a zatem przy coraz większem napięciu siły nabywczej od strony spożywczej produkcji, to jest przy czujnem pilnowaniu równowagi bilansowej pomiędzy obydwoma produkcjami. Ponieważ produkcja niespożywcza w razie zwiększonego ruchu, zatem przez zmniejszenie liczby ludzi bez pracy, będzie jednocześnie intensywniej wykupywaną przez własne środowisko produkcji niespożywczej, ogólne powiększenie cen spożywczych nie będzie wzrastało proporcjonalnie do wzrostu całkowitej ogólnej produkcji niespożywczej, a będzie stanowiło ułamek, którego wielkość da się ustalić tylko doświadczalnie.

Pozatem, dla dalszego dobrego zrozumienia istoty rzeczy uświadomić sobie potrzeba, że nawet znaczne powiększenie się ceny sprzedażnej produkcji spożywczej u ludności rolniczej nie zwiększa proporcjonalnie ceny, jaką płaci

konsument; jeżeli cena żyta np. powiększa się podwójnie, to cena gotowego pieczywa zwiększa się w stopniu mniejszym, gdyż zboże, jako surowiec, jest tylko stosunkowo niewielką częścią rzeczywistych kosztów pieczywa. Te ostatnie zaś w miarę racjonalnej rozbudowy życia gospodarczego winny się zmniejszać.

Jak już wyżej była mowa, osiągnięcie równowagi pomiędzy wartością wymienianej spożywczej produkcji a niespożywczej nie da się osiągnąć bez zbudowania organizacji, którąby wytworzyła w produkcji spożywczej pewien plan i utrzymała ceny zasadniczych produktów na pożądanym poziomie. Wydaje się pewnikiem, że taka organizacja stać się może faktem tylko w tym przypadku, o ile byłaby organizacją kredytową i mogła rozwiązać potrzeby kredytu bieżącego dla produkcji i jednocześnie wziąć na siebie obowiązek częściowego i systematycznego spłacania długów, dawniej zaciągniętych przez rolnictwo, będących tym ciężarem, który uniemożliwia jakąkolwiek regulację cen zboża. Rolnik, naciskany terminami płatności długów krótkoterminowych, wytwarza sztuczne nadmiary podaży i pozbywa się większej części siły nabywczej danego produktu.

Organizacja, odpowiadająca powyższym wymaganiom, musi być bankową, posiadającą sama w sobie siłę stwarzania kredytu. Tutaj musimy zrozumieć, że jakkolwiek najprostszym sposobem byłoby, ażeby organizacja posiadała dostateczną ilość pieniędzy i mogła długi przejąć na siebie, udzielając pożyczek w miarę postępu produkcji, to takiej organizacji, któraby mogła mieć dostateczną ilość gotówki, stworzyć nie można, bo takiej ilości pieniądza niema ani u nas, ani zagranicą i wielką nieznajomością rzeczy jest oglądanie się tylko i szukanie dopływu obcego pieniądza.

Psychoza, polegająca na chęci zdobycia gotowego pieniądza, wytrąca możliwość pracy twórczej i organizacyjnej nawet w najtęższych umysłach, które jeszcze istoty wzajemnego kredytu nie poznały tak, jak on się kształtuje w nowoczesnym gospodarstwie społecznem.

Do urzeczywistnienia organizacji, którąby regulowała ceny produkcji rolnej i mogła zaspokoić kredytowe potrzeby rolnictwa, gotówka nie jest potrzebna w tak wielkiej ilości, jak to na pozór się wydaje. Należy zrozumieć i wniknąć w sposoby finansowo-kredytowe, jakimi szeroki świat posługuje się przy produkcji i wymianie towarowej.

IV.

W nowoczesnym systemie finansowym istnieją dwa rodzaje pieniądza. Pierwszy, to pieniądz, emitowany przez banki emisyjne w stosunku do posiadanego złota i obcych walut, w sposób, przewidziany przez ustawę. Pieniądz ten jest bezterminowym banknotem kredytowym, bezpośrednio opartym na posiadanym przez bank złocie i pośrednio, przez waulty obce, na złocie innych banków emisyjnych. Ilość tego pieniądza jest liczbą, w pewnych ramach zamkniętą, t. j. jego emisja na potrzeby obiegowo-gotówkowe społeczeństwa jest ilością stosunkowo mało zmienną. Obiegowy ten pieniądz przyrównać możemy do pasa, przenoszącego siłę z jednej pędni na drugą. Pas taki jest w rozmiarach swych niezmienny, lecz obiegając dokoła, przenosi ciągle nowe ilości siły z jednego miejsca na drugie. W podobny sposób pełni swą pracę bezterminowy pieniądz, przebiega z ręki do ręki, z kasy do kasy, przenosząc od jednego człowieka do drugiego coraz to nowe wartości, coraz to co innego reprezentujące, pomimo swej ograniczonej ilości w obiegu.

Wielka w swych rozmiarach nowoczesna produkcja, której powstawanie etapami musi być opłacane, zanim oddana zostanie konsumentowi, wymaga tak dużej ilości pieniędzy naprzód wydanych, że finansowanie jej pieniądzem bezterminowym o szczupłych, zależnych od złota rozmiarach, jest niemożliwe.

Na długo już przed wojną zrozumiano, że olbrzymie

wypłaty, potrzebne do finansowania masowej produkcji, nie dadzą się uskutecznić tylko obiegowym pieniądzem, że musi być stworzony inny sposób, który dałby do ręki wartości, powstające równorzędnie z produkcją, a wraz z jej spotrzebowaniem, zużyciem, wykreślane z obiegu.

To też wyrobił się system, że nowoczesna produkcja kredytuje się innego rodzaju pieniądzem, pieniądzem czasowym, specjalnie na ten cel wytwarzanym przez organizacje bankowe. Pieniądzem tym są weksle, akcepty, czeki, kwity na okaziciela, zapisy książkowe. Obieg tego pieniądza ekspiruje w pewnym terminie, ułożonym w stosunku do potrzeby produkcji lub handlu: pieniądz ten z chwilą upływu terminu bywa niszczony przez zastąpienie go albo wartościami rzeczowemi, otrzymanemi przez kredytowaną produkcję, albo pieniądzem bezterminowym, albo w dalszym ciągu innym nowym pieniądzem czasowym. Przemysłowiec, po otrzymaniu zapłaty za produkcję, zwraca całkowicie lub częściowo wartość danego mu do ręki czasowego pieniędza.

Obieg tego rodzaju pieniądza-kredytu jest zmienny i wybitnie zależny od napięcia produkcji i handlu. Ścisłe ujęcie rozmiaru jego obiegu jest niesłychanie trudne, przekracza jednak rozmiary obiegu pieniądza bezterminowego kilka lub kilkanaście razy. Tem większe są możliwości obiegu pieniądza czasowego, im lepiej w danem społeczeństwie zorganizowana jest bankowość; bez dobrej organizacji bankowej nie może być mowy o emisji pieniądza czasowego w większych rozmiarach. Nieudane próby rozwinięcia ruchu bezgotówkowego mają swą przyczynę w tem, że bez ujęcia banków w jedną całość ruch taki jest niemożliwy. Nie brak zaufania i nie psychika jest główną przeszkodą ku temu, lecz brak organizacji. Bankowy system Stanów Zjednoczonych lub Anglji ma możność emitowania niemal nieograniczonej ilości czasowego pieniądza dla handlu i przemysłu, podczas gdy w innych krajach rozmiary emisji takiego pieniądza są bardzo nikłe, zwłaszcza tam, gdzie ban-

kowość nie jest w jedną całość zorganizowana, ale banki stanowią słabo lub wcale niezwiązane z sobą jednostki, pracując z pewnego rodzaju jednostajną klijentelą.

Tego rodzaju banki mogą służyć klijentom tylko swym własnym pieniądzem lub pieniądzem, złożonym do ich kas jako wkład, mogą jeszcze otrzymać pewne sumy, pochodzące z dyskonta swych własnych weksli lub klijentów w głównej instytucji emisyjnej, lecz w ilości, ujętej pewnemi ramami. W najpomyślniejszych czasach wkłady takie rzadko kiedy dosięgały 3% wartości ogólnej produkcji danego społeczeństwa. Zrozumiałem więc się staje, że tak nikłą ilością oszczędzanych pieniędzy produkcja danego społeczeństwa finansować się nie może i bankowość musiała znaleźć sposoby, ażeby wielkie imprezy można było finansować. Zadziwiającem jest jednak, jak podczas trudniejszych chwil, przeżywanych przez gospodarkę społeczną, zawsze odzywają się narzekania na brak należytej oszczędności, pomimo, iż oszczędności te mają mały wpływ na finansowanie produkcji. Tam, gdzie bankowość zorganizowana jest w jedną całość i każdy papierek, wydany przez bank, jest w najdalszym zakątku honorowany, powstaje wielka czasowa siła nabywcza, zależna od napięcia pracy danego społeczeństwa. W tym wypadku społeczeństwo, przy racjonalnem użyciu systemu bankowego, ma do pewnego stopnia rozwiązane ręce w swych poczynaniach i samo przez intensywną pracę ma wpływ na powstawanie czasowego pieniądza-kredytu. Lecz tam, gdzie tego rodzaju system bankowo-kredytowy nie jest zorganizowany, gdzie banki tylko pojedyńczo pracują, brak im rozgałęzionych filji, finansowanie produkcji zależne jest bardzo mocno od pojedyńczych banków, banki te bowiem same uzależnione są od zagranicznych systemów bankowych, które je finansują, a których filjami najczęściej są w rzeczywistości. Siła stwarzania nowego kredytu pojedyńczych banków jest ograniczona, działalność zamknięta w sobie dla własnych tylko celów i szerszym dążeniom ani

celom społeczeństwa nie odpowiada. Banki te są raczej zagranicznemi placówkami dla dobrego oprocentowania pieniądza, narazie niepotrzebnego zagranicy.

Narzekanie zaś, że obce systemy bankowe nie wprowadzają dostatecznej ilości pieniędzy na nasz rynek, jest niesłuszne i świadczy o nieznajomości powstawania kredytów-pieniędzy, które mogą być poza własny system oddane zagranicę.

Jeżeli biura i kasy bankowe danego systemu bankowego ze zwiększoną siłą wyrzucają klijentom pod jakąkolwiek postacią pieniądz, to pieniądz ten prawie natychmiast bywa wpłacany do tychże samych lub innych banków, tylko na inne rachunki, tak, że najintensywniejsze wydawanie kredytu mało zmienia ogólny stan depozytów danego zespołu, a nawet wzmożona emisja w tym kierunku wzmaga wielkość depozytów i tylko ostrożność, dyktowana stosunkiem kasy, z doświadczenia wziętym, do tych depozytów, zapobiega nieograniczonemu niemal stwarzaniu nowego pieniądza. Jeżeli jednak z danego systemu usuniemy część depozytów poza ten system, mianowicie zagranicę, psujemy w pewnym stopniu czarodziejskie koło obiegu bankowych kredytów. Z tego wynika, iż tylko ograniczone sumy można usunąć na bok i dać do dyspozycji zagranicznemu bankowi, bez narażenia swego własnego systemu na szwank. Ponieważ między momentem wpływu i odpływu depozytu nie zostaje on oprocentowany, ale leży martwy w banku, więc pewną część tych pieniędzy system stara się poddać oprocentowaniu na boku i to jest pieniądz, po który zagranica może ręce wyciągać. Poza tem istnieje jeszcze możność finansowania pożyczki na rynku pieniężnym przez kapitalistów drobnych, którzy swych oszczędności nie trzymają w bankach; naogół jednak i tak bywa, że finansowanie pożyczki zagranicznej odbywa się w celach spekulacji przy pomocy kredytów bankowych.

Widzimy więc, że bez własnego systemu kredytowe-

go dane społeczeństwo nie może rozwiązać swych potrzeb kredytowych w pożądanym kierunku, musi się ograniczyć do możliwości bankowych pojedyńczych banków i za to jeszcze opłacać wysokie procenty, tem wyższe, im napięcie pracy jest większe, a kredyt trudniejszy.

Zrozumienie powyżej opisanej istoty rzeczy daje nam nieodparty dowód, że bez własnego kredytowego systemu, któryby był w stanie emitować własny czasowy pieniądz-kredyt, nie możemy zorganizować życia na szerszą skalę i zawsze będziemy zależni od obcych nam sił finansowych.

Posiadanie tak zespolonego systemu bankowego daje szereg możliwości inwestycyjnych. Obrót kredytowy stwarza prawnie trwałe w swej wielkości depozyty, pomimo, że ich zasadniczą podstawą jest tylko różnica w czasie pomiędzy dopływem i odpływem pieniędzy z banków. Część tych depozytów jest podstawą kredytu długoterminowego, finansując pożyczki rządowe, municypalne, rolne i t. p. Istnieje zwyczaj, że w kredytach długoterminowych nie angażuje się więcej, niż 30% tych depozytów.

Bez podobnej organizacji bankowej nie do pomyślenia jest też należyte zorganizowanie obrony krajowej, na której cele rząd asygnować musi większe sumy. Wypuszczanie w tym celu biletów skarbowych, jak wskazuje niedawne doświadczenie, prowadzi tylko do dewaluacji pieniądza. Pożyczki zaś, finansowane przez zespoły bankowe drogą uruchomienia szerszego wzajemnego kredytu lub ulokowania w nich części trwałych depozytów, nie wpływają na wzrost obiegu pieniądza, opartego na złocie, nie obniżają więc wartości emisji banknotów, chyba tylko wtedy, gdy emisja kredytu przekracza rozmiary wzrastającej produkcji, t. j. gdy ekspansja kredytu odbywa się dla celów spekulacyjnych.

Bez zorganizowania wzajemnego kredytu, z którego całe społeczeństwo mogłoby korzystać, nie możemy myśleć o zorganizowaniu kredytu specjalnie dla rolnictwa, chyba tylko wtedy, gdybyśmy się oparli na zespołach zagra-

nicznych i stworzyli oddzielną bankowość kredytową dla rolnictwa, opartą o zagraniczne banki. Sprawy tej jednak przesądzać nie można; być może, że i bez stworzenia ogólnego systemu kredytowego możnaby wykonać specjalną konstrukcję bankową tylko dla rolnictwa, tem niemniej jednak musiałaby ona wkroczyć i w inne dziedziny życia i tem samem zastąpiłaby brak takiego powszechnego kredytowego zespołu.

Namowy w celu jaknajprędszego zorganizowania zespołu bankowego z istniejących już banków spotykają się z zarzutem, że banki te nie mają pieniędzy i przez to robienie zespołu jest niemożliwe. Otóż geneza zespołu polega właśnie na tem, że brak pieniędzy; gdyby tego braku nie było, nie potrzeba byłoby i zespołów. Brak dostatecznej ilości pieniądza był ojcem zrzeszania się banków w zespoły, umożliwiając zastąpienie pieniądza bezterminowego pieniądzem czasowym.

Zauważyć należy, że najlepiej skonstruowane systemy finansowe, to produkt potrzeb w pierwszym rzędzie przemysłu i handlu, nie zaś potrzeb rolnictwa. Zespoły te służą i rolnictwu, lecz w szerszych rozmiarach najczęściej zostają do tego przymuszane przez kierowników gospodarki państwowej i społecznej w chwilach krytycznych dla rolnictwa. Niewątpliwie jednak bez zorganizowania odpowiedniej bankowości dla rolnictwa, któreby jednocześnie wzięło na siebie, jako główne zadanie, plan gospodarczy rolnictwa, wytworzenie równowagi innemi drogami może napotkać na bardzo skomplikowane trudności. Nie można atoli odrzucać możliwości znalezienia innych dróg, gdy już zasada równowagi zostanie zdecydowana i nie będziemy już od niej odstępowali.

Samą konstrukcję techniczną tak zespołów bankowych, jak i specjalnych organizacji dla rolnictwa, musimy tu pominąć. Chodzi nam bowiem o udowodnienie potrzeby takiej organizacji, nie zaś o wskazanie konstrukcji, jaką wybrać należy. D l a o g ó l n y c h z e s p o ł ó w

bankowych mamy świetne wzory na zachodzie, nad organizacją zaś specjalnie rolniczą będziemy się zastanawiali wtedy, gdy zapadnie ku temu odpowiednia zgoda i decyzja.

V.

Idea równowagi wartościowej pomiędzy produkcją spożywczą i niespożywczą, właściwie pomiędzy tą jej częścią, która przechodzi od pierwszych producentów do drugich, była już dawno zrozumiana, może więcej podświadomie, niż rozumowo; że jednak nie wysuwano jej na plan pierwszy, przyczyniło się do tego rozumowanie, mocno utrwalone wśród przedstawicieli produkcji niespożywczej i jej rozdziału, że wśród ich własnego środowiska tylko wymiana może być tak intensywna, iż producentów spożywczych można pozostawić na boku. Jednem słowem, nie wciągano ich do projektów wytworzenia ogólnego dobrobytu, dzieląc tym sposobem ludzi na dwie kategorje: tych, którzy mogą się bogacić drogą wzrostu produkcji niespożywczej i tych, których dochody zostać muszą na dawnym, ciągle jednakowym poziomie. Miało to mieć i tę dodatnią stronę dla pierwszej grupy, że nie poruszało nad wyraz drażliwej sprawy wzrostu ceny produkcji spożywczej i potrzeby systematycznego potanienia produkcji niespożywczej.

Rozumowanie to, teoretycznie słuszne, zrobiło w życiu niespodziankę, gdyż oparte było na wymianie towarowej bez pieniądza. Wymiana za pośrednictwem pieniądza i przy metodzie nowoczesnej kalkulacji podlega w rzeczywistości zatorom. Dzieje się to dlatego, że produkcja niespożywcza rozdziela mniej pieniędzy przy jej powstawaniu pod postacią zarobków i zysków (bezpośrednio i pośrednio), niż chce od konsumenta otrzymać, to jest, że za pieniądze, przy tej produkcji rozdzielane, nie można tejże produkcji wykupić.

Pozornie wygląda to na niedorzeczność. Rzeczywistość jednak wskazuje, że do kosztów produkcji dołączane są sumy, które zostają kapitalizowane, jako sumy amortyzacyjne, gwarancyjne i asekuracyjne. Sumy te zostają wydane dopiero na wykupienie późniejszej produkcji, a nie tej, przy której sprzedaży zostały od konsumenta odebrane, tak samo, jak sumy, kapitalizowane przy poprzedniej serji produkcji, mogą być już wydane przy obecnej, o której mowa. Ponieważ kapitalizacja odbywa się systematycznie i sumy, wydane z poprzednich produkcji, są mniejsze od następnych, inaczej mówiąc, wzrastają w ogólnej swej liczbie z roku na rok, systematyczny przyrost jest więc wielkością, która nie jest zużyta na wykupienie tej produkcji, do której została doliczona. Pozatem odbywa się, choćby najskromniejszy, ruch oszczędnościowy i znów wzrost oszczędności jest tą wielkością, która nie idzie na wykupienie tej produkcji, przy której została konsumentowi przydzielona.

Jeżeli więc chcemy wykupić produkcję niespożywczą za pieniądze, przez nią rozdzielone pod postacią zarobków i zysków, pieniędzy tych zabraknie, jeśli nie będzie dopływu nowej siły nabywczej poza produkcją.

Szczerba, jaka się w ten sposób wytwarza, jest dotychczas zapełniana (lecz, jak doświadczenie wskazuje, niejednokrotnie niedostatecznie) przez systematyczną ekspansję pieniądza bezterminowego i terminowego i tem tłumaczy się ociężałość rynku, gdy z jakichkolwiek powodów ekspansja jest zatrzymana, lub też, co jeszcze gorzej, cofana do mniejszych rozmiarów, to jest gdy następuje tak zwana deflacja kredytu lub pieniądza. Dlatego też teoretycznie nieograniczona wymiana doznaje z powyższych powodów zatorów pod postacią braku siły nabywczej w ręku konsumenta.

Zdaje się, że uleczenie tego niedomagania leży również w płaszczyźnie równowagi pomiędzy wartością produkcji spożywczej i niespożywczej. Ponieważ dla zapełnienia tej

szczerby musi być wprowadzona na rynek nowa siła nabywcza, siła, która otrzymana drogą ekspansji pieniądza lub kredytu, jest nowym tworem, koniecznym dla równowagi wzrostu kapitalizacji, powstającej albo przy produkcji niespożywczej, albo już w ręku konsumenta, drogą oszczędności, to wszystko jest jedno, jaka będzię geneza tego nowotworu, czy przez powiększenie wartości produkcji spożywczej, czy też przez emisję nowego papieru bankowego. Zrozumiałe jest, że obydwie te czynności pracować będą w kierunku zapełnienia różnicy pomiędzy ilością pieniędzy, rozdzielanych przez niespożywczą produkcję, a wycofywanych za tęż produkcję od konsumenta.

Dla wyjaśnienia tego problematu dodać należy, że produkcja rolna od szeregu lat, odwrotnie do niespożywczej, nie miała możności rozdzielać konsumentom mniej pieniędzy, niż otrzymała za produkcję, jako ta, która amortyzacji warsztatu przeprowadzać w rachunkach nie potrzebowała.

Może tu powstać właśnie zapytanie, dlaczego to podniesienie wartości produkcji rolniczej ma odegrać rolę zastępczą pieniadza wzamian za jego ekspansję. Otóż dlatego, że tak pieniądz, jak i spożywcza produkcja mają wspólne cechy, mianowicie: objętość wszelkiego rodzaju pieniądza i ilość spożywczej produkcji są wielkością względnie zamkniętą. Pierwsza zależną jest od pokrycia, druga od chłonności organizmu ludzkiego. Następnie, tylko spożywcza produkcja, w ujętej pewnemi ramami wielkości, jest potrzebna każdemu człowiekowi i w tym celu wszelkie produkty jego pracy muszą być pod grozą utrzymania życia na środki spożywcze wymieniane, tak samo, jak otrzymanie zapłaty za pracę. Każda inna produkcja, w danej chwili mało pożądana i do utrzymania życia nie nieodzowna, może dać nowe wartości, lecz przez swój wzrost ilościowy lub wzrost ceny wzmaga szczerbę między siłą nabywczą konsumenta i ceną towarów; produkcja spożywcza, która w wielkości wzrosnąć nie może, przez wzrost

ceny powiększy siłę zbiorową konsumenta w stosunku do produkcji niespożywczej.

Ażeby prawdę powyższą jeszcze lepiej uwypuklić, prawdę, bardzo trudną do uchwycenia dzięki utrwalonym przekonaniom o charakterze tradycji, oddawna wpajanych, zróbmy założenie, że pracownicy produkcji niespożywczej otrzymują środki spożywcze za darmo. Następuje wtedy skurczenie produkcji niespożywczej, bo niknie jednocześnie bardzo poważny konsument: producenci rolni, jej zbiorowa wartość maleje, sumy amortyzacyjne i asekuracyjne w tej samej ogólnej wysokości pozostają i rozłożone na mniejszą produkcję jednostkowo wzrastają, a zatem i szczerba w stosunku do całości produkcji wzrasta. Na składach tworzą się zatory, których niema za co wymienić. Ruch więc w kierunku odwrotnym musi szczerbę zmniejszyć. Chociaż podniesienie ceny produktów spożywczych podnosi produkcję niespożywczą, to jednak wzrost kapitalizacji w stosunku do tej produkcji będzie malał i szczerba ulegać będzie zmniejszeniu. Zamknięcie się szczerby da wielki moment napięcia produkcji niespożywczej. Słowem, ekspansję kredytu i pieniądza zastąpić można przez ekspansję ogólnej wartości produkcji spożywczej, bez zaburzeń w wartości pieniądza i konieczności rozszerzenia jego obiegu.

Istnieje jeszcze jedna dodatnia strona powiększenia siły nabywczej produkcji rolnej. Jest siłą, daną prawie bezpośrednio do ręki konsumentowi. Jest to nowy pieniądz, dany na konsumcję, a nie na produkcję. Tymczasem ekspansja kredytów bankowych idzie przeważnie na pobudzenie produkcji. Jakkolwiek całe odłamy jednej produkcji są konsumentami drugiej produkcji, tem niemniej znaczna część kredytów bankowych, powstałych czy to drogą oszczędności, czy też przez ekspansję tylko kredytu, dostają się do ręki konsumenta pośrednio, zapomocą tejże produkcji.

VI.

W powyższem oświetleniu łatwiej już nam zrozumieć przesilenia gospodarcze, jakie powtarzają się perjodycznie i w różnych odstępach czasu.

Większa ekspansja kredytu, następująca z jakichkolwiek powodów, przymykając szczerbę, wywołuje jednocześnie wzrost produkcji, zaopatruje konsumenta w większą siłę nabywczą i jako nowy pieniądz zmniejsza różnicę między wartością produkcji i kieszenią konsumenta. Życie gospodarcze rozwija się. Naraz ekspansja kredytu została zatrzymana i zmniejsza się intensywność nabywania produkcji. Wytwarzają się zapasy, które muszą być nagwałt sprzedane, gdyż ekspirują terminy kredytów bankowych. Producent traci, kupiec traci. Kapitalizacja amortyzowanych i asekuracyjnych sum ustaje, następuje zjawisko odwrotne, kapitały topnieją dla zatkania na nowo powstałej szczerby. Z chwilą, gdy przez cofnięcie się kapitalizacji i wskutek strat kupców i producentów nastanie pewna równowaga, przesilenie mija.

Najsilniejsze i najbardziej przewlekłe bywają przesilenia wtedy, gdy z jakichkolwiek powodów obniży się cenę sprzedażną produkcji spożywczej. Jest to rodzaj deflacji, lecz nie pieniądza, ale wartości tego środka, który każdy musi mieć dla utrzymania. Spadek konsumcji produkcji niespożywczej, jaki wtedy następuje, regeneruje się bardzo trudno. Ceny produkcji spożywczej wzrastają z wielkim wysiłkiem, gdyż wszyscy, szczególnie pozbawieni zarobku, przeciwstawiają się temu, a jednak odelżenie następuje dopiero wtedy, gdy wieś może kupować, gdy ponownie ma w swej ręce pełne wartości, umożliwiające nabywanie produkcji niespożywczej. Dlatego też zaradzenie złemu jest trudne, przewlekłe i musi być w początkowej fazie leczone ekspansją kredytu dla producentów spożywczych, by umożliwić ruszenie z miejsca. Za tą ekspansją musi nastąpić okres dobrej ceny, nawet wyższej, niż to równowaga sama tylko wskazuje, aże-

by udzielone w chwili krytycznej kredyty, jako ekspansja papieru bankowego, systematycznie mogły być wycofane. Sama tylko ekspansja kredytu nic nie zrobi, jeśli drugi warunek nie zostanie zachowany, przeciwnie, zapędzi spożywczą produkcję w jeszcze większe długi. Ekspansja ta jednak dopomoże narazie do zbycia produkcji niespożywczej, ale nastąpi drugi moment przesilenia, jeszcze większy, niż pierwszy, bo wtedy i system bankowy może być na przesilenie, a nawet ruinę narażony.

W takiej wtórnej fazie przesilenia, zdaje się, że są Stany Zjednoczone. Najpierw nastąpiła duża ekspansja kredytu, robiono zakupy, budowano, meblowano się. Rolnik wydawał pieniądze na inwestycje gospodarcze i domowe. Gdy po tym okresie nie nastąpił okres dobrych cen, lecz przeciwnie, ceny jeszcze niżej spadły, rolnik nietylko przestał kupować, ale zaczęły się zarywać instytucje, które go kredytowały. Te ostatnie zagwoździły depozyty postronnych ludzi, zrobił się run na banki, pieniądze się pochowały, albo zostały zamurowane w bankach i stało się to, co się stać musiało.

Wyprostowanie się teraz życia gospodarczego w Stanach jest znacznie trudniejsze, niż w Europie, gdyż tutaj proces destrukcji nie zaszedł tak daleko. Nie dlatego, ażeby tutaj sprawa równowagi wartości między produkcjami była lepiej rozumiana, lecz poprostu dlatego, że dla ratunku sytuacji nie były uruchamiane tak wielkie kredyty, jak to miało miejsce w Ameryce i producenci, zwłaszcza rolni, nie znaleźli się w obliczu tak wielkich długów, jak za Oceanem. Jednak należy przyznać, że w Europie, tu i tam, pewne wysiłki były robione, żeby swego producenta-rolnika chronić przed spadkiem cen rynku światowego. Podświadomie zbliżano się więcej do stanu równowagi, niż w Stanach Zjednoczonych, gdzie stosowano na wielką skalę mechanizację w rolnictwie, chcąc obniżyć koszty produkcji rolnej; lecz, jak widzimy, nie dało to oczekiwanego rezultatu.

Mówiąc na początku tej pracy, że szereg państw posiada doskonale zorganizowane zespoły bankowe, służące do wyzyskania wzajemnego kredytu na wielką skalę, inaczej mówiąc do obrotu bezgotówkowego, zrobiona była uwaga, że systemy te niewielkich potrzebują ulepszeń, ażeby z największym pożytkiem pracowały. Już samo wprowadzenie równowagi pomiędzy produkcją spożywczą i niespożywczą jest krokiem naprzód ku ulepszeniu systemu kredytowego, przez wzbudzenie zaufania, a zatem i śmielszej gospodarki bankowej względem producentów spożywczych i organizacji handlowych, służących tej gałęzi produkcji. Wielką, ujemną stroną takiej organizacji kredytu jest oddawanie się jej do dyspozycji spekulacji, nic wspólnego z handlem i produkcją nie mającej. Sprawa ta jest niesłychanie trudna do ujęcia, lecz nie powinna być powodem obawy do zaprowadzenia podobnych organizacji tam, gdzie ich niema. Jakkolwiek w sprawach kredytowych winno się stosować najdalej idący liberalizm, to jednak używanie wzajemnego kredytu do spekulacji powinno znaleźć zaporę. W każdym razie winę takiego stanu rzeczy przypisać należy bardziej ludziom, w których ręku leży rozdział kredytu, niż samemu systemowi, jako takiemu. Spekulację należy sprowadzić do ram posiadanej przez spekulanta gotówki, utrudniając spekulację na kredyt, która w pierwszym rzędzie narazić musi na szwank i aparat kredytowy.

VII.

Zdaje się, że niniejszem dostatecznie omówione zostały obydwie podstawy, na których oprzeć należałoby drogę ku dobrobytowi nowoczesnego społeczeństwa. Dodać trzeba, że nie każdy naród, nie każdy kraj, ma tak szczęśliwy wzajemnie do siebie stosunek ilościowy produkcji, by mógł powyższą zasadę równowagi wprowadzić tylko we-

wnątrz swego państwa. Państwa o bardzo szeroko rozwiniętym przemyśle muszą szukać tej równowagi i na zewnątrz. Jest to trudniejsze, ale nie beznadziejne. Gospodarka celna w tym wypadku musiałaby mieć na uwadze konieczną równowagę i niedopuścić. ażeby wchodzące w grę drugie państwo zbyt tanio oddawało swą produkcję. Będzie ono wtedy złym konsumentem na produkcję przemysłową sąsiada. Tego rodzaju krótkowzroczność, często względami natury politycznej podyktowana, odbija się pod postacią stagnacji własnej produkcji. Może być jednak i taki wypadek, że granice jakiegoś państwa są zbyt obszerne, aby wewnątrz mogła odbywać się równomiernie wymiana. Podział takiego państwa na okręgi gospodarcze byłby wskazany, jeśli chcemy uniknąć, ażeby jakiś ośrodek, szczególnie przemysłowy lub może specjalnie rolniczy, skupiał u siebie największy dobrobyt. Jest to założenie bardzo niepopularne obecnie, gdy się mówi o zniesieniu granic celnych, jednak jest ono konsekwentnym wynikiem zasad omawianej tu równowagi gospodarczej.

Rozwijając dalej wypowiedziane tu myśli, moglibyśmy wskazać na istotną konstrukcję mechanizmu gospodarczego, w jaki sposób zasady tu przedłożone w czyn wprowadzić należy. Nie jest jednak celem tej pracy rzucanie bliższych kształtów tego rodzaju organizacji. Po pierwsze dlatego, że różny mechanizm może być zastosowany do wykonania jednej i tej samej rzeczy, po drugie, że nim nastąpi powszechna zgoda do zastosowania przyjętych zasad, myśl ludzka, idąca z postępem, może wydać z siebie twór lepszy od zaproponowanego, a po trzecie, że najlepsze propozycje co do zasad zawsze spotkają się z krytyką rzeczową lub nierzeczową, poprostu dlatego, że nawet przy najgorszym stanie gospodarki społecznej są ludzie, dla których zmiany w tej dziedzinie będą istotnie, albo tylko pozornie niekorzystne. Ludzie ci znajdą się w opozycji. Ażeby zaś zbrzy-

dzić wartość zasady, najłatwiej to zrobić przez krytykę zastosowanego lub nawet projektowanego mechanizmu wykonawczego.

Porządek rzeczy winien być następujący: powinna nastąpić powszechna zgoda co do zasad; wprowadzenie w czyn zasad powinno być powierzone ciału, rządzącemu pod postacią osób, które wierzą w słuszność zasad i od tych zasad nie odstąpią nawet wtedy, gdy drogi i zastosowane środki nie dadzą odrazu piorunujących wyników, a nawet zajdzie konieczność rekonstrukcji lub zmiany zastosowanego mechanizmu. Jako etap trzeci, ciało rządzące poleci sporządzić specjalistom i technikom gospodarczym plan organizacyjny i metodę wprowadzenia organizacji, by zastąpiła istniejący obecnie stan rzeczy, stan nierównowagi i braków życia ekonomicznego. Etapem czwartym będzie wprowadzenie w czyn organizacji przez gospodarcze elementy wykonawcze.

S. M. Godlewski.

DO ARTYKUŁU „ZGORSZENIE”.

W czerwcowym numerze naszego pisma wystąpił nasz „Stańczyk“ z artykułem pod powyższym nagłówkiem, piętnując bez litości popularne obecnie wszędzie wydawnictwo ilustrowane p. t. „Tajny Detektyw“, jako narzędzie zgorszenia i wybitny dowód upadku kultury.

Zamieściliśmy ten artykuł, zgadzając się z jego treścią i tendencją i to na podstawie jedynie i wyłącznie tylko faktycznego stanu rzeczy, nikt nas bowiem do tego nie namawiał, ani nam tego nie sugerował. „Nasza Przyszłość“ własnemi chodzi drogami i miałby się spyszna ten, ktoby zechciał nam coś zasugerować lub wogóle wpłynąć na nasz kierunek! To pewna, że taki pan, któryby przyniósł taki zamiar do naszej redakcji, po bardzo krótkiej wizycie jużby się drugi raz nie ukazał. Umieściliśmy więc występ „Stańczyka“ przeciw „Tajnemu Detektywowi“ na podstawie uważnego przeglądnięcia i przeczytania jednego numeru tego wydawnictwa, którego treść i tendencja mówiła dostatecznie za wszystike inne.

Sądziliśmy — w naszym optymiźmie — że może oburzyć się na nas ktoś zainteresowany w atakowanem przez nas wydawnictwie, ale że występ „Stańczyka“ spotka się pozatem z ogólną aprobatą polskiego społeczeństwa i to nawet ze strony gorliwych czytelników „Tajnego Detektywa“. Bo co innego czytać po cichu jakieś sensacyjne, czy nawet pornograficzne pisemko, a co innego publicznie je chwalić. Ileż to razy nawet inteligentny człowiek bierze ze sobą do wagonu jakieś piśmidło o możliwie lekkiej lub nawet głupiej treści, zakupione pod ręką na dworcu, aby zabić nudę wielogodzinnej jazdy kolejowej! Ale z tego nie wynika jeszcze, żeby miał to piśmidło bronić, chwalić i zalecać.

Tymczasem, ku niemałemu naszemu zdziwieniu, otrzymaliśmy list wraz z artykułem replikującym od jednego z naszych czytelników z Pomorza, który zamieszczamy poniżej in extenso z wielką skwapliwością, jako ważny dokument ducha czasu i „postępu“ w wolnej i niepodległej Polsce, która podobno stoi od pewnego czasu pod znakiem nietylko naprawy konstytucji, ale i pod znakiem sanacji moralnej wogóle.

Oczywiście artykuł ten wraz z listem przedłożyliśmy „Stańczykowi“ do przejrzenia, otwierając mu zarazem nasze łamy dla natychmiastowej odpowiedzi, której charakterystyczny artykuł i list naszego szanownego prenumeratora imperatywnie wymaga.

Redakcja.

Trzeba mieć odwagę, by przeciwstawić się „Stańczykowi“ i z góry wiem, że — o ile raczy przeczytać tą skromną replikę i na nią zareagować — to wszystkie moje argumenty będą bezlitośnie zbite, jak to się mówi, na kwaśne jabłko.

A jednak wytrzymać nie mogę. Jesteśmy świadkami szeroko zorganizowanej naganki na wydawnictwo „Tajny Detektyw“ i aż sam „Stańczyk“, moralista, biczujący zgorszenie, bo taką jest od wieków jego rola, rzuca gromy i wskazuje na „cyniczne deprawowanie“, „wypaczanie młodocianych umysłów“, wołające o pomstę do nieba i do wszystkich uczciwych ludzi w państwie. Dotychczas miałem się za człowieka uczciwego, przerażające wyzwanie „Stańczyka“ wzbudza we mnie jednak uzasadnioną obawę, że już tak nie jest. Bo co niedziela kupuję „Tajnego Detektywa“ i z zaciekawieniem go przeglądam. Detektywizm w literaturze powstał dzięki talentowi Sira Artura Conan Doyle‘a, który w słynnym Sherlocku Holmesie stworzył prototyp amatorskiego gnębiciela występku. Po nim

cała plejada angielskich autorów, jak Wallace, Morrison, Stevenson i wielu innych, rzuciła się na ten rodzaj powieści popłatnej i modnej, który się czyta z zajęciem i nikt ani w Anglji, ani gdzieindziej nie wytykał niemoralności tego kierunku piśmiennictwa. Powieści Conana Doyle'a czy Edgara Wallace'a tłomaczy się na wszystkie języki świata i żaden grom nie uderza w nie, jako w szerzące deprawację lub korupcję młodocianych umysłów.

Zważmy jednak, że te powieści przeważnie wykpiwają państwowe organa bezpieczeństwa; policję angielską, a raczej jej nieudolność, przeciwstawia się genjalności „cywila-amatora", niejednokrotnie z bandyty stwarza się postać, dla czytelnika sympatyczną, czyli, że zbrodnia jest poniekąd tłomaczona nadmiarem temperamentu i odwagi przestępcy. Jak dalece ten rodzaj piśmiennictwa przypada do gustu publiczności, nawet poważniejszej, dowodzi ukazanie się w „Revue des deux mondes", którą można nazwać czcigodną matroną perjodycznych wydawnictw francuskich, powieści sensacyjno-kryminalnej p. t.: „Madame Clapain". W tej powieści komisarz policji odgrywa dość dziwną rolę, a właściwego rozwiązania niema, czyli, że zbrodnia uszła bezkarnie i nawet policja woli zaniechać dalszych, zbyt skomplikowanych dochodzeń. Stanowczo uważam tendencję „Madame Clapain" za niemoralną. Beznadziejnej atmosfery zbrodni nie rozjaśnia żaden gest karzącej sprawiedliwości, świat przechodzi spokojnie do porządku dziennego.

Co zaś podaje „Tajny Detektyw"? Rzeczy aktualne, niejako ilustracje i uzupełnienia kroniki kryminalnej dzienników; przeważnie jednak widzimy poskromienie przestępców, obserwujemy niesłychanie ofiarną i pełną poświęcenia pracę naszej dzielnej Policji Państwowej, oglądamy fotografje bandytów, zastrzelonych lub okutych w kajdanki, czyli mamy dowód widoczny, że występek prawie zawsze zostaje wytropiony i nie uniknie zasłużonej karze. Że wydawnictwo tego rodzaju „spekulujące jedynie i wyłącznie

tylko na zysk pieniężny“, jak słusznie stwierdza „Stańczyk“, szukać musi sensacji, rzecz prosta. Weźmy do ręki wydawnictwa amerykańskie, najgłupsze chyba na całej kuli ziemskiej: co tam za pogoń za sensacją, za niezwykłem wydarzeniem kryminalnem, co za usiłowanie skaptowania uwagi czytelnika, bo przecież gazetę wydaje się w celach komercyjnych, żyć z niej musi cały zastęp ludzi, gdyby się nie opłacała, toby musiała przestać istnieć!

Dzisiejsze prądy w literaturze i w piśmiennictwie są zgoła odmienne od przedwojennych. Nie będę kopji kruszył o ich wartość, lecz są one naturalnym wynikiem ogromnego rozwoju sportów, kultury fizycznej i pogoni za rekordem, przy pewnem negliżowaniu tak drogiej nam starszym kultury duchowej. N a t o r a d y n i e m a i likwidacja „Tajnego Detektywa“ tego nie odmieni. Często jednak u nas ludzie ideowi i zacni, jak „Stańczyk“, przesiąknięci patrjotyzmem i pragnący dobra ogółu, stają się bezwiednie narzędziami agitacji, skierowanej pod płaszczykiem moralności i cnotliwego oburzenia przeciw jednostce, która w celach merkantylistycznych lub nie, nie idzie utartym szlakiem parafiańskiej codzienności, lecz wzorując się na zagranicy, wydaje organ nowoczesny, jedyny polski dziennik na modłę europejską. Dziwna koincydencja tej naganki z niedawno odbytymi procesami w świecie dziennikarskim rzuca się w oczy. „Stańczyk“ jest postacią zbyt szlachetną, by się mazać w tych brudach.

J. M.

O tempora, o mores! Mówili starzy, że de gustibus non est disputandum, ale ja stwierdzam dzisiaj, że raczej de gustibus est desperandum! Oto przedstawiciel wysokiej warstwy społecznej, tradycji i kultury staje w obronie pisemka kryminalistycznego, przyciąga do obrony podobną „literaturę“ zagraniczną i wyciąga „Tajnego Detektywa“

na piedestał jednego z protagonistów umoralnienia dzisiejszej Polski. . .!!

Przecież oczy mnie nie mylą, ale stoi to wszystko jasno i wyraźnie w powyższym artykule. Omyłka wykluczona.

Stać mnie na to, jako Stańczyka, żeby na takie postawienie sprawy nie dać żadnej merytorycznej repliki. Trudno mi zresztą dyskutować o tem, co jest czarne, a co białe. Kto sam tego nie widzi, temu żadna djalektyka tego nie wytłomaczy. Ale na dwie rzeczy muszę dać odpowiedź, które w liście i artykule mego rodaka z Pomorza szczególnie mnie interesują, jako objawy czysto polskie, tak nam wrodzone od niepamiętnych czasów, tak rodzime, tak tchnące „domową strzechą“.

Pierwszy objaw, to święty respekt przed wszystkiem, co cudze. Autor powyższego artykułu sądzi starodawnym polskim zwyczajem, że przytoczeniem różnych „autorytetów“ zagranicznych, różnych lordów i sirów, czy yankeesów, ba, nawet jakiegoś wybitnego francuskiego perjodyka, leżącego z obowiązku po wykwintnych kanapach i fotelach, zaimponuje mi straszliwie, zamknie usta, ogłuszy i zmusi do poddania się „autorytetowi zagranicy“.

Niestety, dla Szanownego Autora, źle trafił tym razem! Bo ja, Stańczyk, nic sobie nie robię z rozmaitych Anglików, Francuzów, a już za nic, ale to kompletnie za nic mam amerykańskich geszefciarzy. Natomiast uważam, że w sprawach polskich powinni być dla siebie najmądrzejsi i najmiarodajniejsi sami Polacy. Przy tem stoję i basta!

Jeżeli mamy być państwem i narodem „mocarstwowym“, to musimy się przedewszystkiem tego nauczyć, a zagraniczników traktować bardzo grzecznie, ale i bardzo zgóry. Wszak już Podkomorzy wyśmiewa w „Panu Tadeuszu“, że, „co Francuz wymyśli, to Polak polubi“!

Nie lubię ani obcych cytat, ani „obcych agentur“ w naszych wewnętrznych, domowych sprawach. A zresztą

uczmy się ostatecznie od obcych tego, co u nich naprawdę dobre, a nie co błędne, demoralizujące i wypaczone.

Jeżeli „zachodnia demokracja“ tak upadła, że Sherlock Holmes lub inne typy detektywów czy „szlachetnych zbrodniarzy“ stanowią dzisiaj szczyt literatury, to niechże się tem owa demokracja cieszy. Ja wolę idealizację rzeczy dobrych, dodatnich i pięknych, których jednak wiele jest jeszcze na świecie, od dziwnej tezy, jakoby przez rozczytywanie się w wyczynach policjantów i zbrodniarzy miała kształcić się młodzież fizycznie i moralnie i podnosić się polska kultura.

Ale jeszcze bardziej typowym, charakterystycznym, swojskim jest ustęp z listu szanownego rodaka z Pomorza do Redakcji, w którym tenże wyraża żal, iż sympatyczna jemu „Nasza Przyszłość“ dała się jakoby wciągnąć do naganki endeckiej, zainscenizowanej na wydawnictwa D-ra Marjana Dąbrowskiego, jako posła z Bloku Bezpartyjnego. Do tych wydawnictw bowiem należy także „Tajny Detektyw“.

A więc ja, Stańczyk, nieubłagany wróg endecji, który wstąpię do nieba lub czyśca nie prędzej, aż ostatni ślad endecji w Polsce zaginie, poszedłem na pasku endeckim w ataku na jednego z „sanatorów“!

Takie to swojskie, serdeczne, rodzime, to mimowolne szeregowanie każdego czynu i słowa według jakiegoś partyjnego podziału czy klucza! Już u nas ludzie nie są w stanie myśleć rzeczowo, ani tem mniej rzeczowo działać, ale tylko według pewnych kategorji partyjnych. Bo rozumowanie Szanownego Autora listu jest takie: Skoro poseł-redaktor Marjan Dąbrowski należy do B. B., a opozycja polityczna zaatakowała jego wydawnictwo, więc obowiązkiem prorządowca jest wydawnictwa tego bronić, bez względu na jego treść i tendencję!

Wiadomo od lat czterystu, że jestem zwolennikiem mocnych rządów w Polsce i dlatego stanąłem bez najmniej-

szego wahania po stronie reżimu pomajowego od najpierwszej chwili, kiedy jeszcze nie przebrzmiały echa strzałów na ulicach Warszawy. Ale mimo to, a może właśnie przez to, na rozumowanie rodaka z Pomorza za nic w świecie się nie zgodzę.

Bo i co mnie to obchodzi, co tam robi endecja, czy socjaliści, czy inna jaka partja demokratyczna, a zwłaszcza opozycyjna! To nie mój interes, niech sobie rząd z niemi radę daje. Przyznam się nawet bez wstydu, z miedzianem czołem, że rzucając na papier atak przeciw „Tajnemu Detektywowi", nic a nic nie wiedziałem o walce jego wydawcy z endekami. Takie informacje w Waszych gazetach pomijam, bo to dla mnie efemerydy bez żadnego praktycznego znaczenia. Ale gdybym nawet o tem wówczas wiedział, to i tak nie zmieniłbym ani jednej joty w moim artykule. Stać mnie na to i nikt nie może Stańczyka na serjo posądzić, że idzie w czemkolwiek na pasku endeckim. Napisałem, co uważałem za stosowne i konieczne i — koniec!

O osobie wydawcy pisma wcale nie myślałem. Zaatakowałem i potępiam w dalszym ciągu „Tajnego Detektywa", co w niczem nie dotyczy innych wydawnictw rodaka posła Marjana Dąbrowskiego. A już zupełnie nie podzielam zapatrywania, żeby bronić, a więc i popierać, jakąś złą sprawę dlatego tylko, że jej autorem jest zwolennik mojego szerszego politycznego obozu. Wprost przeciwnie — mniej zaatakowałbym w takim wypadku endeka, niż członka Bloku Bezpartyjnego, bo ten ostatni jest mi bliższym i bardziej mnie obchodzi, co on robi. A już najostrzej zaatakowałbym konserwatystę, gdyby był wydawcą „Tajnego Detektywa". Nie jestem zwolennikiem systemu programowego tuszowania wszystkiego, co się w moim obozie czy stronnictwie dzieje. Im bliższy przyjaciel, tem gwałtowniejszy będzie mój atak, jeśli popełni coś „wołającego o pomstę".

Bo, jeżeli endecy czy inna opozycja coś wyrabia, to mnie nie boli. Ale trudno mi pokrywać milczeniem, a więc

i aprobatą, błędów i wypaczeń w obozie, który we wskrzeszonej Polsce sobie obrałem. I dlatego twierdzę, że „Tajny Detektyw“ — przedewszystkiem ze względu na swe technicznie wysokie i staranne wydawnictwo — jest czemś bezwzględnie ujemnem, złem, demoralizującem i pożałowania godnym symptomem dzisiejszego upadku dobrego smaku, gustu i kultury.

To fakt, a reszta nic mnie nie obchodzi!

Stańczyk.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Otrzymaliśmy z końcem letniego sezonu bardzo charakterystyczny artykuł w formie listu do Redakcji, który poniżej zamieszczamy, polecając jego treść łaskawej uwadze każdego czytelnika.

NA WAKACJACH.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie wiem, czy takie pismo, jakiem jest „Nasza Przyszłość“, mające na oku wielkie sprawy i cele, zechce zamieścić niniejsze bezpretensjonalne uwagi w sprawie bardzo a bardzo poziomej, chociaż niezmierni dotkliwej. Ośmiela mnie jednak okoliczność, że w niniejszych uwagach wprawdzie tylko moje osobiste opisuję perypetje, ale można z nich wyciągnąć wnioski także w pewnej bardzo ważnej i bardzo aktualnej sprawie krajowej.

Uszy mamy pełne haseł popierania ruchu turystycznego i podnoszenia poziomu naszych uzdrowisk. Rząd i zainteresowane w tej sprawie sfery społeczeństwa twierdzą słusznie, że jest to jednym z najważniejszych czynników propagandy Polski i polskości zagranicą, no i oczywiście jednym z ważnych środków ściągnięcia do naszego kraju nieco zagranicznego kapitału. Czytamy o wysiłkach (a przynajmniej uroczystych posiedzeniach) różnych towarzystw turystycznych, czytamy pięknie wydane przewodniki uzdrowiskowe oraz niemniej piękne reklamy różnych letnisk, hoteli i pensjonatów, gdzie ma być podobno prawdziwy raj na ziemi w dzisiejszych, bynajmniej nie rajskich stosunkach.

Czytamy, wierzymy i — jedziemy.

Wybrałem się i ja tego roku z dusznych murów naszego Syreniego Grodu, aby nieco odetchnąć po całorocznej walce z kryzysem gospodarczym wogóle, a moim kieszeniowym w szczególności i zarazem, jako dobry syn ojczyzny, przyłożyć także skromną swą cegiełkę do wielkiego dzieła „rozwoju ruchu turystycznego i letniskowego“. Coprawda, biję się w piersi, że skłoniło mnie do tego także kolosalne podniesienie opłaty paszportowej, które wprawdzie więzi nas w kraju, ale jest bezsprzecznie racjonalnem i moralnem. Bismarck posyłał nas, jak wiadomo, do Monte Carlo, słusznie więc rząd wolnej Polski robi coś przeciwnego i każe nam siedzieć w kraju.

To więc byłoby w porządku. Ale rząd robi więcej, skoro w dzisiejszych, także i dla budżetu państwowego ciężkich czasach, użycza 50-procentowych zniżek kolejowych tym, którzy po przynajmniej 10-dniowym pobycie w zdrojowisku do domu wracają. Jest to ulga niemała, godna uznania.

Ba, ale cała bieda w tem, że moi szanowni rodacy, zajmujący się zawodowo, czy dorywczo fachem letniskowym, nie mają w tym zakresie najmniejszego pojęcia o wyobrażeniu. Fach hotelarski, a zwłaszcza letniskowo-hotelarski, jest u nas rzeczą zupełnie nieznaną w samych swoich elementarnych podstawach. Jego miejsce zajmuje — pomijając nieliczne chwalebne wyjątki — rozbrajający dyletantyzm i tak niesłychane zdzierstwo, że wzdrygnąłby się przed niem nawet prosty lichwiarz z Nalewek.

Nie mówię już o absolutnej wysokości cen pensjonatowych i innych warunków utrzymania, chociaż zarówno właściciele pensjonatów, jak i cała ludność okoliczna uważają, że sezon letniskowy, to okres złotego żniwa, gdzie wolno, można i trzeba zedrzeć siedem skór z naiwnego letnika. Nie chcę już rozwodzić się nad takimi np. przykładami, że w Świdrze pod Warszawą, gdzie mnie raz patrjotyczna naiwność i chęć oszczędzania zapędziły, musiałem płacić babie wiejskiej 5 zł. (mówię i piszę pięć złotych) za

kwartę malin, która w dobrym sklepie warszawskim kosztowała poniżej złotówki. Ale rzecz główna w tem, co się w naszych letniskach za drogie pieniądze dostaje? Bo ostatecznie człowiek szarpnie się do ostatniego grosza, jeżeli za drogę cenę ma przynajmniej wygodny pobyt i wikt możliwy.

Niestety, tak nie jest. Idea „handlowa“ ogółu polskich przedsiębiorców letniskowych kulminuje w tem, aby możliwie za jednym zamachem, w ciągu jednego sezonu, zamortyzować cały wyłożony kapitał, z jak największym w dodatku zyskiem. Letnik jest w tym dowcipnym systemie tylko bezosobowym przedmiotem zysku i niczem więcej. Mniejsza o to, że się zrazi, że więcej już nie wróci, bo przecież nowa reklama ściągnie na rok następny i tak szeregi nowych głupców!

Dwie są obecnie kategorje letnisk w Polsce: zawodowe, wymieniane w oficjalnych przewodnikach ustrojowych, oraz t. zw. „pensjonaty szlacheckie“, otwierane przez ziemian w swoich dworach i pałacach dla „dobranego towarzystwa“, aby w sezonie ogórkowym, na przednówku, zyskać tym sposobem jakiś zarobek.

Otóż byłem tego roku i tu i tam po kilka tygodni. Najpierw w pewnem bardzo znanem i reklamowanem zdrojowisku oficjalnem, u podnóża Karpat. Stanąłem w pierwszorzędnym pensjonacie, nowo wybudowanym, posiadającym wszelkie wygody i rozrywki dla duszy i ciała, jak głosiła szumna reklama w gazetach warszawskich.

Dojeżdżam do ostatniej stacji kolejowej. Dość duże miasto powiatowe (siedziba sekcji jednego z towarzystw turystycznych), skąd jeszcze czterdzieści kilometrów trzeba przebyć dobrą szosą, aby dostać się do ziemi obiecanej, zachwalanej tak szumnie przez vox populi i przez prasę warszawską. Mając rodzinę i dużo bagażu na zamierzony 6-tygodniowy pobyt, telegrafowałem zawczasu o jakieś ułatwienie w dostawieniu nas na miejsce. Wychodzę przed dworzec — pustynia. Ani żywego ducha, któryby

poinformował mnie, jak najlepiej dotrzeć do „ziemi obiecanej“. O wysłańcy „Zarządu Pensjonatu“, o jakimśkolwiek wehikule, wysłanym dla nas na przebycie tych bądź co bądź czterdziestu kilometrów, nawet mowy niema. Nareszcie wynajduję własnym przemysłem jakieś żydowskie auto, które nawet w oczach laika automobilowego nie rokuje żadnych gwarancji przebycia bez przeszkody choćby dziesiątej części drogi. Ale cóż robić — der Mann muss wagen — ładujemy się na tego przedstawiciela postępowej lokomocji „zmotoryzowanej“, zgadzając się na podyktowaną przez szofera cenę, bo niemasz od jego wyroku żadnej apelacji. Auto objuczone, jak wielbłąd, podwozie odzywa się podejrzanym jękiem, nie wróżącym nic dobrego już na trzecim lub czwartym kilometrze i już, już mamy ruszać, kiedy w ostatniej chwili przyjmuje szofer, jako nadliczbowy ładunek, jeszcze jakąś przystojną żydóweczkę z walizką, która — t. j. żydówka — przecież nic nie waży, ale zato ma pilny interes do jakiegoś kupca w zdrojowisku. Protestować byłoby daremnem, więc daję tylko „zasadniczy“ wyraz oburzeniu i — ruszamy.

Na czwartym kilometrze trzask — auto przechyla się na bok, jak okręt na wzburzonej fali: stoimy. Bagatela, to tylko tylne koło wyleciało z osi, gubiąc śruby po drodze. Godzina dziesiąta rano, szofer wybiera się na piechotę z powrotem do miasta, aby gdzieś w sklepie poszukać odpowiednich śrub, bo jego pryncypał nie daje z zasady części zapasowych na drogę.

Siadamy w rowie z rezygnacją i czekamy, pocieszając się chyba tylko tem, że Mojżesz po czterdziestu latach wędrówki ujrzał ziemię obiecaną tylko z daleka. Czwarta popołudniu. Szofer wraca i jeszcze przez godzinę majstruje nad kołem. Nareszcie gotów. Pokryci grubą warstwą przydrożnego pyłu, którego nie szczędziły nam przejeżdżające w międzyczasie fury, dźwigamy się z rowu i jazda. Już bez przeszkody docieramy wieczorem na miejsce, skonstatowawszy naocznie przeciętną szybkoś lokomocji automo-

bilowej ze stacji do zdrojowiska po 5 kilometrów na godzinę. Pensjonat wspaniały. Daleko na całą okolicę błyszczą na frontonie złocone litery jego firmy. No, coprawda reklamowanego parku jeszcze niema, ale jest już duży plac dokoła, otoczony płotem ze spróchniałych desek, pełen chwastów i rumowiska, na którem w przyszłości niezawodnie park powstanie, pełen wspaniałych klombów kwiatowych i ocieniony stuletnimi świerkami. Kortu tennisowego wprawdzie też niema, niemniej jednak jest już miejsce na niego, wyznaczone czterema patykami, a obok zwieziona pierwsza fura piasku. Jest więc już początek i nie trzeba się zrażać, bo przecież i Kraków nie odrazu zbudowano!

Na stopniach (z klawiszujących desek) gmachu witają nas portjer, kamerdyner, stróż, ogrodnik, kelner, pokojowy i posługacz — w jednej i tej samej osobie, która coprawda wygląda w 99 procent na prostego tragarza. Windujemy się z jego pomocą do „holu“ — jak głosiła reklama — który jednak na razie ma klawiszującą podłogę i — nic więcej. Ani żywego ducha. Dopiero na piętrze, u wejścia do pokoi (pokoików) zjawia się jakiś żeński duch służebny w brudnym fartuchu, z przemęczoną miną i zaczerwienionemi od bezsenności oczyma. Bo polska oszczędność nie dozwala trzymać więcej, jak jedną tylko pokojową na kilkadziesiąt pokoi w dzień i w nocy. Z chrześcijańskiego miłosierdzia i współczucia dopomagamy jej w sprzątaniu przeznaczonych dla nas pokoi, wylewaniu kubłów, przyniesieniu świeżej wody i t. p., bo chociaż pokoje od kilku tygodni były zamówione i spory zadatek przesłany, to jednak „Zarząd Pensjonatu“ wcale ich dla nas nie przygotował, myśląc sobie zapewne z kupiecką ostrożnością: Kto wie, czy przyjadą, więc poco fatygować się ze sprzątaniem?!

Nareszcie jesteśmy w raju. Gołe ściany, szpitalne łóżka, przy każdem niedomykający się z zasady stolik nocny, w kącie drewniana umywalka kuchenna (oczywiście, po spartańsku najzdrowiej!), a na niej maleńka miedniczka (widocznie tylko dla manicury) i maleńki dzbanuszek z wo-

dą, przed którą ostrzega nas przemęczona pokojowa, że „nie jest do picia, bo to z nowego wodociągu". Ale obiecuje poufnie (w nadziei specjalnego napiwku) przynieść nam dobrej wody do picia ze źródła, odległego tylko o pół kilometra.

Dzwonek, czy nawet gong — schodzimy na kolację. Sala, jak sala, ale proste kuchenne stoliki i niemniej kuchenne stołki, twarde, jak życie doczesne. Pozatem — nic. Przepraszam, wisi jeszcze „regulamin zakładowy", jakieś rozporządzenie starostwa za szkłem w ramach, no i niezbędny afisz miejscowego kina. A na środku właścicielka i „Zarząd Pensjonatu" w jednej i tej samej okazałej osobie, mocno wyondulowanej i wymanicurowanej, a przedewszystkiem mocno podmalowanej al fresco, przed którą defilują, kłaniając się nisko, pensjonarjusze sznurkiem, na co „Zarząd Pensjonatu" reaguje niekiedy (ale tylko uprzywilejowanym) pełnem królewskiego majestatu skinieniem głowy.

Po całodziennej podróży i sześciogodzinnym pobycie w rowie przydrożnym ma się oczywiście wilczy apetyt. Podniecona fantazja letnika oblizuje się w marzeniach o wiejskiem maśle, serach, jajach, przepysznych owocach, górach jagód i t. d., i t. d. Marzenie uzasadnione, bo nawet w reklamie wyraźnie o tem stało. Nawet w „Kurjerze Warszawskim", a to przecież nie byle co!

Tymczasem zbliża się przemęczona pokojówka, która teraz pełni funkcje jedynego kelnera na kilkadziesiąt osób, zmieniwszy tylko poprzedni bardzo brudny fartuch na nieco mniej brudny. W ręku trzyma dwa talerzyki *): na jednym leżą dwa maleńkie kapuśniaczki z kruchego ciasta, na drugim maleńki kotlecik z odrobiną jakiejś jarzynki. Prezentuje to przedemną do wyboru. Wybieram i pochłaniam za dwoma łykami owe kapuśniaczki, sądząc, że to przekąska. Dowiaduję się jednak wnet, że to cała „wiejska" kolacja.

*) Wszystko autentyczne.

A gdzież owe specjały sielskie, zapowiadane w reklamie? Hm, można je w teorji nabyć u bab w okolicy na własną rękę i oczywiście z własnej kieszeni, ale — jak objaśniają mnie doświadczeni tubylcy — tylko same wybiórki, bo co lepsze, to idzie odrazu do większych miast, gdyż tam lepiej opłaca się sprzedaż.

— Ależ tu w okolicy podobno wspaniałe owoce, śliwki, gruszki, nawet morele — wtrącam skromnie. — Wszak nawet w podręcznikach szkolnych o tem stoi!

— Te może pan nabyć w Warszawie — objaśniają mnie fachowo.

Wściekły, jak głodny wilk, kładę się do łóżka, złorzecząc, na czem świat stoi, wynalazcom pojęć patrjotyzmu i t. zw. samowystarczalności gospodarczej, a przedewszystkiem wszelkim przewodnikom, towarzystwom turystycznym i propagandzie dziennikarskiej. Jak można łgać tak bezczelnie!

Nazajutrz, wczesnym rankiem, przełknąwszy — tylko dlatego, aby móc zapalić papierosa — jakiejś nieokreślonej barwy płyn, wobec którego wojenny ersatz kawy był ambrozją, biegnę na ulicę, aby zaprowiantować siebie i rodzinę przed grożącą nie na żarty śmiercią głodową i to śmiercią głodową za 9 zł. dziennie od osoby. Prawdziwie polski wynalazek, przynoszący chlubę naszemu społeczeństwu i będący nielada środkiem propagandy zagranicznej, że rodzina letników w pierwszorzędnym pensjonacie, złożona z ojca, matki i dwojga dzieci, może umrzeć z głodu za cenę 36 zł. dziennie. Tego byle Francuz lub Niemiec nie potrafi. Nie na darmo uchodzimy za jeden z najzdolniejszych narodów na świecie!

Otóż tedy pędzę do sklepu główną arterją zdrojowiska. Tumany kurzu, sznury fur targowych, automobile, współzawodniczące w warjackiej jeździe, zapach benzyny — to wszystko ostatecznie w porządku. Rozsądny polski letnik, przyjeżdżający na „świeże powietrze“, musi sobie przecież powiedzieć, że tandem tedy szosa jest przede-

wszystkiem dla wehikułów, a do poziomu terowania dróg kołowych cywilizacja polska, wyzwolona niedawno z pęt germanizmu, jeszcze nie dorosła. Ale oto nowy widok, nowe wrażenie, tym razem już prawdziwie swojskie, słowiańskie, stawiające nieprzebytą tamę wszelkim wpływom germańskim i zaborczym wogóle: po obu stronach głównej arterji zdrojowiskowej płyną, wesoło pluszcząc po kamieniach, dwie autentyczne, rodzime strugi rynsztokowe, zasilane wylewami ze wszystkich przydrożnych willi, domków, pałaców, pensjonatów, no i kramików żydowskich, rozszerzając na całą okolicę zapach, równie intensywny i balsamiczny, jak woń świerków, tylko nieco odmienny.

Zaiste, wystarczy sprowadzić tu — do znanego, reklamowanego. niby pierwszorzędnego zdrojowiska krajowego u stóp „niebotycznych" Karpat — pierwszego lepszego Anglika, Francuza, a choćby Niemca lub Czecha, a sława polskich zdrojowisk rozbrzmi po całym świecie!

Nakupiwszy w sklepie czekolady Wedla i innych prowiantów warszawskich lub lwowskich, bo miejscowe nie są tu w modzie, wracam do domu, gdzie zastaję tragedję. Oto jedno z dzieci napiło się pokryjomu wczoraj wieczorem wody z „nowego" wodociągu i wije się w kurczach krwawej biegunki. Reszta rodziny czuje się też niedobrze i zajada się lekarstwami, a i ja na ten widok dostaję kurczów. Okazuje się, że owe mikroskopijne kotleciki i kapuśniaczki z wczorajszej kolacji były — widocznie w myśl patrjotycznej zasady oszczędności — sporządzone z materjału zeszłotygodniowego i usmarzone na jakimś preparacie chemicznym, który wartoby przedłożyć do konkursowej analizy naszym najlepszym chemikom.

Rezultat: szpital w domu, kompletna djeta (za 36 zł. dziennie), ożywiona komunikacja z apteką, wreszcie wizyta jakiegoś poczciwego letniskującego lekarza ze Lwowa czy Warszawy, który dowiedziawszy się przypadkiem, co się u nas dzieje, śpieszy z chrześcijańską pomocą. Podejrzenie o dysenterję, porada natychmiastowego powrotu do

Warszawy i surowej djety. Dodaje, że źle trafiliśmy z tym pensjonatem. Sąsiedni daleko jest lepszy, chociaż tam też panuje dysenterja, biegunka, a nadto koklusz. Zna dobrze ten pensjonat, bo codziennie go tam wzywają...

A więc, słaniając się na nogach z bólu żołądka i przegłodzenia (wciąż za 36 zł. dziennie), pakujemy mozolnie z powrotem kufry i biegamy po mieście za dorożką, autem czy choćby tylko furą, aby nas odstawiła do stacji, bo „Zarząd Pensjonatu", obrażony na nas, ani jednym palcem nie ruszy.

Wycieńczeni, pozieleniali, z ciężko chorem dzieckiem, dopadamy pierwszego pociągu, który po kilkunastogodzinnej jeździe wysadza nas na peron w Warszawie.

O, jakże piękną jest ta Warszawa i jej upał i jej zaduch i jej bruki i hałas i nadewszystko nasze poczciwe, zaterpentynowane na lato mieszkanie! Tu przynajmniej mogę wyciągnąć się wygodnie w moim fotelu klubowym i napić się szklankę czystej wody z wodociągu miejskiego bez obawy biegunki czy dysenterji. Tu zjem sobie spory kotlet na maśle, a na deser wspaniałe owoce, sprowadzone zapewne z okolic owego letniska, gdyż się w mieście „lepiej opłacają".

Spotykam znajomego. Biedak, siedzieć musi przez całe lato w Warszawie, bo go szczególnie dotknął „światowy kryzys gospodarczy". Wygląda nieco zmęczony i znudzony, ale pozatem zdrów jest i tłusty. Dopytuje się z niepokojem o moje zdrowie, konstatując zielonawy odcień na mojej twarzy i wychudłe policzki.

— Bo to ja byłem na letnisku — wyjaśniam.

— Ach tak! No, oczywiście...

Nie neguję, że istnieje niejeden porządny hotel czy pensjonat w naszych pierwszorzędnych uzdrowiskach, jak w Zakopanem, Krynicy i t. d., gdzie można z komfortem żyć i wykwintnie jadać. Ale „Bristole" tego rodzaju, zresztą bardzo nieliczne w Polsce, są oczywiście niedostępne dla przeciętnej, nawet dość zamożnej kieszeni, zwłaszcza jeżeli

ta kieszeń przyjeżdża z całą rodziną. Wierzę chętnie, że w takim zakładzie można za 20 lub 30 zł. od osoby dziennie mieć bardzo miłą egzystencję i odpocząć fizycznie i moralnie po trudach i perypetjach wielkomiejskiej walki o byt. Ale, ażeby sobie na to pozwolić, zwłaszcza z kilkogłową rodziną, trzeba mieć dochody, stojące wysoko ponad poziomem obecnego kryzysu gospodarczego. Pozatem jednak — ogółem biorąc, gdyż sprawdziłem to nietylko na ostatnich wakacjach — pensjonaty nasze są źródłem bezczelnego, niesumiennego, dorywczego wyzysku, stoją fachowo i kulturalnie na poziomie, nie przewyższającym poziomu zwykłego schroniska, a co najgorsze: *głodzą i trują gości z bezwzględnością i skąpstwem, jakich w tym stopniu nie spotkałem nigdzie na świecie.*

Bo przecież zagranicą taki hotel czy pensjonat, nawet najskromniejszy, poczuwa się do tej prostej moralnej i kupieckiej zasady, żeby za pieniądze dać gościom jakie takie możliwe warunki cywilizowanej i zdrowej egzystencji. Nasza zaś przeciętna moralność pensjonatowa na uzdrowiskach do tego prymitywnego poziomu daleko jeszcze nie dorosła. I dlatego pozwalam sobie postawić tutaj w sposób zdecydowany tezę:

Dopóki nie nastąpi w tym względzie gruntowna reforma moralna, materjalna i higieniczna, dopóty należy bardzo powściągliwie traktować sprawę naszej propagandy zdrojowiskowej zagranicą i jak najdalej trzymać od naszych zdrojowisk gości zagranicznych, aby nie obniżać w ich oczach prestiżu polskiej kultury.

A teraz, po tem wyznaniu, sformułowanem na podstawie praktycznego doświadczenia szeregu lat w różnych stronach kraju, a zwłaszcza w naszych „uroczych zakątkach karpackich“, pozwoli Szanowny Pan Redaktor, że

wyspowiadam się z moich cierpień i wrażeń z innej dziedziny letniskowej, mianowicie z t. zw. pensjonatów szlacheckich.

Co to są pensjonaty szlacheckie, czyli — mówiąc dzisiejszym językiem demokratycznym — ziemiańskie?

To owoc „przemyślności ziemiańskiej" wobec smutnego faktu kryzysu gospodarczego. Ziemianin, który nazbyt zadłużył się w Towarzystwie Kredytowem, w Izbie Skarbowej, w Kasie Chorych i w fabryce nawozów sztucznych, który więc czuje na sobie t. zw. zmierzch ziemiaństwa, otwiera w swym pałacu lub w przebudowanej ad hoc stodole pensjonat letniskowy i puszcza o tem z wiosną szumne ogłoszenia. A ogłoszenia te, to—przyznać należy—szczyt fantazji i blagi istynno-polskiej. Najszumniejsze reklamy amerykańskie, ofiarujące naiwnym udziały kopalni złota na księżycu, pozostają daleko w tyle za ogłoszeniami owych szlacheckich pensjonatów.

Bo czego tam niema, aby przemówić do serca, fantazji i kieszeni naiwnego, jak gołąbek, letnika? I kapiące wykwintnym komfortem apartamenty pałacowe i najwykwintniejsza kuchnia, w której kandydat na letnika musi domyślać się przynajmniej trzech lub czterech pierwszorzędnych kucharzy i obszerne „bibljoteki dla użytku gości" i tysiączne „urządzenia rozrywkowe" i „balsamiczny zapach pobliskich lasów" i zamówione ad hoc przez „Zarząd Pensjonatu" podmuchy zefirów i t. d., i t. d. A to wszystko niemal za darmo, bo za jakieś tam marne 4 lub 5 zł. od osoby.

Ha, no, jeżeli tak, to kandydat na letnika aż drży ze szczęścia i zadowolenia i oszczędzając w wiosennych miesiącach na sprawieniu sobie niezbędnej letniej marynarki, posyła skwapliwie spory zadatek, smarząc się w mieście przez maj i czerwiec w grubem, a dobrze już podniszczonem zimowem ubraniu, aby tylko przez lipiec i sierpień odetchnąć wraz z rodziną w owych rozkoszach, obiecywanych i przypieczętowanych starodawnym szlacheckim sygnetem.

— No, teraz to zupełnie co innego — wygłasza z za-

dowoleniem ojciec rodziny po przeczytaniu ogłoszenia. — To już nie jakiś paskarski pensjonat zawodowy, gdzie za drogie pieniądze nabawić się można cholery lub conajmniej ostrego kataru kiszek od różnych tłuszczów, łojów i ersatzów. Teraz będziemy mieli pałac, wspaniałości, dywany, kucharzy, bibljoteki, urządzenia sportowe i doborowe towarzystwo. I to wszystko za 4 czy 5 zł. dziennie, a więc za nic, skoro utrzymanie w najlichszej chałupie oficjalnego zdrojowiska kosztuje conajmniej 7 do 8 zł. Dobra nasza, jedziemy!

Biedny, naiwny letniku, który liczysz na solidność prywatnej polskiej reklamy, podpisanej nawet dobrze brzmiącem nazwiskiem, ozdobionem wielopałkową koroną! Wnet romantyzm twój i zachwyt rozbiją się w proch wobec „twardej rzeczywistości". Wysiadasz na małej, bezludnej stacji i objuczony rodziną i pakunkami, rozglądasz się skwapliwie za owym dworskim lokajem i powozem lub Packardem, który ma unieść się bezszelestnie do pałacu. Nic z tego. Gdzieś tam, w kącie zajazdu dworcowego stoi jakaś brudna, rozklekotana bryka, z jeszcze brudniejszym parobkiem-woźnicą i parą chudych szkap, zaprzężonych w postronki. Żydek z karczmy naprzeciwko informuje cię, że to właśnie „powóz ze dworu".

Zaczynasz być filozofem i stoikiem. Budzisz parobka, gramolisz się na furę, zostawiając ciężkie bagaże na łasce i opiece naczelnika stacji czy magazyniera i ruszasz w drogę do „pałacu" z przeraźliwym chrzęstem starego żelaziwa.

Nogą za nogą, godzinka jedna i druga w straszliwym upale i kurzu, wreszcie błyskają gdzieś wśród drzew białe ściany skromnego dworku. Bryka mija nawpół rozwalony płot „parkowy" i kieruje się w stronę ganku, na którego stopniach czeka jakaś brudna dziewucha.

— No, pałac to nie jest, ale ostatecznie co dwór, to dwór, a pobyt w takim dworze może być dla skołatanych nerwów nawet milszy od splendorów pałacu! Ale ba, bry-

ka wymija ganek dworku i boczną ścieżką kieruje się w stronę jakiejś szopy, w której ścianach przemyślność właściciela dóbr wycięła szereg otworów na okna, ułożyła na tokowisku podłogę z klawiszujących desek, pokrajała wnętrze jakiemiś staremi zapasowemi deskami na szereg „pokoi“ i dostawiła od frontu zgruba ciosaną klatkę, mającą w bujnej fantazji imitować werandę.

Wstępujesz do reklamowanego „holu“. Prosty, maleńki korytarzyk, z zawieszoną na ścianie lampką kuchenną. Dokoła wejścia do izb, jak w więzieniu. Każde drzwi skrzypią niemiłosiernie, jakby wołając o pomstę, podłoga faluje pod twemi stopami, jak na okręcie, a raczej na huśtawce, wiatr dmie swobodnie przez szerokie szpary między belkami ściennemi twego pokoju, bo o takiej drobnostce, jak zatkanie przynajmniej mchem owych szpar, właściciel dóbr nie ma czasu pomyśleć. Zato pomyślał skrzętnie o czemś innem. Zeszłego roku było gumno w tej szopie. Namnożyły się myszy. Trzeba je wytruć, aby się goście nie skarżyli. Więc gniją teraz zdechłe myszy pod podłogą, wraz z gnijącemi resztkami zeszłorocznego ziarna, którego „polska oszczędność“ nie uważała za stosowne sprzątnąć przed nałożeniem podłogi. Milutki zapach napełnia apartamenta letniskowego pałacu.

Ale to nic jeszcze, bo za osobną zapłatą przyrzeka poufnie miejscowy kamerdyner, ogrodnik, leśniczy i totumfacki w jednej osobie, że „bez wiedzy właściciela“ rozerwie podłogę i wymiecie gnijące myszy i ziarno. Gorsza rzecz, że starodawna polska oszczędność postanowiła wykorzystać w dalszym ciągu cały strych tej szopy — przepraszam: willi letniskowej — na skład wonnego siana. Otóż, o ile zapach siana na łące należy do największych wiejskich rozkoszy, o tyle skoncentrowany zapach tegoż siana, wdychany przez 24 godzin w pokoju, jest wprost trucizną, powodującą stały ból głowy, odurzenie i astmę.

Oto, jak się przedstawia twarda rzeczywistość reklamowanego pałacu!

A reszta? Urządzenia sportowe ograniczają się do huśtawki dla dzieci i dwuch drągów, wbitych w ziemię dla ewentualnej gry w siatkówkę. Konie wierzchowe „dla użytku pp. letników“ redukują się do jednej starej szkapy, zwożącej zwykle drzewo z lasu, albo beczkę z wodą dla polewania ogrodu. To też siodło jest czemś tak obcem dla tego czworonoga, że protestuje on przeciw próbom takich eksperymentów w sposób, wykluczający jazdę wierzchem. Bibljoteka? O tak, wszakże stoi w pokoju stołowym mała, kulawa serwantka, gdzie na dwuch czy trzech pułkach wegetuje pod grubą warstwą pyłu parę prastarych egzemplarzy przedwojennych pism ilustrowanych i kilkanaście potarganych tomików powieści dla młodzieży, smętnej pozostałości z lat dziecinnych pana lub pani domu. Znalazłem tam raz nawet Robinsona...

Ale to wszystko nic jeszcze. Można to od biedy wytrzymać, zwłaszcza gdy się jest b. żołnierzem z wojny światowej i obojętnym na wygody filisterskiego życia. Po paru dniach pobytu wychodzą jednak na jaw rzeczy gorsze.

Oto nabiał, jaja, jarzyny, owoce, a nawet jagody, do czego wszystkiego tęskni dusza letnika, okazują się dla niego niedostępne, albo dostępne tylko rzadko i w minimalnych ilościach. Woda obrzydliwa, chleb razowy z zakalcem, wydzielany w cieniutkich plasterkach, masło w miligramowych dozach, a jajko tylko wyjątkowo, dla ciężko chorych. Kawa poranna, złożona w 99 procent z wody i cykorji, z nieznacznym dodatkiem najtańszej, już w sklepie zmielonej kawy (kora drzewna i inne zioła), oraz gęstwy kożuchów z mleka. Zato „kuchnia pałacowa“ sili się na imitację warszawskiej kuchni restauracyjnej, z korektywą w kierunku daleko większej jeszcze oszczędności w jakości potraw i rozmiarach porcji, widocznie dlatego, aby w całej pełni zadość uczynić ustępowi z ogłoszenia, że „na żądanie letników wikt może być djetetyczny“.

Oj, że djeta, to święta prawda, ale to taka gruntowna djeta dla wszystkich, nawet bez specjalnego żądania. Istny

Marjenbad. Schudnięcie zagwarantowane w ciągu tygodnia. A do tego pewne dodatki i przyprawy, stanowiące „specjalność“ dworu i zmodernizowaną odmianę „staropolskiej gościnności“. A więc dużo, bardzo dużo octu we wszystkiem, co ma mieć smak kwaskowaty, a dalej np. wieczny agrest lub wieczne porzeczki — widocznie marnujące się w zbędnym nadmiarze w ogrodzie — które nie opuszczą cię, kochany letniku, ani przez jeden dzień twego pobytu w letniskowym pałacu. I one to właśnie noszą w reklamie dystyngowaną nazwę „deseru“.

Ale i to nic jeszcze, bo ostatecznie możesz tego deseru nie jadać. Nikt cię do tego nie przymusza, conajwięcej tylko pani domu nazwie się żartobliwie „rozpieszczonym Warszawiakiem“. Rzecz natomiast kulminuje w tem, że dopóki „Zarządowi letniska“ zależy jeszcze na pewnem dogodzeniu gościom, aby ich zatrzymać, to wprawdzie wyschniesz na szczapę z głodu i zatchniesz się zapachem wonnego siana, ale ostatecznie nie grozi twemu życiu niebezpieczeństwo. Gdy jednak minie kilka głównych tygodni sezonu i oszczędność ziemiańska pewną już jest, że gościom nie opłaci się już przy końcu urlopu gdzieindziej uciekać, wówczas wikt staje się wprost kryminalnym.

Najtwardsze żołądki zaczynają kolejno kapitulować i przez dzień i noc rozgrywają się rozdzierające sceny w ogonkach, wyczekujących przed nietyle angielskim, ile bardzo swojskim klozetem, umieszczonym gdzieś wstydliwie w lesie, o sto kroków od domu. A sceny te nabierają tem większego tragizmu w nocy, że wówczas sfora groźnych kundysów, spuszczanych z łańcucha nie wiedzieć poco i przeciw komu (bo złodziejska służba kradnie i tak bezczelnie w dzień biały), broni zrozpaczonym letnikom zawzięcie dostępu do owego uroczego zakątka w lesie. Widocznie czują te brytany w żołądkach letników obecność sarny, ale to tak starej już sarny, że zdolna jest skakać na półmisku, no i w żołądku...

Składam tu świadectwo autentycznej prawdzie, że wi-

działem naocznie, jak szereg gości w takiem ziemiańskiem letnisku „pałacowem“ symulować musiał kolejno atak ślepej kiszki, aby mieć taktowną wymówkę do zerwania kontraktu i wyjazdu „na operację“, a w rzeczywistości za siódmą górę i rzekę, byle tylko daleko od tej „staropolskiej gościnności“!

Być może, chcę w to wierzyć, bo smutno byłoby inaczej, że są w Polsce liczne pensjonaty dworskie, zadające kłam powyższej, bezwzględnie prawdziwej relacji. Chcę wierzyć, że brudne skąpstwo i niesłychana łapczywość, której dawniej żyd by się powstydził, nie wszędzie stanowią podłoże spekulacji letniskowej dworów szlacheckich. Ale co do mnie, to na podstawie praktycznego doświadczenia muszę wysunąć pod adresem ziemian, urządzających u siebie pensjonaty, następujący, kategoryczny postulat, a raczej alternatywę:

Ziemianin, dumny na swój herb i nazwisko, musi wybrać w danym razie jedno z dwojga: albo trwać w dalszym ciągu przy wielkopańskiej stopie i aspiracjach, a w takim razie nie brać się do interesu letniskowego, albo też, jeżeli ciężkie obecne warunki zdecydują go na to, powinien stać się potrosze hotelarzem, dobrze rzecz zorganizować, nie uważać za ubliżenie sobie pilne i sumienne prowadzenie pensjonatu,a interes ten oprzeć na systemie zachęty swych letników, a nie na bladze i kompromitującem skąpstwie. Zachęcenie klijenta, to kardynalny warunek powodzenia interesu. A czyż letnisko w prywatnym dworze, z herbem na bramie, może ostać się i dopomóc nieco ziemianinowi w przetrwaniu obecnych siedmiu, czy więcej jeszcze lat chudych, jeżeli lepsze towarzystwo, które tam zjedzie, zwabione blagierską reklamą, rozleci się z oburzeniem po kraju, przestrzegając wszystkich znajomych przed tym dworem na podstawie bardzo smutnego doświadczenia?

Trudno, każdy interes wymaga imperatywnie pewnej fachowości i sumienności. Starodawny snobizm i skąpstwo, wraz z niemoralną pretensją ściągnięcia siedmiu skór z każ-

dego letnika za jednym zamachem, nie dadzą się w żaden sposób pogodzić z fachem hotelarsko-letniskowym. Albo, albo — innego wyjścia niema!

Zdrowie i życie ludzkie — mówię bez żadnej przesady — nie może służyć do poprawy kryzysu rolnego. Trzeba znaleźć na to inne sposoby, jeżli ktoś chce wielkopańską odgrywać rolę. W przeciwnym razie trzeba interes letniskowy tak postawić, aby było widocznem, iż nie letnik jest dla dworu, ale dwór dla letnika. W dzisiejszych warunkach nie ubliży to żadnej ziemiance o dobrem nazwisku, jeżeli otwierając pensjonat, zakasze rękawy, przypnie fartuszek gospodarski i wglądnie w każdy szczegół interesu. Przeciwnie, każdy letnik powita to z wielkiem uznaniem, gdy natomiast akcentowanie na każdym kroku swej „wyższości" ziemiańskiej i karygodne lekceważenie pensjonatu narazi każdy dany dwór tylko na śmieszność i kompromitację.

Koniec końcem, jestem nareszcie w Warszawie i wypoczywam po trudach i mękach letniskowania w naszych uzdrojowiskach i pensjonatach szlacheckich. A przedewszystkiem leczę się na żołądek. Mam nadzieję, że po miesięcznym pobycie przy pracy w mieście i przy uczciwym wikcie domowym odpocznę sobie i przyjdę do siebie po... wakacjach polskich!

A Panu, Szanowny Redaktorze, przesyłam ten manuskrypt i sądzę, że przynajmniej „Nasza Przyszłość" nie będzie zamieszczać ogłoszeń o pensjonatach szlacheckich i nie będzie prowadzić patrjotycznej reklamy naszych zdrojowisk...

ROZWÓJ STOSUNKÓW AGRARNYCH W ANGLJI.

Podstawą ekonomicznego życia w zaraniu dziejów każdego państwa było zawsze rolnictwo. Dopiero później, w miarę rozwoju dobrobytu przez pracę na roli, człowiek zaczynał nadawać surowcom nowe formy, zastosowane do nowych potrzeb i wymagań społeczeństwa, dążącego stale drogą ewolucji do coraz doskonalszych warunków życia. Tak powstał przemysł.

Gdy w pierwszym wieku po Chr. Rzymianie opanowali dzisiejszą Anglję, zastali tam ludność pochodzenia celtyckiego, zajmującą się nietylko rolnictwem, ale także wyrobem broni z bronzu i żelaza, tkactwem, górnictwem, oraz handlem z pokrewnymi szczepami, zamieszkującymi północną Galję. Zorjentowali się odrazu, że kraj miał wspaniałe widoki rozwoju i zabrali się do wyzyskania jego naturalnych bogactw. Wycinali lasy, osuszali moczary, zakładali doskonałe drogi dla celów strategicznych, które, ułatwiając komunikację, przyczyniały się wielce do podniesienia rolnictwa, stojącego do 410 r. po Chrystusie bardzo wysoko. Półwysep Italski musiał importować zboże, a żadna z części składowych rzymskiego imperjum nie dawała takich plonów, jak ówczesna Brytanja, przezwana dlatego „Śpichlerzem Północy". Rzymianie zatem we własnym interesie wprowadzali wciąż ulepszone metody uprawy gruntów, hodowli bydła i zakładali duże folwarki, uprawiane przez niewolników. Sadzili nowe rośliny, jak np. drzewo wiśniowe, nieznane dotychczas na wyspie. Niestety, inwazja Anglo-Sasów zniszczyła w dużej mierze cały ten dorobek kulturalny i na przeciąg dwóch stuleci wtrąciła kraj z powrotem w mroki barbarzyństwa.

Saksończycy byli także szczepem rolniczym i zagar-

niętą ziemię rozdzielili pomiędzy siebie, biorąc ją w posiadanie jako ludzie wolni. Wprowadzili płodozmian i system trzypolowy, spotykany do dziś dnia w Polsce na kresach wschodnich. W polu, rozbitem na wąskie, długie działki, dano każdemu sprawiedliwie część dobrej, a część gorszej ziemi. Praca odbywała się wspólnie, sąsiad pomagał sąsiadowi w zgodzie i harmonji. Przemysł podupadł zupełnie, a ożywił się na nowo dopiero w X wieku, po najeździe Duńczyków, którzy, jak wszystkie ludy skandynawskie owej epoki, odznaczali się zamiłowaniem do podróży i dzierżyli w swych rękach cały handel północnej i środkowej Europy. Ich dzielność i energja wpłynęły dodatnio na ospały i gnuśny charakter Saksończyków i pchnęły ich działalność na nowe tory.

Jeżeli Saksończycy mogą być uważani za założycieli angielskiego systemu rolnego, to Duńczycy są twórcami pierwszej aktywności brytyjskiego państwa w dziedzinie handlu zagranicznego i marynarki komercyjnej. Od inwazji duńskiej datuje się rozwój miast i zaczynają się powolne zmiany w ustroju rolnictwa, spowodowane ciągłemi walkami i panującem w kraju zamieszaniem. Aby ratować życie, wielu Saksończyków zdawało się na łaskę i niełaskę potężnego najeźdźcy, który zagarniał ich ziemię, wymagając od nich jej uprawiania, wzamian za udzieloną opiekę. Saksońscy królowie, aby zdobyć pieniądze na walkę z Duńczykami, nakładali ciężkie podatki (słynny Dane Geld), które rujnowały biedniejszych rolników doszczętnie, zmuszając ich do wyzbywania się ziemi i szukania służby u możnych. Tak, że gdy w końcu XI wieku inwazja normandzka zaczęła zaprowadzać w Anglji oficjalnie system feudalny, oddając ziemię i ich dotychczasowych właścicieli we władanie feudalnego pana, faktyczny stan rzeczy zmienił się bardzo mało. Zainteresowani dziwili się jedynie nowym nazwom, określającym dawną sytuację. Cały kraj podzielony został na wielkie dobra, które król rozdawał rycerzom za zasługi wojenne. Każdy majątek, większy lub

mniejszy, zabudowany był zawsze według jednego planu: w środku wznosił się zamek warowny lub duży dom, ufortyfikowany częściowo na wypadek wojny, a dokoła rozsypane były nędzne, małe chaty, należące do kilku „freemen“, czyli ludzi wolnych i licznych „villeins“, czyli poddanych. Ci ostatni dzielili się na trzy kategorje: pierwsza składała się z ludzi, posiadających w działkach, rozłożonych w ogólnem polu, około trzydziestu akrów, za władanie którymi był poddany obowiązany obrabiać swoim koniem lub wołem, pługiem i t. d. pola pańskie przez trzy dni w tygodniu, a w czasie żniw przez kilka dni dodatkowych. Resztę czasu mógł pracować na swojej roli. Druga kategorja, niższa, nie posiadała więcej, jak 10 akrów i żadnego inwentarza żywego; obrabiała pańszczyznę tylko jeden dzień w tygodniu, ale dostawała najgorszą, najbardziej uciążliwą pracę. Trzecia grupa składała się z najuboższych niewolników, nie mających ziemi, ani żadnej własności wogóle.

Wszystkie te trzy kategorje miały tą wspólną cechę, że były przywiązane do ziemi, nie mogły przenosić się z miejsca na miejsce i nie miały prawa wstępować w związki małżeńskie bez pozwolenia swego pana. Ludzie wolni, „freemen“, mieli swobodę ruchów i nie odrabiali pańszczyzny, lecz płacili za dzierżawione grunta i jeżeli pan zażądał od nich pracy na swej roli w razie pilnej potrzeby, musiał im dawać za nią wynagrodzenie. Zdarzało się często, że wierny poddany dostawał po wielu latach przywileje lub kupował je za pewną sumę i w ten sposób liczba ludzi wolnych wzrastała stale, szczególnie w trzynastym i czternastym wieku. Ale ich dobrobyt i skala życia, szczególnie na początku, nie różniła się prawie wcale od pierwszej kategorji poddanych.

Dookoła wioski leżały trzy duże pola uprawne, podzielone na długie pasy, wielkości pół lub całego akra. Czwarte pole służyło jako łąka, ogrodzona do sianokosu, poczem płoty były zdejmowane i bydło wpędzane na pa-

szę. Poza tem rozciągały się olbrzymie pastwiska, zwane „Commons“, a dalej jeszcze lasy, w których poddani mieli prawo paść bydło i wycinać drzewo na opał, płoty i t. d. W obrębie uprawnego pola połowa działek należała do pana, który brał z nich tyle tylko zboża, ile potrzebował dla przekarmienia domowników, bo nadwyżki nie umiał spieniężyć. Jedno z trzech uprawnych pól zasiewano pszenicą, drugie jęczmieniem, a trzecie zostawiano jako ugor. Nietylko pola, ale i łąka podzielone były na wąskie pasy z szerokiemi miedzami i ilość ziemi, leżącej odłogiem, była bardzo duża. Nikt nie miał prawa trzymać więcej koni, wołów i owiec, niż było wyznaczone, stosownie do posiadanej ziemi, a ponieważ zapasów siana na zimę nie robiono prawie zupełnie, zabijano zwykle część bydła w jesieni, aby solonem mięsem karmić się do wiosny. Jarzyn i drzew owocowych nie sadzono wcale, z wyjątkiem w dobrach klasztornych, które miały duże i dobrze uprawione sady i ogrody warzywne.

Taki stan rzeczy trwał od XI do XIV wieku, ale coraz częściej właściciel feudalnego majątku dochodził do przekonania, że praca pańszczyźniana niewiele jest warta i zamieniał ją swym poddanym na opłatę pieniężną, za którą wynajmował robotników do uprawy roli. Wytworzyła się w ten sposób klasa dzierżawców, którzy zostali zmuszeni siać więcej zboża i sprzedawać go przynajmniej tyle, aby mieć pieniądze na zapłacenie czynszu właścicielowi. Dlatego już od połowy XIV wieku handel zbożem rozwijał się w Anglji coraz pomyślniej.

Ostatnie pozostałości feudalnego systemu znikać zaczęły po 1348 roku, głównie dzięki dżumie, która pod nazwą „czarnej śmierci“ zrobiła wśród ludności straszne spustoszenie. W niektórych okręgach połowa ludności wymarła i zabrakło wprost rąk roboczych do pracy w polu. Płace wzrosły w tak szybkim tempie, że wolny najemnik poczuł się panem sytuacji i poddani zaczęli tłumnie uciekać do miast, zmuszając tem właścicieli do sprzedawania ziemi,

której nie było komu uprawiać. Zaalarmowany parlament wydał w 1351 r. prawo (The Statute of Labourers), zabraniające wyższych płac, niż przed 1347 rokiem, ale pozostało ono martwą literą, bo nikt się do niego nie stosował; a gdy rząd spróbował siłą je narzucić, wybuchł w 1381 r. wielki bunt chłopski. Stłumiono go szybko i sprawcy surowo zostali ukarani, ale był to ostatni cios, który definitywnie pogrzebał resztki dawnego ustroju.

W następnem stuleciu stosunki agrarne kształtować się poczęły na innych zupełnie podstawach. Znikały powoli dawne gospodarstwa 30-akrowe, rozbite na długie, wąskie pasy. Złączano je w jedną całość, ogradzano drewnianą barjerą lub żywopłotem, tworząc fermę, dającą znacznie większe dochody. Dużo właścicieli, zaraz po wybuchu dżumy, nie mając dostatecznej ilości rąk roboczych, zamieniało swe pola uprawne na łąki, bo hodowla owiec opłacała się lepiej, niż zboże, dzięki ogromnemu zapotrzebowaniu na wełnę we Flandrji. To wywołało jednak wielkie niezadowolenie wśród ludności, szczególnie jeżeli pan zabraniał wiosce wstępu na pastwiska, z których dotychczas wszyscy korzystali. Nie mogąc nic prawie zrobić przeciw ogradzaniu gruntów i pastwisk, chłopi próbowali rozbijać płoty i w końcu zbuntowali się znowu w 1549 r., co jedynie pogorszyło sytuację.

Hodowla owiec, rozwijająca się wspaniale, wywoływała coraz więcej protestów, bo bezrobocie na wsi, nieznane w całem średniowieczu, teraz zwiększało się stale, a zachodziły nawet wypadki, że właściciele odbierali dzierżawcom grunta i burzyli ich domy, aby rozszerzyć pastwiska dla owiec. Angielski przemysł sukienniczy rozwijał się wspaniale, niestety kosztem rolnictwa! Rozwiązanie zakonów po 1539 r. pogorszyło jeszcze sytuację, bo choć gospodarstwa klasztorne prowadzone były nieraz dość nieumiejętnie, jednak nietylko dawały zarabiać ludziom, lecz opiekowały się ubogimi, których liczba zwiększała się w zastraszający sposób w miarę zmniejszania się pól uprawnych

na korzyść pastwisk. Rząd starał się w miarę możności pogodzić sprzeczne interesy przemysłu z potrzebami rolników, nie zawsze jednak skutecznie.

W końcu XVI wieku bezrobocie i nędza przybrały rozmiary katastrofalne i rząd widział się zmuszonym wydać w 1601 r. prawo (The Poor Law), nakazujące w każdej parafji zbieranie specjalnego podatku na fundusz pomocy ubogim. Zdolnym do pracy dawano zajęcie w parafji, niezdolnym zapomogi, a niechcących pracować odsyłano do więzienia. Było jednak bardzo dużo żebraków, nie należących do żadnej parafji, tak, że w 1662 r. parlament wydał drugi akt, nadający parafji prawo odsyłania włóczęgów do miejsca urodzenia*).

Cały wiek XVII minął spokojnie, dając chwilę wytchnienia pomiędzy dwiema epokami, pełnemi wstrząsów i kataklizmów. Pańszczyzna znikła zupełnie, płace były wysokie, dużo artykułów spożywczych i dobra opieka nad nędzą i żebractwem, a dalszy rozwój hodowli owiec został na razie wstrzymany, gdyż podaż wełny przewyższała popyt. Typowym okazem ówczesnego Anglika był zamożny rolnik, pracujący na 30 — 40 dzierżawionych akrach. Trzy czwarte ludności żyło z rolnictwa, eksportując poważne ilości zboża i wełny. Często rolnik i jego rodzina przędli len w godzinach wolnych od pracy na roli, a mieszczanie, prócz warsztatów tkackich, posiadali także grunta na wsi i zajmowali się rolnictwem, które stało wciąż na tym samym poziomie w średnich wiekach. System trzypolowy panował jeszcze: pszenica, jęczmień i ugor, pastwisko wspólne i szerokie miedze między wąskiemi działkami.

*) Czy nie byłoby jednak wskazanem zastanowić się nad tym praktycznym wzorem średniowiecznego prawodawstwa, wobec tych kategorji dzisiejszych bezrobotnych, które z rozleniwienia i zbolszewiczenia odrzucają możność pracy, wiodąc na koszt państwa i społeczeństwa żywot pasorzytniczy i demoralizujący?! Albo lepiej nie — gdyż nowoczesne, pałacowate więzienia byłyby raczej zachętą dla takich rzesz, niż postrachem...! (Refleksja Redakcji)

Szkocja była nawet zupełnie zacofana, bo tam żadnego płodozmianu nie było i ludzie sieli stale to samo zboże, na tem samem miejscu, aż do zupełnego wyjałowienia ziemi. Rozpoczęty w XVI wieku proces zcalania gruntów, dla utworzenia poszczególnych gospodarstw, rozpowszechniał się na razie dość wolno i dopiero między 1700 a 1760 rokiem zaczął robić postępy dzięki wysiłkom większych właścicieli ziemskich, którzy chcieli oprzeć rolnictwo na najnowszych, naukowych podstawach. Pierwszym pionierem tego ruchu był Jethro Tull, który stary system siania ręką zastąpił siewnikiem i propagował dokładne oczyszczanie pola z chwastów, których dotychczas nikt nie myślał usuwać. Następnie, około 1727 r., lord Townshend wykazał bezcelowość ugorów, wprowadzając nowy płodozmian: pszenica, rzepa pastewna (turnips), jęczmień i koniczyna. Ten system czteropolowy zastąpił wkrótce dawny trzypolowy, przynosząc rolnikom ogromne korzyści. Nietylko, że trzecia część pola, leżąca dawniej odłogiem, dawała teraz plony, ale i inwentarz miał nareszcie dostateczną ilość doskonałej paszy na zimę. To dało impuls do stopniowego doskonalenia rasy owiec (które dotychczas były hodowane jedynie dla wełny) i bydła, używanego przedtem głównie jako siły pociągowej. W tym wypadku wspólne pastwiska mogły być tylko przeszkodą dla ciągłej selekcji w hodowli, to też wielcy właściciele ziemscy zabrali się energicznie do likwidowania dawnych, przestarzałych form władania ziemią, pomimo niezadowolenia ludności. Między 1760 — 1845 r. większość uprawnych gruntów była już zcalona, ogrodzona i obsiewana według ostatniego słowa nauki.

Wielkie zasługi dla agronomji położył Arthur Young, który wydawać zaczął pismo rolnicze w 1784 r., a w dziewięć lat później został pierwszym ministrem rolnictwa. Liczne Towarzystwa Rolnicze, urządzając wystawy, pokazy, odczyty i t. d., przyczyniły się wielce do rozwoju racjonalnej uprawy roli. Największe z istniejących do dziś dnia, Królewskie Towarzystwo Rolnicze (Royal Agricultu-

ral Society), założone zostało w 1838 r., a mniej więcej w tym samym czasie poczęła agronomja przywoływać na pomoc naukę, aby zbadać strukturę roślin i określić dla każdej odpowiednią glebę.

Liebig i Lawes pierwsi zastosowali chemję w rolnictwie. Lawes w swojej posiadłości w Rothamsted robił wciąż próby z nawozami sztucznymi i rozpowszechnił w całej Anglji użycie fosforów, saletry, guano i t. d. Wielkim krokiem naprzód na drodze postępu było zastosowanie maszyn w rolnictwie. Młocarnie, poruszane siłą wodną, były w częstem użyciu pomiędzy 1800 a 1830 r., w którym to roku ukazała się pierwsza młocarnia parowa. W 1799 r. zbudowano pierwszą żniwiarkę i ulepszono pługi, brony i siewniki. Wszystkie te udoskonalenia miały ten sam skutek, co zmiany w XVIII wieku: zwiększyły ilość ziemiopłodów i obniżyły ich cenę, ale poważnie zaszkodziły interesom drobnych rolników.

Ponieważ narzędzia i nawozy sztuczne potrzebowały kapitału, mniej zamożny właściciel ziemski został powoli usunięty z rolnictwa. Ale dla kraju korzyści były ogromne. Wielki właściciel ziemski, wkładając kapitały w ziemię, dostawał duży procent w postaci zwiększonej tenuty dzierżawnej. Ze swej strony dzierżawca wzbogacał się, dzięki zwiększonej wydajności ziemi, a cały kraj miał obfite i tanie pożywienie. Jedynie robotnik rolny był niezadowolony. W średnich wiekach miał jednak zawsze swój kawałek gruntu w ogólnem polu, który go mógł wyżywić. Przy zcalaniu gruntów bardzo wielu spieniężyło swą ziemię i wyemigrowało do miast, ale więcej jeszcze pozostało na miejscu bez pracy, bo przy nowym systemie mniej rąk roboczych było potrzeba. Znikły wspólne pastwiska, gdzie można było wykarmić krowę, zarobki były małe, podatki wzrosły, tak, że między 1780 a 1850 r. robotnik rolny cierpiał straszną biedę, taką, jakiej nigdy, ani przedtem, ani potem nie zaznała żadna inna klasa robotników. W dodatku rewolucja przemysłowa, zabijając chałupnictwo, po-

zbawiła kobietę wiejską tych kilku szylingów tygodniowo, które dawniej przędząc zarabiała. Większość rodzin wśród chałupników musiała udawać się do pomocy społecznej (Poor Law), bo ludzie dosłownie umierali z głodu.

W 1834 r. parlament, pod wpływem pewnej grupy myślicieli (Utilitarians), zreformował dawne prawo o biednych, twierdząc, że zasiłki wolno dawać jedynie starcom i kalekom, a dla ludzi, szukających zajęcia począł budować domy pracy, która się tam odbywała celowo w warunkach tak ciężkich, aby każdy uważał ją za okres przejściowy i starał się wszelkimi możliwymi sposobami zmienić ją na stałą i bardziej normalną pracę *).

Po wojnach napoleońskich rolnictwo znalazło się na progu ruiny, bo ceny pszenicy spadły gwałtownie. Rząd pod naciskiem właścicieli ziemskich wydał w 1815 r. słynne prawo zbożowe „Corn Law", które nakładało wysokie cła na importowane ziarno. Ceny chleba poszły natychmiast w górę, wywołując rozgoryczenie miast i szerokich warstw robotników fabrycznych na przeciąg 30 lat.

Dopiero Ryszard Cobden i Jan Bright, założyciele ligi, znanej pod nazwą „Anti Corn Law League", dzięki ciągłym odczytom i umiejętnie zorganizowanej propagandzie wpoili w społeczeństwo przekonanie, że wolny handel jest jedynem zbawieniem dla państwa. Gdy w dodatku nieurodzaj w 1846 r. wywołał głód w Irlandji, „The Corn Law" zostało definitywnie odwołane.

Wbrew przewidywaniom, rolnik mało ucierpiał wskutek wprowadzenia wolnego handlu, pomimo, że w następstwie tego kroku sporo ziemi ornej zamieniono znów na pastwiska. Nawet późniejsze 30 lat były okresem rozwoju i dobrobytu dla właścicieli ziemskich, bo ogólnie pomyślna sytuacja w kraju pozwalała konsumentom płacić wysokie ceny za produkty rolne. Urodzaje były coraz lepsze, dzięki stosowaniu nawozów sztucznych i olbrzymim inwe-

*) Ostre, ale bardzo moralne urządzenie, wzmacniające tężyznę społeczeństwa! (Refleksja Redakcji).

stycjom, które właścicielowi przynosiły ogromny procent od włożonego kapitału. W dodatku rząd począł udzielać wygodnych kredytów dla wydrenowania terenów, niżej położonych. Sytuacja pracowników rolnych poprawiła się znacznie, bo ceny robocizny wzrosły powoli, wpierw dzięki prawu z 1868 r., oddającemu pod ścisłą kontrolę rządu pracę kobiet i dzieci w polu, a następnie w 1878 r., gdy nauczanie powszechne zredukowało do minimum udział nieletnich w tejże pracy.

Dopiero po 1875 r. sytuacja pogorszyła się znowu. Na rynku londyńskim ukazała się pszenica kanadyjska, która stopniowo zabiła zupełnie miejscową produkcję. Dziewicza ziemia dawała bez żadnego nakładu duże urodzaje, a olbrzymie przestrzenie dostarczały wciąż nowych pastwisk i pól uprawnych. W 1880 r. zawinął do Londynu pierwszy statek, wiozący z Australji ładunek mrożonej baraniny, a wkrótce potem Stany Zjednoczone zaczęły dostarczać wołowiny ochładzanej (nie mrożonej), która obniżyła znacznie ceny mięsa na rynkach angielskich. Pomimo tego hodowla bydła opłacała się długi czas znacznie lepiej, niż produkcja zboża, bo konsekwentne społeczeństwo nie łatwo pozbyło się uprzedzenia do mrożonego mięsa i nawet najbiedniejsze sfery domagały się miejscowego uboju. Olbrzymie pola zamieniono na pastwiska, tak, że w chwili wybuchu wojny w 1914 r. zaledwie dziesiąta część gruntów była pod pługiem.

Aby konkurować z importem, musiał hodowca zabrać się do nowych, ulepszonych metod hodowli bydła i tam, gdzie pastwiska były odpowiednie, mleczarstwo rozwinęło się szybko. Bydło rasowe na eksport, zawsze pierwszorzędne, teraz wysunęło się na czoło i obok mleczarstwa zajęło pierwsze miejsce w rolnictwie brytyjskiem.

W podmiejskich okolicach pola, obsiewane dawniej zbożem, zaczęto brać pod warzywa, szczególnie dookoła Londynu i Birminghamu. Kwiaty i owoce uprawiane są na wielką skalę w niektórych okolicach kraju o odpowied-

nim klimacie, a od czasu wojny światowej rozpowszechniła się bardzo hodowla buraków cukrowych. Rolnik, który umiał się przystosować do nowych warunków, mógł przetrwać okres najgorszej depresji, ale ogół poniósł kolosalne straty. Tak mała była produkcja artykułów spożywczych, że mogłaby zaspokoić potrzeby ludności brytyjskiego półwyspu jedynie na przeciąg dwóch tygodni rocznie! Rolnictwo coraz bardziej szło w kierunku dostarczania artykułów zbytku, a nie codziennej potrzeby.

Jedną dobrą stronę miała konkurencja zagraniczna: nauczyła mianowicie rolników szukać pomocy w doświadczeniach naukowych, dotychczas niechętnie przez nich traktowanych, pomimo, że były bardzo dostępne. W 1872 r. Lawes utworzył w Rothamsted stałą rolniczą stację doświadczalną, która rozpowszechniła użycie nitratów, a wciąż powstające nowe towarzystwa rolnicze i utworzone w 1889 r. ministerstwo rolnictwa i rybołóstwa walczyły skutecznie z upartym konserwatyzmem sfer ziemiańskich. Na pomoc pospieszyły też władze szkolne, zakładając szkoły zawodowe rolnicze wyższe i niższe, a uniwersytety utworzyły wydziały rolnictwa i prowadząc studja doświadczalne, przyczyniły się wielce do podniesienia urodzajów i udoskonalenia ziarna. W rezultacie wydajność ziemi jest dziś jedną z największych w Europie.

Anglja znacznie później, niż inne kraje, zastosowała maszyny w rolnictwie. W drobnych folwarkach nie opłacały się one wcale i dotychczas nawet praca końmi kalkuluje się lepiej na małych przestrzeniach. Na większych kosiarki i żniwiarki-wiązałki weszły w użycie w końcu XIX wieku, jednocześnie z młocarnią parową. Ale traktory i pługi motorowe były prawie nieznane do wojny światowej.

Położenie robotników rolnych znów się powoli poprawiać zaczęło. W 1870 — 1871 r. pierwsza w Anglji fala entuzjazmu dla Trade Unionów poruszyła wiejskie masy, które utworzyły pod przewodnictwem Józefa Arch Naro-

dowy Związek Pracowników Rolnych w celu poprawy swego bytu. Związek ten rozszerzył się szybko i wkrótce liczył 100.000 członków, a nawet wywalczył w niektórych okolicach pewną podwyżkę płac. Wtedy więksi i mniejsi właściciele ziemscy zrzeszyli się dla obrony swych interesów i w hrabstwie Suffolk urządzili „lock out“, zadając w 1874 r. porażkę na całej linji Związkowi pracowników rolnych, który powoli zaczął upadać i w 1894 r. przestał wogóle istnieć. Jedyną jego trwałą zdobyczą było wywalczenie prawa głosu przy wyborach do parlamentu dla robotników rolnych, których położenie pomimo tego stawało się coraz trudniejsze wobec rozpowszechnienia się pastwisk i używania maszyn rolniczych. Nawet dobry, wykwalifikowany robotnik na wsi zarabiał mniej, niż niewykwalifikowany w mieście.

Nic więc dziwnego, że ludność zaczęła tłumnie emigrować do miast lub kolonji, co w końcu zmusiło rząd zająć się tą sprawą bardzo poważnie. W pierwszym rzędzie, aby zachęcić ludzi do powrotu na wieś, należało uczynić życie wiejskie bardziej korzystnem i pociągającem, co wcale nie było tak łatwe. Podnieść zarobki pracownikom nie dało się aż do czasu wielkiej wojny, ale rząd zrobił bardzo dużo, aby wprowadzić różne ułatwienia życiowe, jak kanalizacje, dreny, szosy i t. d., a także dopomógł w budowie nowych domów, zakładaniu klubów wiejskich i instytucji społecznych. Ministerstwo rolnictwa zaczęło rozpowszechniać pszczelnictwo i hodowlę ptactwa domowego. Jednak wszystkie te środki bardzo mały procent ludności ściągnęły z powrotem i nie wstrzymały dalszej emigracji do miast, która od 1874 r. przybierała coraz większe rozmiary i do obecnego kryzysu nie została wstrzymana.

Wojna światowa była dla angielskiego rolnictwa epoką pomyślności i rozwoju. Zapasy żywności, sprowadzane z za oceanu, zmniejszyły się znacznie z powodu braku

statków, użytych dla celów wojennych i kampanii podwodnej, prowadzonej przez Niemcy w 1917 r. Rząd od początku wojny zwrócił baczną uwagę na podniesienie miejscowej produkcji ziarna, a w 1917 r. wydał tak zwany „Corn Production Act", zmuszający właścicieli do intensywnego uprawiania całej posiadanej roli. Niestosujący się do tego rozporządzenia byli karani grzywną, również jak i ci, którzy nieudolnie i opieszale gospodarowali na swoich gruntach. Wielu bogatych właścicieli ziemskich zasiewało dobrowolnie zboże lub sadziło kartofle w parkach i na trawnikach przed pałacem. Ażeby zabezpieczyć rolników od strat w razie spadku cen, rząd zagwarantował pewne minimum cen na zboże na przeciąg siedmiu lat. Rezultaty wykazały, że jednak przy odpowiednich warunkach Wielka Brytanja jest w stanie wyprodukować dostateczną ilość niezbędnych artykułów spożywczych, bo w 1918 r. pokryła 80 procent swego zapotrzebowania. Dla ochrony interesów robotników rolnych utworzono komitety regulowania płac, które ustabilizowały je na znacznie wyższym poziomie, niż dawniejsze.

Z chwilą jednak ukończenia wojny cała nauka poszła na marne, powrócono do dawnych błędów i kryzys w rolnictwie rozpoczął się na nowo. W 1921 r. prawo o produkcji rolnej (Corn Production Act) zostało odwołane, a zagraniczne i kolonjalne zboże zalało rynki angielskie, tak, że rolnicy zmienili znów na pastwiska wszystkie pola, uprawiane w przeciągu czterech lat wojny. Produkcja krajowa spadła do dawnej cyfry 20 procent całej konsumcji. Konkurencja państw sąsiednich, szczególnie Danji i Holandji, zepchnęła naprzykład masło angielskie na drugi plan, szczególnie w większych miastach, dzięki lepszej organizacji sprzedaży rynkowej. Jeszcze jedynie mleko i warzywa dają rolnikowi dobry dochód. Komitety regulowania płac zostały zniesione po wojnie, co doprowadziło do takich sporów i nieporozumień, że musiały być wznowione w 1924 r. i egzystują do dziś dnia. Ale płace ustawowe

są minimalne i bieda wśród robotników rolnych jest wielka, co wywołało znów rozwój Trade Unionów wiejskich. Jedynym ratunkiem dla rolnictwa są cła na importowane zboże, co jest sprzeczne z interesami miast i szerokich mas robotniczych, bronionych przez Labour Party.

Trudno przewidzieć, jaka będzie w szczegółach polityka agrarna rządu względem miejscowych producentów po konferencji w Ottawie. Zobowiązania angielskie, zaciągnięte wobec dominjów, przyrzekają utrzymanie dotychczasowego, wolnego od ceł importu na produkty rolne, ale w porozumieniu brytyjsko-kanadyjskiem zaznaczone jest, że po upływie trzech lat rząd angielski może produkta mleczne obłożyć cłem, o ile interesy rolników brytyjskich będą tego wymagały. Co do przywozu zagranicznego ziarna, przewidziana jest możliwość zniesienia cła jedynie w tym wypadku, jeżeli producenci dominjów nie będą mogli lub nie zechcą zastosować swych cen do potrzeb brytyjskich, nie przekraczających w każdym razie cen światowych. Cła na zboże zagraniczne ustalone zostały w wysokości 2 szylingów od ćwiartki *), a na masło 15 szylingów od centnara, jaja 1 szyling do 1 szylinga 9 pensów za 120 sztuk (zależnie od wagi) i sery 15 procent ad valorem.

Chociaż wydaje się, że interesy rolnictwa brytyjskiego są obecnie więcej uwzględniane, niż dawniej, będą one jednak poświęcane, w myśl wskazówek Józefa Chamberlaina z 1904 r., wymaganiom polityki imperjalnej. Ale jednostki, obdarzone inicjatywą i silną wolą, potrafią zawsze znaleźć nowe drogi dla swej aktywności i nawet z dzisiejszego kryzysu wyjdą zwycięsko.

Marja Zabiełłowa.

---

*) Ćwiartka — 8 korcy.